WYWIADY

HOŁOWNIA, BIELAN, MACHALICA, KASPRZYK

KOMORNIK PONAD PRAWEM

HOSTESSY, CZYLI MOLESTOWANIE SEKSUALNE NA CO DZIEŃ

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 10 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

2-8 marca 2020 NAKŁAD 49 500 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5.25 EUGIW – EUR 2.95 UK – £ 2.83 USA – $ 5.25

RANKING

NAJBARDZIEJ WPŁYWOWE POLKI

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl 9cb13c210b

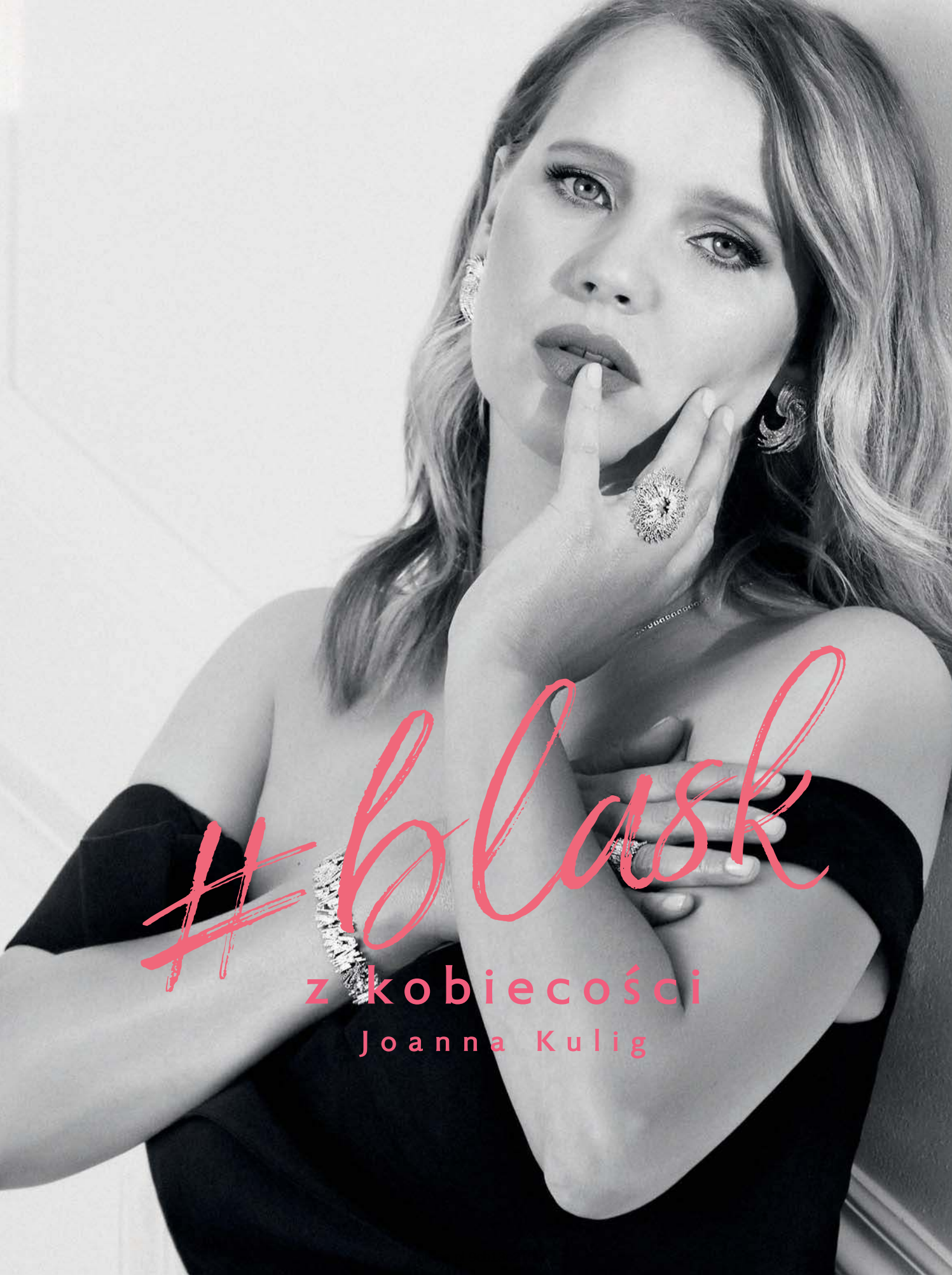

#blask

z kobiecości

Joanna Kulig

180 lat

W.KRUK od 1840 roku celebruje kobiecość. W każdej jej odsłonie. Tę pełną mądrości i tę płynącą z serca, emanującą pięknem oraz tę inspirowaną pasją.

Rozbłyśnij swoim osobistym blaskiem. Blaskiem z kobiecości.

W.KRUK

OD 180 LAT NA ZAWSZE

Naszyjnik W.KRUK, srebro rodowane, cyrkonie, 249 zł
Kolczyki W.KRUK, srebro rodowane, cyrkonie, 279 zł

eprasa.pl 9cb13c210b

ZDJĘCIE: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

Wpływowe

Od wielu lat na 8 marca „Wprost" przygotowuje listę najbardziej wpływowych Polek. W tym roku na kolegium redakcyjnym długo się zastanawialiśmy, czy w dzisiejszych czasach tworzenie takiego zestawienia nie trąci seksizmem. Gdy przed laty tworzyliśmy ten ranking (wzorowany na analogicznym funkcjonującym w mediach amerykańskich), służył on promowaniu równości płci w życiu publicznym. Ale czy takie zestawienie nie jest właśnie przejawem braku tej równości? Wszak nikt nie tworzy zestawienia najbardziej wpływowych facetów!

Mimo wszystko zdecydowaliśmy się kontynuować tradycję. Kobiety ciągle bowiem mają trudniej. Dowód? Najnowsze wyniki wyborów do parlamentu. W Sejmie zasiada 28 proc. kobiet, a w Senacie – 24 proc. To najwięcej w historii Polski, a przecież nadal dosyć mało. Nie lepiej jest w biznesie – z badań wynika, że Polki stanowią zaledwie 13 proc. menedżerów wyższego szczebla i 21 proc. członków zarządów dużych firm.

Na szczęście ubiegły rok był dla Polek rokiem spektakularnych sukcesów. Olga Tokarczuk, bezapelacyjna zwyciężczyni naszego rankingu, otrzymała literackiego Nobla. Rekordowe poparcie, jakie uzyskała w wyborach parlamentarnych Małgorzata Kidawa-Błońska, przełożyło się z kolei na jej kandydowanie w wyborach prezydenckich. W efekcie po raz pierwszy w historii Polski kobieta ma też realną szansę na najwyższy urząd w państwie. W naszym zestawieniu jest też kobieta niezwykła, która nie po raz pierwszy zaimponowała wszystkim hartem ducha. Janina Ochojska swoją chorobę nowotworową potraktowała jako kolejną życiową misję do wypełnienia. Po pierwsze, udowodniła, że rak nie oznacza wyłączenia z życia (nie zrezygnowała z kandydowania do europarlamentu, mimo że kampania wyborcza pokrywała się czasowo z chemioterapią). Po drugie, obnażając słabości systemu ochrony zdrowia, postanowiła przedstawić Polakom prywatną instrukcję obsługi raka.

Oby rozpoczęty niedawno rok 2020 był jeszcze w większym stopniu rokiem kobiet. Kilka lat temu nasza felietonistka, prof. Magdalena Środa, napisała we „Wprost", że „dzisiejsza Europa przetrwa nie dlatego, że jest emisariuszem wolności, ale dlatego, że ceni i realizuje ideały równości". Życzę tego nie tylko kobietom i nie tylko z okazji święta 8 marca. <

Mimo wszystko zdecydowaliśmy się kontynuować tradycję. Kobiety ciągle bowiem mają trudniej

eprasa.pl 9cb13c210b

VISTULA
CESARE LUCARINI FECIT A.D

polecamy

NR 10, 8 MARCA 2020

FELIETONY

16
Magdalena Środa i Jan Wróbel
o arcybiskupie Głódziu

18
Kataryna
o Ordo Iuris

39
Ewa Wanat
o pomnikozie

72
Jan Rokita
o Europie po Merkel

94
Michał Witkowski
o więzieniach i literaturze

106
Tomasz Broda
robi Kamińskiego

8 Niedyskrecje parlamentarne
10 7 dni dookoła świata
12 Skaner

TEMAT Z OKŁADKI
19 Ranking 50 najbardziej wpływowych Polek
32 Czas na rewolucję informatyczek

KRAJ
34 Nie kandyduję na prymasa – mówi Szymon Hołownia
40 Zwycięstwo Kidawy oznacza wojnę na górze – mówi Adam Bielan
44 Jan Śpiewak: Komentokracja, czyli rządy gadających głów

SPOŁECZEŃSTWO
48 Lisiczki mają dość. Hostessy potrzebują #MeToo

BIZNES
54 Kiedy dzieci idą spać. Komornik ponad prawem
60 Polacy chcą luksusu – mówi Radosław Jakociuk
67 Know-How

ZAGRANICA
68 Antoni Styrczula: Niepodległa Białoruś a polska racja stanu

KULTURA
78 Młodość w cieniu nienawiści. Jan Komasa portretuje hejt
82 Nad granicą wytrzymałości. Tadeusz Konwicki na pożegnanie
86 Ćwiczenia z wolności. Co dobrego na Berlinale

TRENDY
95 Tygiel pracowniczy. Coworking dla początkujących
99 Ewa Kasprzyk: Cenię Meryl Streep i Krystynę Jandę
102 Polska na talerzu: Tatarski przysmak
103 Patent na podwodny ogród w M3
104 Trendy miesiąca

78
JAN KOMASA
rzecznik młodych Polaków

34
SZYMON HOŁOWNIA
„Musi dojść do rzeczywistego rozdziału Kościoła od państwa" – mówi

48
HOSTESSY
Branża najbardziej narażona na molestowanie seksualne

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: 123RF, ADAM STASKIEWICZ / EAST NEWS, ALBERT ZAWADA/ AGENCJA GAZETA, ADAM JANKOWSKI/REPORTER, VIPHOTO/EAST NEWS

ZDJĘCIA: JAROSŁAW SOSIŃSKI / NAIMA FILM, PIOTR KUCZA / NEWSPIX.PL, RAFAŁ SIDERSKI BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl 9cb13c210b

PODARUJ 1% PODATKU
FUNDACJI DZIECIOM „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

1% podatku przeznaczamy na:

- pomoc dla ponad 37 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
- refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

FUNDACJA DZIECIOM ®
WSPÓLNOTA „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

KRS 0000037904

www.dzieciom.pl

organizacja pożytku publicznego opp

Uwaga! Jeżeli to Urząd Skarbowy rozlicza Twój PIT, możesz przekazać 1% logując się do Portalu Podatkowego Ministerstwa Finansów: www.podatki.gov.pl

1%

eprasa.pl 9cb13c210b

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

Kandydat prezydent Andrzej Duda niezmordowanie podróżuje Dudabusem po kraju. 27 lutego zbierał gesty poparcia od mieszkańców Rabki-Zdroju

Pisałyśmy niedawno, że według nieoficjalnych informacji **MARIUSZ KAMIŃSKI** uprzedzał prezesa PiS **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO,** iż w oświadczeniu majątkowym **MARIANA BANASIA,** wówczas kandydata na szefa NIK, są – delikatnie mówiąc – pewne nieścisłości. Ale prezes PiS podobno nie dał temu wiary. Teraz mamy dalszy ciąg tej plotki – otóż Kamiński miał powiedzieć prezesowi PiS, że gotów jest publicznie to ogłosić, jeżeli jego ludzie nadal będą sekowani przez obóz rządzący. A sporo wylało się krytyki na CBA, np. że przeszukaniem u Mariana Banasia przykryło prezentację sztabu **ANDRZEJA DUDY.** Kaczyński podobno odebrał to jako gest nielojalności ze strony Kamińskiego i był w ciężkim szoku.

GRZEGORZ SCHETYNA, były przewodniczący PO, został ostatnio wiceprzewodniczącym dolnośląskiej Platformy. Po co eksliderowi taka funkcja? Zdaniem naszego rozmówcy Schetyna ma plan – zamierza tylnymi drzwiami wejść do zarządu krajowego partii. – W PO jest tak, że jeżeli zrezygnuje przewodniczący regionu, który z automatu zasiada w zarządzie krajowym, to do wyborów zastępuje go jeden z wiceprzewodniczących. A przewodniczącym dolnośląskiej PO jest europoseł **JAROSŁAW**

ZDJĘCIA: MACIEK JONEK/REPORTER

eprasa.pl 9cb13c210b

DUDA, wierny człowiek Schetyny. Jeżeli zrezygnuje z funkcji, to do zarządu wskoczy Schetyna – mówi polityk opozycji.

Nasz rozmówca twierdzi, że jeżeli **SCHETYNA** wejdzie do zarządu krajowego Platformy, skończy się miesiąc miodowy dla **BORYSA BUDKI,** nowego szefa PO. – Grzegorz będzie nieustannie kontrował jego pomysły i tylko czekał, żeby ruszyć do ataku. Pierwsza okazja nadarzy się, jeżeli **MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA** przegra wybory prezydenckie. Schetyna zacznie wtedy lansować hasło, że młodość już pokazała, na co ją stać, i czas wrócić do doświadczonych przywódców – śmieje się nasz rozmówca.

Struktury SLD nie chcą pracować na rzecz **ROBERTA BIEDRONIA** w kampanii – wynika z nieoficjalnych informacji. – Robert ma duży problem, bo towarzysze w terenie nie chcą zaangażować się w kampanię. Większa energia była nawet w przypadku kandydatury **MAGDALENY OGÓREK,** którą z trudem działacze SLD przełknęli. Wtedy struktury nie stawiały aż takiego oporu jak teraz – opowiada nasz informator.

Lewicę ma też martwić to, że dziś w mediach w kontekście drugiej tury wyborów nie wspomina się o Robercie Biedroniu. – Ciągle są tylko rozważania o **KIDAWIE-BŁOŃSKIEJ** i **KOSINIAKU-KAMYSZU** oraz **HOŁOWNI.** A przecież ci dwaj ostatni politycy mają praktycznie takie same szanse na wejście do drugiej tury jak **BIEDROŃ** – opowiada polityk lewicy. I prześmiewczo dorzuca: – Może Robert świadomie powiedział w wywiadzie dla „Super Expressu" o swojej planowanej podróży do Chin, żeby media się nim zainteresowały.

Praca w sztabie wyborczym niesie za sobą odpowiedzialność za słowa. A czasem nawet za małe pomyłki, o czym w dość komiczny sposób przekonał się **ADAM BIELAN** (wywiad z nim na s. 40). Zaraz po ogłoszeniu składu wyborczego sztabu **ANDRZEJA DUDY** rzecznik kampanii zapowiedział, że następnego dnia ruszy Dudabus i prezydent odwiedzi Kutno, Turek i Łowicz. Problem w tym, że rzecznik kampanii się pomylił w sprawie Kutna. – Gdy działacze usłyszeli w telewizji, że prezydent pojawi się w Kutnie, zaczęli wydzwaniać do Adama, że co prawda nic nie wiedzieli, ale już się szykują. A sztab **KIDAWY-BŁOŃSKIEJ** zaczął nagłaśniać, że obiecaliśmy ludziom z Kutna przyjazd, a tam nie jedziemy. Po tej historii Adam się przekonał, jak to trzeba uważać na każde słowo i nie mylić nazw miejscowości – śmieje się sztabowiec Andrzeja Dudy. Co więcej, Małgorzata Kidawa-Błońska postanowiła sama odwiedzić Kutno 4 marca. – Zapewne powie: prezydent o was zapomniał, ale ja przyjechałam – drwi nasz rozmówca.

Małgorzata Kidawa-Błońska jest o wiele lepszą kandydatką, niż możemy to zobaczyć w kampanii – uważa nasz rozmówca ze sztabu konkurencji KO

Jeden z marketingowców pracujących dla sztabu wyborczego konkurencyjnego wobec sztabu **MAŁGORZATY KIDAWY-BŁOŃSKIEJ** użalił się nad kandydatką Koalicji Obywatelskiej. – Ręce opadają, kiedy patrzę, co PR-owcy z nią robią. Widać, że nieustanie ją szkolą, przez co pozbawili ją naturalności. Jest zestresowana i stąd się biorą jej słowne wpadki. Małgorzata Kidawa-Błońska jest o wiele lepszą kandydatką, niż możemy to zobaczyć w kampanii – uważa nasz rozmówca.

Zanim **SZYMON HOŁOWNIA** (wywiad z nim na s. 34) ogłosił swój start w wyborach prezydenckich, przygotowywał się do tego kilka miesięcy. W dodatku nie sam, a z ekspertami, których mu podobno nie brakuje. – Z Szymonem od samego początku pracuje ok. 30 ekspertów z różnych dziedzin – opowiada nasz informator. – Przebadaliśmy Szymona z każdej strony. Z badań focusowych wyszły ciekawe rzeczy, choćby takie, że popierają go ludzie o zdecydowanych prawicowych poglądach, ale również ci o zdecydowanych poglądach lewicowych. Poza nim nie ma takiego kandydata – opowiada nasz informator.

Nie zmienia to tego, że **HOŁOWNIA** na razie w sondażach plasuje się poza podium. I podobno powoli zaczyna być rozgoryczony. – Nie wzbudza takiego entuzjazmu, jak oczekiwał, pojawił się pod jego adresem hejt, z którym wcześniej się nie spotykał, a poza tym kampania, jeżdżenie po Polsce to jest ciężka praca, na co też nie był przygotowany – opowiada polityk opozycji. I dodaje: „Hołownia na razie walczy o zebranie 100 tys. podpisów, co nie jest łatwe, ale to i tak przedbiegi. Bo potem trzeba mieć kilka milionów złotych w budżecie, a bez zaplecza partyjnego i dotacji budżetowych nie jest to łatwe do osiągnięcia".

A tymczasem **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ,** kandydat PSL na prezydenta, musiał w ostatniej chwili wynająć większą salę na konwencję w Rzeszowie, bo liczył na 1000 osób, a zgłosiły się 3 tys. chętnych do uczestnictwa w tej imprezie. Praca popłaca. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 9cb13c210b

Anna Gwozdowska

7 dni dookoła świata

HISZPANIA

DŁUGIE RĘCE SEKTY

Za swoje zachowanie przeprosił hiszpański tenor Placido Domingo, oskarżany o molestowanie seksualne przez 20 kobiet w USA. Na jego przeprosiny zareagowała część hiszpańskich polityków i mediów, które spekulują, że fala oskarżeń przeciwko śpiewakowi to zemsta scjentologów. Domingo, po latach niezwykle kosztownej batalii z sektą, odzyskał niedawno swoje wnuki. Ich matka była związana ze scjentologami przez ponad 20 lat.

KOLUMBIA

ZAMINOWANA KOKA

Kolumbijska mafia narkotykowa, jeden z największych dostawców kokainy do Europy, broni się przed zarządzoną przez władze likwidacją upraw koki. W tym roku zostanie zniszczonych 130 tys. ha upraw, niełatwo jednak będzie osiągnąć ten cel. Od 2015 r. policja antynarkotykowa nie może spryskiwać pól z samolotów z powodu obaw przed toksycznością używanych przez nią środków. Pozostaje więc ręczna robota, tymczasem mafia zmusza rolników do protestów i blokowania pracy policjantów, a nawet zaminowuje pola.

EGIPT

BURZLIWE LOSY

Nie żyje były prezydent Egiptu Hosni Mubarak. Podczas arabskiej wiosny w 2011 r. został pozbawiony urzędu i stanął przed sądem. Oskarżano go o wydanie rozkazu zabicia demonstrantów, ale w 2017 r. wyszedł na wolność po oczyszczeniu z większości zarzutów. To za jego długoletnich rządów Egipt został pierwszym państwem arabskim, które podpisało układ pokojowy z Izraelem.

ZDJĘCIA: 123RF, RALF ROLETSCHEK, A. NIKOLSKIY, YUE YUEWEI/XINHUA NEWS/EAST NEWS

eprasa.pl 9cb13c210b

SŁOWACJA

ZWYCZAJNI LUDZIE

W minioną sobotę Słowacy poszli do wyborów. Analitycy spodziewają się końca dominacji rządzących socjaldemokratów (Smer-SD). Według sondaży na najwięcej głosów mogło w sobotę liczyć centroprawicowe ugrupowanie Zwyczajni Ludzie i Niezależne Osobistości (OLaNO). Lewicę osłabiły skandale korupcyjne i sprawa zabójstwa dziennikarza śledczego Jana Kuciaka. Rekordowy wzrost popularności OLaNO zaczął się od publikacji w sieci filmu nakręconego w Cannes przez lidera partii Igora Matovicza – na domu byłego ministra finansów z partii Smer-SD nakleił kartkę informującą, że to własność Republiki Słowackiej.

ROSJA

ON SAM

W wywiadzie z rosyjską agencją informacyjną TASS prezydent Putin uciął spekulacje: nigdy nie zastępuje go sobowtór. Tymczasem w zachodnich mediach od lat publikowane są zdjęcia bardzo różniących się od siebie Putinów. Na początku XXI w., w czasach wojny w Czeczenii, nawet jego współpracownicy sugerowali, że nie pojawia się osobiście w miejscach niebezpiecznych.

MONGOLIA

WIRUS I OWCE

Prezydent Mongolii Chaltmaagijn Battulga, zaraz po powrocie z Chin, został poddany 14-dniowej kwarantannie – razem z resztą oficjalnej delegacji. Jest pierwszym tak ważnym politykiem zagranicznym, który odwiedził Państwo Środka już po wybuchu epidemii koronawirusa. Battulga obiecał podarować Chińczykom 30 tys. owiec, oczywiście w ramach sąsiedzkiej pomocy.

TURCJA

KONIEC PRZYJAŹNI?

Po ostatnich wydarzeniach w Syrii światowe media spekulują, czy dojdzie do turecko-rosyjskiej wojny. W czasie ostatniej ofensywy syryjskich władz – wspieranych przez Rosję i Iran – przeprowadzonej w prowincji Idlib, Ankara straciła 33 żołnierzy. Turcja zwróciła się nawet do NATO z prośbą o konsultacje. Zgodnie z art. 4 traktatu każdy sojusznik może to zrobić w razie zagrożenia swojego bezpieczeństwa.

AFGANISTAN

POROZUMIENIE

Początek końca wojny w Afganistanie? Na 29 lutego, w Katarze, amerykański Departament Stanu zapowiedział podpisanie porozumienia pokojowego z Talibami. Do momentu oddania tego numeru do drukarni obu stronom udało się utrzymać częściowe zawieszenie broni – warunek konieczny porozumienia. Jeśli dojdzie do zawarcia paktu, Amerykanie mają przygotować mapę drogową procesu wycofywania się z Afganistanu. Czy to szansa na pokój w kraju, którego wojna nie opuszcza od 40 lat? Większa niż kiedykolwiek, bo w USA trwa kampania wyborcza.

AFRYKA WSCHODNIA

ATAK SZARAŃCZY

Trwa nierówna walka z szarańczą. Plaga ma niespotykaną od pokoleń skalę, tymczasem brakuje pestycydów (w Kenii), samolotów (w Etiopii), a Somalia i Jemen są sparaliżowane przez wojny domowe. Według naukowców pojawianiu się szarańczy sprzyjają zmiany klimatyczne: cieplejsze morza, które generują deszcze w tym rejonie świata, i huragany, które rojom żarłocznych owadów pomagają się rozprzestrzeniać. Szarańcza potrafi się przemieszczać z prędkością 150 km na dzień, a na jednym kilometrze kwadratowym mieści się nawet 80 mln owadów.

eprasa.pl 9cb13c210b

Iskra w oku

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Paweł Bednarz** *biznes*, **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

Obraz tygodnia

31%

o tyle wzrosły w Gdańsku ceny mieszkań w porównaniu z ubiegłym rokiem (za „Gazetą Wyborczą")

292

MLN ZŁ

dofinansowania otrzymałoby polskie Ministerstwo Sprawiedliwości z funduszy norweskich. Ale będzie musiało obejść się smakiem, bo Norwegowie postanowili wycofać się ze współpracy m.in. pod naciskiem tamtejszego stowarzyszenia sędziów

– Pupa mogłaby być wyżej, brzuch mógłby być bardziej wklęsły

– opisała widzom Superstacji swoje ciało pogodynka Polsatu **Paulina Sykut-Jeżyna**

– Bóg to mój dobry opiekun

– zwierzyła się „Super Expressowi" **Małgorzata Kożuchowska** po stłuczce samochodowej na warszawskiej ulicy

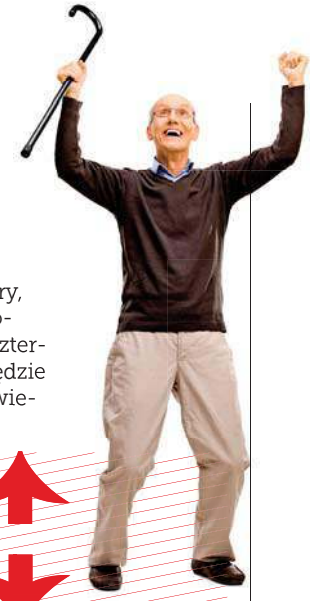

Wygrani

Polscy emeryci

– im częściej wybory, tym więcej dodatkowych wypłat. Jest czternasta emerytura, będzie piętnastka, w zapowiedziach szesnastka...

Przegrany

Robert Lewandowski

– pechowa kontuzja wyeliminowała go z gry na co najmniej miesiąc. Wątpliwe staje się ustanowienie oczekiwanych rekordów w liczbie strzelonych goli.

Problem jest nadęty, głośny, ale tak naprawdę jest i go nie ma

– dyplomatycznie wypowiedział się na temat epidemii koronawirusa jasnowidz **Krzysztof Jackowski**

72,8 PROC.

o tyle wzrośnie (według obliczeń Pulsu Biznesu) cena butelki napoju Zbyszko 3 Cytryny po wprowadzeniu podatku od cukru

ZDJĘCIA: DAMIAN KLAMKA/EAST NEWS, SEBASTIAN FREJ/MB MEDIA/GETTY IMAGES, TRICOLORS/EAST NEWS, BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS, 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

KULTURA

Trzeba wracać do poezji

Rozmowa z *Piotrem Machalicą,* aktorem.

Premierowa sztuka „Lily" w Och-Teatrze to komedia kryminalna. Co w tej inscenizacji dominuje: komedia czy jednak kryminał?

To jest fantastycznie wyważone. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że zagmatwany wątek kryminalny jest dominujący, ale tak nie jest. Mamy tam naprawdę dużo zabawnych momentów. Anglicy są specjalistami w pisaniu takich rzeczy. To zatem ani farsa, ani czysta komedia, tylko właśnie komedia kryminalna.

Polacy są rozkochani w kryminałach, więc traficie na podatny grunt.

To kwestia wyborów Krystyny Jandy, która od lat pieczołowicie dobiera repertuar. Ma do dyspozycji dwie sceny: Polonii i Ochu, w tym drugim grany jest nieco lżejszy repertuar. Wiem, że w tym przypadku bardzo długo szukała sztuki, którą nie tylko wystawi, lecz jeszcze wyreżyseruje i zagra w niej główną rolę.

Sama mówi, że lubi taką podwójną rolę, bo czuje się lepiej, gdy może na bieżąco reagować ze sceny. A jak ta współpraca wyglądała z pana perspektywy?

Nie wyobrażam sobie reżysera, który by się nie angażował, a Krystyna robi to jeszcze bardzo emocjonalnie. Bardzo dobrze wie, czego chce, a to wcale nie jest częste, bo są reżyserzy, którzy dopiero szukają pomysłu w trakcie pracy. Tymczasem ona doskonale wie, jak kreślić postaci, dla aktorów to niezwykle pomocne.

Już 8 marca gala wręczenia Fryderyków, do których jest pan nominowany za płytę „Mój ulubiony Młynarski".

Trudno mi to komentować, bo moje zaskoczenie jest ogromne. Jednakże czuję się zaszczycony, że płyta, którą wydałem, została zauważona. W kategorii Muzyka Poetycka nominowane są ze mną prawdziwe tuzy, jak choćby Marek Dyjak. Bardzo się cieszę z tej nominacji.

I ze spokojem czeka pan na werdykt.

Pyta pan, czy mam złudzenie, że dostanę Fryderyka? Nie, już sama nominacja jest dla mnie absolutnie czymś fantastycznym.

Płyta została dostrzeżona nie tylko przez branżę, lecz także przez publiczność. A czym jest dla pana?

Najpierw zrobiliśmy koncert, a potem pomyślałem, że fajnie by było aranżacje i instrumentalizacje autorstwa Michała

^ Aktor wszechstronny, żadnej pracy się nie boi – gra w teatrze, w filmach, telewizji, śpiewa. I odnosi sukcesy

Piotr Machalica

Aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, który po studiach przez 25 lat związany był z Teatrem Powszechnym w Warszawie. W latach 2006-2018 pełnił funkcję dyrektora ds. artystycznych Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Obecnie można go zobaczyć w „Weekendzie z R.", „Przedstawieniu świątecznym w szpitalu św. Andrzeja", a także „Casa Valentina" w Och-Teatrze oraz spektaklu „Czworo do poprawki", wystawianym m.in. w Teatrze IMKA. Na dużym ekranie zagrał m.in. w „Krótkim filmie o miłości", „Złocie dezerterów", „Dniu świra" i „Wszyscy jesteśmy Chrystusami", a także „Zabij mnie, glino". Ponadto wystąpił w 66 spektaklach Teatru Telewizji, a także licznych produkcjach telewizyjnych. Niemal od początku kariery śpiewa i koncertuje. Wydał kilka płyt, a ostatnia z repertuarem z koncertu „Mój ulubiony Młynarski" zyskała nominację do Fryderyka w kategorii Muzyka Poetycka.

ZDJĘCIA: JACEK POREMBA, ROBERT JAWORSKI

eprasa.pl 9cb13c210b

czy wiesz, że

Trup pojawia się i znika

Skomplikowana intryga i wyraziste charaktery sceniczne. Taka jest komedia kryminalna Jacka Popplewella – „Lily", w której trup przemieszcza się, pojawia i znika. Na scenie Och-Teatru osiem postaci, w tym para zabawnych i niepoprawnych staruszków – inspektor ciamajda (Piotr Machalica) i „wiedząca wszystko sprzątaczka", czyli jego znajoma z młodości „pomagająca" mu w znalezieniu zabójcy (Krystyna Janda). Spektakl reżyseruje sama Janda, a w pozostałych rolach: Agnieszka Krukówna, Magdalena Lamparska, Magdalena Smalara, Mateusz Damięcki, Grzegorz Daukszewicz oraz Mirosław Haniszewski/Krzysztof Stelmaszyk.

Walczaka zarejestrować. Wojciech Młynarski śpiewał albo z samym fortepianem, albo z kwartetem i większym składem, ale nigdy nie towarzyszyły mu dwie gitary, trąbka i akordeon. Sama płyta to taka moja pamiątka po Wojtku, który towarzyszy mi w życiu, najpierw jego twórczość, a potem również on sam, bo zdarzało nam się pracować razem. Znam bardzo dobrze jego teksty, zacząłem go słuchać, gdy miałem 10 lat. Bez jego mądrych tekstów, które mają w sobie tyle dystansu, ironii, nie wyobrażam sobie życia. To był po prostu geniusz. Teraz szykujemy się, żeby zrobić drugi koncert, z trochę innymi piosenkami.

Drugim artystą, którego pan sobie wybrał, jest Jonasz Kofta, którego twórczości poświęcił pan recital.

Nie możemy o nim zapominać! Pamiętam koncert, który odbył się w Opolu w 1976 r., zatytułowany „Nastroje, nas troje". Wzięli w nim udział Agnieszka Osiecka, Jonasz i Wojtek. Dziś już wszyscy odeszli, ale Jonasz był pierwszy, który powędrował sobie z tego świata, miał zaledwie 46 lat. Poza tekstami, które pisał dla piosenkarek oraz piosenkarzy, oraz tekstami do kabaretów, w których czuł się świetnie, tworzył czystą poezję. Wisława Szymborska mawiała, że „poezja nie uratuje świata, bo ci, co czynią zło, nie czytają wierszy". Niemniej trzeba ją przypominać i do niej wracać.

Słyszałem też , że wciąż pan czeka na dużą rolę w filmie.

Coś takiego rzeczywiście chlapnąłem w jakimś wywiadzie... Gdy byłem młody, bardzo dużo grałem w filmach, robiło się też sporo teatrów telewizji. Od czasu do czasu mi się tęskni za filmem i coś tam bym zagrał, ale epizody mnie nie interesują. Zobaczymy – może się coś jeszcze wydarzy! <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Rozmawiał **Adam Cissowski**

Piotr Machalica w komedii kryminalnej „Lily" gra na scenie Och-Teatru ciamajdowatego inspektora

WPROST NR 9

Abp Głódź atakuje

Nie wykazałem żadnej opieszałości w sprawie jakichkolwiek duchownych, którzy dopuścili się przestępstwa – pisze w oświadczeniu abp Sławoj Leszek Głódź. Metropolita gdański ustosunkował się w ten sposób m.in. do artykułu „Wprost", w którym napisaliśmy, że nieprawidłowościami w jego archidiecezji zajmie się specjalnie wyznaczony przez papieża wizytator. Nie wiadomo, czy misja będzie miała charakter oficjalny, czy nie. Oskarżany w mediach o mobbing i tolerowanie księży pedofilów abp Głódź zapowiada, że przeciwko autorom krytycznych wobec niego publikacji wystąpi na drogę prawną.

Minister z połową domu

W artykule Pawła Bednarza „50 najbogatszych polityków" została podana nieprawdziwa informacja, jakoby wicepremier Piotr Gliński był właścicielem całego domu. Własnością wicepremiera jest połowa domu (druga należy do siostry).

Anna Bocian, rzecznik prasowa MKiDN

Kościół poza kontrolą

Wierni protestują przeciwko działaniom abp. Leszka Głódzia – pisaliśmy we „Wprost" tydzień temu. Rodzi się pytanie: czy hierarcha powinien sam podać się do dymisji, czy też powinien zostać odwołany?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

POZYCJA HIERARCHÓW W POLSCE JEST BAJECZNA. Chodzi zarówno o ostentacyjne bogactwo (kosztowne samochody, podróże, wille z pełną zakonną obsługą, dary ludu, które płyną zewsząd), jak i brak jakiejkolwiek odpowiedzialności, która z reguły wiąże się z pełnionymi funkcjami zawodowymi. Wiadomo, za co odpowiada nauczyciel, lekarz czy policjant, trudno powiedzieć, jaki jest zakres odpowiedzialności zawodowej księży: moralności wiernych wszak nie budują, wiedzy o religii nie przekazują, wiary nie pogłębiają (Polska się laicyzuje). Brak też w tym środowisku jawnych wymagań, co do kwalifikacji merytorycznych i moralnych. No bo trudno powiedzieć, czym zasłużył sobie na kardynalskie przywileje Stanisław Dziwisz czy Henryk Hoser, prócz tego, że jeden służył papieżowi, a drugi skutecznie prześladował ks. Lemańskiego. Największym jednak atutem pozycji hierarchów w Polsce jest absolutna skrytość. Wszelkie wydatki, transfery finansowe, kościelne biznesy, dobra, style życia są poza jakąkolwiek zewnętrzną kontrolą. Kościół jest w państwie państwem podlegającym szczególnej ochronie. Im więcej wiemy o nieprawościach, które mają w nim miejsce, tym więcej jego politycznych obrońców oskarża oskarżycieli (film Siekielskich w żaden sposób nie naruszył hegemonicznej pozycji tej instytucji). Sytuacji nie zmieniają przeciekające informacje o pedofilii, pijaństwie czy innych grzechach księży. Nie pomagają protesty niektórych wiernych, bo póki ci wierni są, póki zapełniają ławy, uczestnicząc w niedzielnych rytuałach, póki dają na tacę i zamiast głosu Boga, słuchają wystąpień księży – póty nic się nie zmieni. I Watykan nie będzie interweniował. Gdyby arcybiskup Głódź odnotował spadek dochodów w kościelnej kasie, tak jak wierni od wielu lat odnotowują spadek jego poziomu moralnego, to Watykan miałby problem. Ale nie dziś, gdy kościoły i tace jeszcze są pełne, a państwo pompuje w tę instytucję mnóstwo pieniędzy. Od lat powtarzam: Bóg może być wszędzie, ale coraz rzadziej bywa w polskim Kościele. Póki wierni tego nie zrozumieją, póty oskarżyciele nieprawości będą ciągani po sądach. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

ZABRZMI TO COKOLWIEK NIEJASNO, ALE ZAWSZE POWĄTPIEWAŁEM W REALNE ISTNIENIE KSIĘDZA GŁÓDZIA, a potem biskupa Głódzia, wreszcie arcybiskupa Głódzia. Wychowanie, które odebrałem, spowodowało nieodwracalne szkody na ciele i umyśle. Zwierzchnicy nie zachowują się wielkopańsko i wulgarnie wobec podwładnych. Nie piją w pracy, a poza pracą piją z umiarem. Wobec przełożonych zachowują się lojalnie, ale bez usłużności. Żenujące dowcipy opowiadają tylko po pijaku, a więc, jako się rzekło, z umiarem i w prywatnym gronie. A już szczególnie wszystkie te zasady obowiązują w instytucjach dbających nie tylko o skuteczność, lecz także o etos. Na uniwersytecie, w TOPR, w Kościele... Najlepsze jest to, że wychowanie takie – uniemożliwiające rozumienie świata – w niemałej części zawdzięczam księżom. Grubianin, karierowicz i smakosz procentów biskupem? Arcybiskupem? Szanowanym arcybiskupem? Ejże, panowie... Prędzej Roman Giertych zostałby ministrem edukacji narodowej albo Donald Tusk prezydentem Europy! Jak widać, wszystko, co niemożliwe, jest jednak możliwe. Kościół w Polsce nie poradził sobie ze zjawiskiem, jakim jest Leszek Głódź, ponieważ Kościół jest taki, jaki jest i lepiej mu z Głódziem niż bez niego. Przykre, niemniej ostatnia rzecz, jaką bym dzisiaj doradzał hierarchom, to odwoływanie gdańskiego arcybiskupa pod wpływem rozsierdzonej opinii publicznej. Pojedynczy gest, zaprzeczający wieloletniej polityce współpracy z brutalnym członkiem korporacji, objawia słabość całej konstrukcji, lecz nie wskazuje drogi zmian mających tę konstrukcję umocnić. Kolejne grupy wiernych i reformatorów rozsadzą słaby Kościół, a nowego w to miejsce nie zbudują. Gdyby wicher Ducha Świętego akurat dął, to warto byłoby i Głódzia wywalać, i wielu innym, młodszym, łamać kariery. Jednak nie wieje. Cisza przed burzą, cisza tak uspokajająca, jak tykanie bomby za pięć dwunasta. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 9cb13c210b

SEIKO

PRECISION FOR VISION

eprasa.pl 9cb13c210b

Kataryna

blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Pozwem w aktywistę

Jerzy Kwaśniewski: „Zdecydowanie rekomenduję podjęcie przez Małopolski Urząd Wojewódzki działań procesowych przeciwko aktywistom i politykom zniesławiającym fałszywie region z wykorzystaniem m.in. fałszywych znaków drogowych i nierzetelnych Atlasów Nienawiści. Gwarantujemy wsparcie procesowe Ordo Iuris".

„Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski" – powiedział kiedyś Jarosław Kaczyński i gdyby dzisiaj miał podobnie trzeźwy osąd ideologicznych sporów, musiałby to samo powiedzieć o coraz bardziej wpływowej także w jego rządzie organizacji Ordo Iuris. Właśnie zapowiedziała ona składanie pozwów przeciwko aktywiście, który pojechał do miejscowości, gdzie przyjęto uchwały przeciwko ideologii LGBT, i sfotografował ich homoseksualnych mieszkańców na tle znaków drogowych opatrzonych przygotowaną na potrzeby happeningu tablicą „Strefa wolna od LGBT". Teraz Ordo Iuris przekonuje samorządy zmagające się z wizerunkowymi konsekwencjami swoich durnouchwał, że happening młodego aktywisty nadaje się na wytoczenie mu przez samorządy pozwów o ochronę dóbr osobistych. Pewnie szybko znajdzie chętnych do zmierzenia się z chłopakiem w sądzie. Zapowiadają się całkiem ciekawe procesy, bowiem samorządy będą dowodzić, że ich dobra osobiste zostały naruszone przez przypisanie im utożsamiania się z hasłem ze słynnej naklejki „Gazety Polskiej": „Strefa wolna od LGBT".

Na pierwszy ogień ma szansę pójść powiat świdnicki i gdyby tak się stało, proces byłby interesujący, bo w uchwale tego powiatu znalazł się ciekawy wątek. „Nie pozwolimy wywierać administracyjnej presji na rzecz stosowania politycznej poprawności (słusznie zwanej niekiedy po prostu homopropagandą) w wybranych zawodach. Będziemy chronili m.in. nauczycieli i przedsiębiorców przed narzucaniem im nieprofesjonalnych kryteriów działania, np. w pracy wychowawczej, przy doborze pracowników czy kontrahentów" – czytam w uchwale i trudno tego nie rozumieć jako miękkiego wsparcia dla dyskryminacji. Cóż bowiem ma oznaczać ochrona przedsiębiorców przed narzucaniem im kryteriów doboru pracowników w kontekście LGBT i czy nie właśnie akceptację dla dyskryminacji w zatrudnieniu? Na te i inne pytania, co autor miał na myśli, przyjdzie samorządowcom odpowiedzieć w sądzie, jeśli dadzą się tam Ordo Iuris zaprosić. Na razie się zastanawiają i muszą naprawdę dobrze skalkulować wizerunkowe zyski i straty. Jeśli same uchwały dla wielu z nich skończyły się zerwaniem współpracy przez miasta partnerskie, to z pewnością ciąganie po sądach młodego aktywisty nie pomoże. Nikomu i w niczym. Jedynym wygranym sądowego brnięcia w tę żenadę będzie Ordo Iuris, ale co kto lubi. <

Jedynym wygranym sądowego brnięcia w tę żenadę będzie Ordo Iuris

eprasa.pl 9cb13c210b

Najbardziej wpływowych Polek

„Wprost" – jak co roku na Dzień Kobiet – przygotował ranking najbardziej wpływowych Polek. Ostatni rok niewątpliwie należał do kobiet – choćby za sprawą Olgi Tokarczuk, która otrzymała najbardziej prestiżową nagrodę literacką na świecie. Po raz pierwszy w historii Polski kobieta ma też realną szansę na najwyższy urząd w państwie. Na naszej liście nie brakuje też nazwisk mniej oczywistych. Kolegium redakcyjne „Wprost" w drodze długotrwałych dyskusji i głosowań wytypowało 50 najbardziej wpływowych Polek. Oto wyniki rankingu.

eprasa.pl 9cb13c210b

1. Olga Tokarczuk

Dzięki ubiegłorocznej Literackiej Nagrodzie Nobla nikt już nie może mieć wątpliwości, że polska literatura jest potęgą. Jak pisał krytyk literacki i dziennikarz „Wprost" Leszek Bugajski, pisarstwo Tokarczuk „jest swobodne i otwarte na problemy, jakimi żyje współczesny świat". Jego zdaniem noblistka, trzecia Polka w historii, która odebrała Nobla, „z niezwykłą intuicją i wyczuciem trafia w powszechne zainteresowania i znakomicie potrafi je przekształcić w opowieści".

Świat pokochał Tokarczuk nie tylko za jej znakomite powieści, choćby „Bieguni" czy „Księgi Jakubowe", lecz także „za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją reprezentuje przekraczanie granic jako formę życia", jak argumentowała Akademia Szwedzka, informując o swoim werdykcie. Olga Tokarczuk jest bowiem także najbardziej znaną na świecie polską feministką, a także zatroskaną o losy Ziemi wegetarianką, która głośno mówi o prawach zwierząt i społeczeństwie obywatelskim.

2. Małgorzata Kidawa-Błońska

Po raz pierwszy w historii Polski kobieta ma realną szansę w wyścigu o prezydenturę. Choć kampania wyborcza Małgorzaty Kidawy-Błońskiej dopiero teraz rusza pełną parą (w sobotę odbyła się jej konwencja), w sondażach dotyczących drugiej tury wyborów niemal zrównuje się z Andrzejem Dudą. Choć w przeszłości pełniła wiele funkcji politycznych (marszałka i wicemarszałka Sejmu, a także rzeczniczki dwóch rządów), długo pozostawała w cieniu. Wyszła z niego za sprawą Grzegorza Schetyny, który przed ubiegłorocznymi wyborami parlamentarnymi namaścił ją na kandydatkę Koalicji Obywatelskiej na szefową rządu. Kidawa-Błońska uzyskała bardzo dobry wynik w Warszawie, bijąc na głowę prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W dodatku już po wyborach potrafiła się sprzeciwić Schetynie, co uznano za jej polityczny chrzest bojowy. Niedawno w rozmowie z „Wprost" mówiła, że inspiracją jest dla niej prezydent Słowacji Zuzana Čaputová: „Wygrała wybory, choć początkowo nie była szerzej rozpoznawalna i nie miała za sobą wielkiej siły politycznej". Teoretycznie Kidawa-Błońska będzie miała łatwiej niż Słowaczka, bo po pierwsze, jest już rozpoznawalna, a po drugie – cieszy się poparciem największej partii opozycyjnej.

3. Janina Ochojska

Gdy w kwietniu 2019 r. założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej ogłosiła, że jest chora na raka piersi, stało się jasne, że swoją chorobę potraktuje jako okazję do kolejnej w swym życiu misji. Tak się stało – Ochojska została nieoficjalną rzeczniczką chorych na nowotwór. Bez znieczulenia opisuje swoje życie z rakiem i komentuje sytuację pacjentów onkologicznych w Polsce. W wywiadach nie szczędzi opisów, jak w Polsce wygląda leczenie i czego brakuje systemowi, ciągle borykającemu się z brakiem funduszy. „Dostaję co trzy tygodnie zastrzyk, który się nazywa herceptyna. Ostatnio, kiedy przyjechałam na zastrzyk o 9 rano, opuściłam szpital dopiero po 16. W polskiej służbie zdrowia jest fatalna organizacja, bałagan. Ludzie w szpitalu nie wiedzieli, gdzie mają się zgłosić, gdzie czekać i w końcu tyle to trwało" – relacjonowała we „Wprost".

W ubiegłym roku Ochojska weszła też do wielkiej polityki, uzyskując mandat eurodeputowanej z list Koalicji Obywatelskiej.

ZDJĘCIA: 123RF, ADAM STAŚKIEWICZ / EAST NEWS, ALBERT ZAWADA/AGENCJA GAZETA, ADAM JANKOWSKI/REPORTER, VIPHOTO/EAST NEWS, ROBERTO RICCIUTI/GETTY IMAGES, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, TATIANA JACHYRA, VIPHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl 9cb130210b

4. Małgorzata Gersdorf

Specjalistka od prawa pracy, w czasach PRL – członkini NSZZ „Solidarność". Nominację do Sądu Najwyższego wręczył jej Lech Kaczyński. Mimo to prawica zarzuca jej, że jest obrończynią postkomunistycznego ładu w sądach. Jako pierwsza prezes Sądu Najwyższego stała się twarzą walki o niezależne sądownictwo. Mimo sprzecznej z konstytucją próby skrócenia jej kadencji Gersdorf pozostała na stanowisku. Ostatnio doprowadziła do przyjęcia uchwały Sądu Najwyższego, że sędziowie wskazani przez nową Krajową Radę Sądownictwa nie są uprawnieni do orzekania. Premier Mateusz Morawiecki odesłał ten dokument do Trybunału Konstytucyjnego. W kwietniu kończy się kadencja Gersdorf, a ona sama zapowiedziała, że nie będzie się ubiegać ponownie o piastowane dotąd stanowisko. Przyjęta niedawno tzw. ustawa kagańcowa prawdopodobnie pozwoli obozowi „dobrej zmiany" wskazać na nowego I prezesa Sądu Najwyższego osobę, która nie będzie już przeszkadzać w uzależnieniu sądów.

5. Anna Lewandowska

Okrzyknięta najbardziej wpływową kobietą polskiego internetu. Z 4 mln fanów na Facebooku i Instagramie wyprzedziła w mediach społecznościowych najsłynniejsze polskie piosenkarki, aktorki czy blogerki modowe. Już ponad milion osób pobrało aplikację Diet & Training by Ann, za pomocą której Lewandowska uczy, jak zadbać o zdrowie i figurę. Niemiecki „Bild" uznał Polkę za najbardziej wpływową WAGs (ang. wives and girlfriends) spośród wszystkich partnerek zawodników Bundesligi. Ale Lewandowska wymyka się definicji WAGs, czyli typowej kobiety piłkarza, która ma tylko opalać się w blasku fortuny wysportowanego męża. Sama prężnie rozwija swój biznes i od kilku lat jest notowana na Liście 50 najbogatszych Polek „Wprost". Sprzedaje zdrową żywność, ubrania i akcesoria dla dzieci, prowadzi własną sieć kawiarni, organizuje obozy treningowe, wydaje książki, kalendarze i płyty DVD promujące zdrowy styl życia. Niedawno weszła na rynek z własną linią naturalnych kosmetyków PHLOV.

6. Dominika Kulczyk

Najbogatsza Polka z fortuną wycenianą na 9 mld zł. Filantropka, reporterka i inwestorka. Jest największym akcjonariuszem Polenergii, która buduje farmy wiatrowe na Bałtyku. Prowadzi rodzinną organizację charytatywną Kulczyk Foundation, która angażuje się w projekty pomocowe na całym świecie. W telewizji TVN prowadzi autorski program „Efekt Domina".

7. Joanna Lichocka

Jej środkowy palec pokazany na sali sejmowej zdominował serwisy informacyjne, a przede wszystkim portale internetowe. Temat ten pobił rekordy w mediach społecznościowych tuż przed konwencją rozpoczynającą kampanię prezydencką Andrzeja Dudy. W PiS zaczęto nawet mówić, że jeśli obecny prezydent przegra wybory, to pierwszą winną porażki zostanie ogłoszona właśnie Joanna Lichocka.

8. Monika Olejnik

Od ponad dwóch dekad jest symbolem rzetelnego dziennikarstwa i nieustępliwości w docieraniu do prawdy. Ale jej wpływy sięgają daleko poza studio telewizyjne. Słynie z promowania sportu, zwłaszcza biegania, oraz wegetariańskiej kuchni. Nie kryje zamiłowania do malarstwa oraz słabości do ubrań i butów prosto z pokazów mody, co widać również wówczas, kiedy prowadzi program publicystyczny „Kropka nad i".

eprasa.pl

9. Marta Titaniec

Najodważniejsza kobieta w polskim Kościele. Nie oglądając się na biskupów, współtworzyła inicjatywę „Zranieni w Kościele", niosącą pomoc ofiarom przemocy seksualnej. Została też szefową powołanej przez Episkopat Fundacji św. Józefa, mającej nieść pomoc ofiarom przestępstw seksualnych. Działaczka charytatywna, zaangażowana w pomoc uchodźcom (wielokrotnie była na Donbasie na Ukrainie, w Syrii i Iraku). Dzięki jej zabiegom kilka lat temu ujawniono przypadki mobbingu w Caritas.

10. Elżbieta Witek

W myśl konstytucji marszałek Sejmu jest drugą osobą w państwie, co jednak nie przekłada się na praktykę. W tej kadencji Sejmu Elżbieta Witek miała wszak swoje pięć minut – choćby wtedy, gdy przeprowadziła powtórne głosowanie w sprawie kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Marszałek tłumaczyła, że pierwsze głosowanie zostało przerwane, gdy otrzymała sygnały, że doszło do problemów z elektronicznym systemem. Ale na nagraniu z obrad w pewnym momencie słychać słowa jednej z posłanek PiS: „Trzeba anulować, bo przegramy...".

11. Katarzyna Nosowska

Przekorna, ironiczna, z gorzkim poczuciem humoru odczarowuje zmory swojego dzieciństwa i kompleksy. Do tej pory robiła to na Instagramie, pod koniec zeszłego roku wyruszyła w „trasę niekoncertową" pt. „Zmalowane wrota", którą zapowiedziała jako sit-down (w opozycji do stand-upu). I rzeczywiście część publiczności wbiła w fotele wspomnieniami o alkoholizmie ojca czy domowych awanturach. Szczery głos na tle hipokryzji wielu innych polskich wokalistek.

12. Mama Ginekolog

Nazywa się Nicole Sochacki-Wójcicka, jest lekarką z Warszawy. Już po raz drugi została królową instagramowych serc. W styczniu, sprzedając swoje e-booki, w dwa dni zebrała 3 mln zł dla WOŚP. Przed rokiem dla fundacji Owsiaka zebrała ponad milion. Wszystko dlatego, że Mama Ginekolog, posługując się wiedzą i osobowością, zgromadziła wielotysięczne grono followerek i w internecie zbudowała zasięgi, dzięki którym wszystko, czego dotknie, zamienia w złoto.

13. Magdalena Ogórek

Kiedyś kandydatka SLD na prezydenta, dziś gwiazda prawicowej publicystyki w TVP Info. Magdalena Ogórek prowadzi kilka programów w telewizji publicznej, m.in. „Studio Polska", a także „W tyle wizji". Podobno właśnie dzięki niej programy mają dużą oglądalność. Ogórek jest bowiem nie tylko prowadzącą, lecz także znaną celebrytką, o której rozpisują się plotkarskie portale.

14. Jadwiga Emilewicz

Najbardziej przyjazna dla przedsiębiorców twarz rządu Mateusza Morawieckiego. Minister rozwoju i członkini Porozumienia Jarosława Gowina potrafi publicznie sprzeciwić się Jarosławowi Kaczyńskiemu (jak choćby w sprawie podniesienia płacy minimalnej), co w obozie „dobrej zmiany" nie jest zbyt częste.

15. Ewa Chodakowska

Rozkochała Polki w aktywności fizycznej, jest dla nich nie tylko trenerką, lecz także coachem. Motywuje je, żeby były lepszą wersją siebie. Jej książki i płyty DVD nie schodzą z list bestsellerów. Pod marką BeBio sprzedaje własne kosmetyki, a pod marką BeRaw własną żywność.

16. Danuta Holecka

Z telewizją publiczną związana od 1993 r., chociaż dopiero za obecnej władzy stała się nie tylko twarzą, lecz także szefową „Wiadomości", najważniejszego programu informacyjnego TVP. Sam program budzi oczywiście zrozumiałe kontrowersje jako zbyt mocno sprzyjający władzy. U samej prowadzącej zresztą również trudno nie wyczuć sympatii do obozu rządzącego. Co nie zmienia tego, że kilka razy w tygodniu ok. 2,5 mln Polaków ogląda „Wiadomości", których Danuta Holecka jest gospodynią.

ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS, MARLENA BIELINSKA

eprasa.pl 9cb13c210b

W DYSKRETNYM TONIE
NA LOTNISKU CHOPINA

VIP by LINE
WARSAW CHOPIN AIRPORT

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU – PRZYBYCIE NAWET DO 40 MINUT PRZED ODLOTEM

★

STRZEŻONE MIEJSCA PARKINGOWE TUŻ PRZY STREFIE VIP LINE

★

INDYWIDUALNA I DYSKRETNA ODPRAWA

★

ASYSTA PERSONELU

★

TRANSPORT LIMUZYNĄ DO I Z SAMOLOTU

Skorzystaj z udogodnień **ekskluzywnej strefy VIP LINE** na Lotnisku Chopina w Warszawie i zyskaj oszczędność czasu, dyskrecję oraz wysoki komfort podróży.

szczegóły na: **lotnisko-chopina.pl**

LOTNISKO CHOPINA WARSZAWA 85 lat

eprasa.pl 9cb13c210b

17. Agnieszka Holland

To nie tylko najbardziej znana w Europie i Ameryce polska reżyserka. W kraju jest także jedną z twarzy opozycji wobec PiS. Obecna na obywatelskich demonstracjach, wydarzeniach antyrządowych, np. obchodach 30-lecia wyborów czerwcowych w Gdańsku. Inteligentna analityczka życia publicznego, autorytet z dużą i wierną publiką.

18. Agnieszka Hryniewicz-Bieniek

Globalna dyrektor w Google'u. W połowie zeszłego roku została szefową specjalnej komórki koncernu z Mountain View, która zajmuje się start-upami. Polka będzie odpowiadała za ośrodki w Warszawie, Tokio, Tel Awiwie, Sao Paulo, Madrycie, Londynie i Seulu. Inicjatywy Google for Startups są prowadzone w ponad 125 krajach i obejmują wspólne działania z ponad 50 inkubatorami, akceleratorami i przestrzeniami coworkingowymi.

19. Katarzyna Kieli

W 2000 r. wprowadzała do Polski Discovery i stworzyła od zera krajowe struktury firmy. Dzisiaj jest prezeską i dyrektorką zarządzająca grupy medialnej Discovery EMEA (skrót od Europe, Middle East, Africa). Nadzoruje ponad 140 rynków (m.in. Polskę, Wielką Brytanię, Skandynawię, Niemcy, Włochy, Hiszpanię) i kanały oglądane łącznie przez ponad miliard widzów. Wśród nich wszystkie stacje TVN.

20. Marta Krupińska

31-latka, absolwentka psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze przed studiami musiała wyjechać do Irlandii, żeby zarobić na swoje wykształcenie i pomóc finansowo rodzinie. W zeszłym roku została szefową centrum Google'a w Londynie. To niebywały sukces, tym bardziej że londyńskie centrum koncernu z Mountain View jest najstarszym w Europie. Krupińska pokieruje programami koncernu wspierającymi rozwój start-upów w Wielkiej Brytanii.

21. Julia Przyłębska

Prezes Trybunału Konstytucyjnego i bliska znajoma prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Polityk bywa u niej na obiadach, nazwał ją „odkryciem towarzyskim ostatnich lat" i „naprawdę przemiłą osobą". Według nieoficjalnych informacji to ona zablokowała rozpatrywanie przez trybunał skargi na ustawę antyaborcyjną, która była bardzo nie na rękę kierownictwu PiS.

22. Anja Rubik

Jej kampania na rzecz edukacji seksualnej nie zwalnia tempa. Wraz z Fundacją #SEXEDPL znalazła się w gronie 50 aktywistek z całego świata (wśród nich m.in. księżna Danii), które podczas grudniowego szczytu w Nairobi dyskutowały o przełamywaniu tabu związanych z seksualnością młodych osób oraz o prokobiecej polityce zdrowotnej. Fundacja Anji Rubik uruchomiła busy jeżdżące po Polsce, w których można się za darmo przebadać pod kątem chorób intymnych.

23. Maffashion

W zestawieniu 100 najbardziej wpływowych kobiet polskiego internetu serwisu InfluTool Maffashion, czyli Julia Kuczyńska, zajęła trzecie miejsce. Na Instagramie obserwuje ją 1,3 mln osób. Swoją popularność najsłynniejsza blogerka modowa w Polsce wykorzystuje nie tylko po to, by reklamować znane marki odzieżowe czy technologiczne, ale ostatnio także by np. zachęcać młode osoby do udziału w wyborach.

24. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk

Posłanka klubu Lewicy, aktualnie bezpartyjna, w przeszłości w partii Razem. Za współorganizację czarnego protestu w 2016 r. została umieszczona przez czasopismo „Foreign Policy" na liście 100 najważniejszych intelektualistów świata. Podobno miała ochotę startować na prezydenta, ale nie uzyskała rekomendacji Lewicy.

ZDJĘCIA: KAROLINA JACKOWSKA, STANISŁAW LOBA

eprasa.pl 9cb13c210b

SHECELL
dermatologic

dermokosmetyki
medycyny regeneracyjnej
DLA ZDROWIA I URODY SKÓRY

℮ 40ml

OCHRONNA TARCZA
biopolimer DIBUSHIELD PRO-HEAL™
tworzy na skórze trójwymiarową siatkę,
która chroni przed niekorzystnym
działaniem środowiska zewnętrznego.

PODWÓJNE KORZYŚCI 2w1
opatentowane kompleksy substancji czynnych
działają na problem i tuszują niedoskonałości.

SKUTECZNOŚĆ
potwierdzona w badaniach
dermatologicznych i aplikacyjnych.

www.shecelldermo.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

25. Martyna Wojciechowska

Najbardziej rozpoznawalna i opiniotwórcza polska dziennikarka telewizyjna (jak wynika z badania przeprowadzonego dla „Wprost" na panelu Ariadna) ostatnio coraz bardziej angażuje się w działalność społeczną. Kilka miesięcy temu założyła fundację UNAWEZA, której statut zakłada pomoc kobietom, ich dzieciom i rodzinom w wyrównywaniu szans edukacyjnych, ekonomicznych, medycznych i prawnych.

26. Dorota Gawryluk

Żelazna dama polskich mediów. Kieruje pionem informacji i publicystyki w Polsacie. Flagowy program informacyjny stacji, „Wydarzenia" w ubiegłym roku oglądało średnio 2 mln widzów. Gawryluk słynie z konserwatywnych poglądów i otwarcie mówi, że jest wierząca, z czym – jak twierdzi – wielu kolegów dziennikarzy ma problem.

27. Magdalena Adamowicz

Po śmierci męża – prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza – weszła do polityki. Jako eurodeputowana z listy Koalicji Europejskiej zgodnie z zapowiedziami propaguje walkę z hejtem i wspiera prawa mniejszości seksualnych.

28. Anna Dymna

Założycielka Fundacji „Mimo Wszystko" jest jak instytucja zaufania społecznego działająca ponad podziałami. Kwestuje z puszką WOŚP Jurka Owsiaka i prowadzi program „Spotkajmy się" na antenie publicznej telewizji.

29. Iga Świątek

Nadzieja polskiego tenisa, która jest już w pierwszej „50" najlepszych tenisistek na świecie. 18-latka była w zeszłym roku rewelacją turnieju na kortach Rolanda Garrosa. W tym roku zaskoczyła wszystkich podczas Australian Open, gdzie dotarła do czwartej rundy, pokonując wyżej notowane rywalki.

30. Agata Kornhauser-Duda

Żona prezydenta, z zawodu nauczycielka języka niemieckiego. W czasie pięcioletniej kadencji stroniła od wywiadów i wystąpień publicznych. Ale bez wątpienia ma wpływ na prezydenta i w kampanii będzie ocieplała jego wizerunek.

31. Małgorzata Jarosińska-Jedynak

Minister funduszy i polityki regionalnej. Wcześniej w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju odpowiadała za program „Dostępność plus" adresowany do osób niepełnosprawnych, a związany z usuwaniem barier utrudniających im uczestnictwo w życiu publicznym.

32. Aleksandra Dulkiewicz

O jej sile przekonał się kandydat na prezydenta Szymon Hołownia – kiedy go publicznie poparła, wzrosły jego notowania w sondażach. Wkrótce minie rok, odkąd została prezydentką Gdańska. Jej waleczna postawa wobec władz państwowych m.in. w sporze o nadzór nad Westerplatte i Europejskie Centrum Solidarności sprawiła, że zrobiło się o niej głośno. Ma silną pozycję wśród polityków opozycji, a gdańszczanie ją lubią.

ZDJĘCIA: DAREK GOLIK, POLSAT, RENATA DĄBROWSKA

eprasa.pl 9cb13c2

Grupa Inwes

Budujemy Twoją przyszłość!
Od 1996 roku

SPÓŁKA NOTOWANA NA GPW

OGÓLNOPOLSKA GRUPA DEWELOPERSKA

Warszawa

Poznań

Kraków

ZOSTAŃMY SĄSIADAMI Mehoffera

NOVA PRAGA KOPRZYWIAŃSKA 2

NOVA PRAGA OSIECKA

NOVA PRAGA PUSTELNICKA 18

NOVA ŁACINA NIEMENA 6

HORYZONT NADAMOWICE

HARMONIA+ KARPIA 27

biuro@grupainwest.pl

+48 22 616 31 94

www.grupainwest.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

33. Magda Gessler

Choć jej „Kuchenne rewolucje" na antenie TVN emitowane są już od 10 lat, charyzma i barwna osobowość Magdy Gessler sprawiają, że w czwartkowe wieczory wciąż prawie 2 mln widzów chcą oglądać, jak Gessler rzuca talerzami.

34. Katarzyna Bonda

Królowa polskiego kryminału. W 2019 r. wydała powieść „Miłość leczy rany", pierwszą część trylogii „Wiara, Nadzieja, Miłość". Pasmo sukcesów Bondy trwa: pisarka pochwaliła się, że na podstawie jej sagi „Cztery żywioły Saszy Załuskiej" TVN kręci serial. Premiera jeszcze w tym roku.

35. Grażyna Kulczyk

Jedna z najbogatszych Polek to jednocześnie największa prywatna instytucja kultury w Polsce. Wspiera rodzimych artystów, pokazy mody i wydarzenia kulturalne. Rok temu w szwajcarskim Susch otworzyła własne muzeum sztuki współczesnej, które ma przede wszystkim promować polskich twórców.

36. Blanka Lipińska

Niestroniąca od kontrowersji autorka powieści erotycznych w rankingu „Wprost" najlepiej zarabiających polskich pisarzy zajęła drugie miejsce – między Remigiuszem Mrozem a Olgą Tokarczuk. Jej książki sprzedają się w setkach tysięcy egzemplarzy, a film na podstawie pierwszej z nich pt. „365 dni", bije rekordy popularności. Niebawem Lipińska poprowadzi program w Polsacie.

37. Gabriela Morawska-Stanecka

Wicemarszałkini Senatu, wiceszefowa Wiosny, prawniczka. Angażuje się w walkę o prawa kobiet oraz zwierząt. Przez chwilę była rozpatrywana jako kandydatka Lewicy w wyborach prezydenckich.

38. Krystyna Pawłowicz

Symbol upadku kultury w polskiej polityce, żywy dowód na to, że kobiety nie zawsze łagodzą obyczaje. Po ostatnich wyborach przestała być posłem PiS i została sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Oczywiście, całkowicie niezależnym.

39. Ewa Puszczyńska

Świetna producentka uratowała „Idę", kiedy projekt wydawał się skazany na porażkę. Zyskała zaufanie Pawła Pawlikowskiego, z którym pracowała także przy „Zimnej wojnie", a na zakończonym w niedzielę festiwalu w Berlinie pokazała animację „Zabij to i wyjedź z tego miasta" Mariusza Wilczyńskiego. Jest ważną postacią nie tylko polskiego, lecz także europejskiego kina.

40. Eliza Rycembel

Jedna z najzdolniejszych aktorek młodego pokolenia. Po głównej roli w „Ninie" Olgi Chajdas stworzyła pełnowymiarową kreację na drugim planie w nominowanym do Oscara „Bożym Ciele". A niedługo wcieli się w tytułową bohaterkę serialu „Osiecka".

41. Ilona Łepkowska

Jest nie tylko „królową polskich seriali", lecz przede wszystkim naszej masowej wyobraźni. Stworzyła m.in. „M jak miłość", które od lat pozostaje najpopularniejszą pozycją krajowej telewizji, „Na dobre i na złe" i „Barwy szczęścia". Pisząc kontynuacje „Kogla-mogla" i „Och, Karola" znalazła też klucz do kinowej frekwencji.

ZDJĘCIA: JAN BIELECKI/EAST NEWS, DAREK GOLIK

eprasa.pl 9cb13c210b

TRANSFORMACJA BYŁA KOBIETĄ

Dwanaście inspirujących
rozmów z gwiazdami lat 90.
Opowieści o pogoni
za marzeniami i dążeniu do celu.
Historie kobiet sukcesu,
które stały się inspiracją Polek.

PREMIERA W MARCU!

eprasa.pl 9cb13c210b

42. Danuta Dmowska-Andrzejuk

Minister sportu, szpadzistka, mistrzyni świata i Europy. Objęła resort po Witoldzie Bańce, który został szefem Światowej Agencji Antydopingowej.

43. Magdalena Środa

Najbardziej znana polska feministka, filozofka, wykładowczyni akademicka, a także felietonistka tygodnika „Wprost". To ona ponad 10 lat temu zainicjowała Kongres Kobiet, który skutecznie wprowadza postulaty feministyczne do polskiego życia publicznego.

44. Jolanta Turczynowicz-Kieryłło

Szefowa kampanii prezydenta Andrzeja Dudy, z zawodu adwokatka. Reprezentowała m.in. Adama Glapińskiego, prezesa NBP, w sporze z mediami, które pisały o domniemanych związkach szefa banku z aferą KNF, a także o wysokich pensjach jego współpracownic.

45. Ewa Urbaniak

Szefowa jednej z największych fabryk francuskiego koncernu kosmetycznego L'Oréal. Zakład w Kaniach pod Warszawą od 20 lat produkuje dezodoranty, szampony czy farby do włosów. Kosmetyki wyprodukowane w Polsce w trzech czwartych trafiają na rynki zachodnie.

46. Gertruda Uścińska

Prezes ZUS, od niej zależy powodzenie programu 13. emerytur, które rząd chce wypłacić w kwietniu. W 2016 r. zajęła 15. miejsce w rankingu 50 najbardziej wpływowych prawników „Dziennika Gazety Prawnej".

47. Hanna Zdanowska

Od 10 lat prezydent Łodzi, od 2016 r. znalazła się na celowniku prokuratury za rzekome nieprawidłowości karno-skarbowe, co – jak się okazało – tylko jej pomogło. Łodzianie uznali bowiem, że to szykany polityczne i zorganizowali manifestację pod hasłem „Murem za Hanką". Przede wszystkim jednak wybrali ją już w pierwszej turze na trzecią kadencję prezydencką (uzyskała ponad 70 proc. głosów!)

48. Małgorzata Rozenek-Majdan

Celebrytka z misją. Jej starania o kolejną ciążę poczętą metodą in vitro śledziła cała Polska. Od lat walczy o powszechne leczenie niepłodności tą metodą. Założyła fundację dla par, które z różnych przyczyn mają utrudniony dostęp do procedur zapłodnienia pozaustrojowego.

49. Krystyna Janda

Wybitna aktorka nie jest już tylko postrzegana jako gwiazda kina i teatru oraz dyrektorka dwóch warszawskich teatrów: Teatru Polonia i Och-Teatru. Od kilku lat jest także komentatorką m.in. sceny politycznej czy sytuacji społecznej w kraju. Jej wpisy z mediów społecznościowych są szeroko komentowane, bo bywa, że Janda nie przebiera w słowach.

50. Kinga Rusin

Najbardziej znana na świecie polska prezenterka. Choć gwiazda TVN światową sławę zdobyła dość przypadkowo: prosząc Adele o zdjęcie w czasie imprezy organizowanej przez Beyoncé i Jay'a-Z tuż po Oscarach. A potem fotką pochwaliła się w sieci, mimo że gospodarze prosili gości o powstrzymanie się od relacjonowania ich prywatnego party. I tak Rusin trafiła na języki świata.

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA, PIOTR BŁAWICKI / DDTVN / EAST NEWS, ARTUR ZAWADZKI / REPORTER

eprasa.pl 9cb13c210b

Luksus w chmurach

Luksus, zapierające dech w piersiach widoki i bezwarunkowy relaks to codzienność mieszkańców ZŁOTEJ 44, apartamentowca zaprojektowanego przez światowej sławy architekta Daniela Libeskinda.

Marek Luster

ZŁOTA 44 to centrum tętniącej życiem Warszawy, unikatowy budynek, który już na stałe wpisał się w panoramę Warszawy.

RELAKS I BIZNES

Mieszkańcy ZŁOTEJ 44, najwyższego budynku mieszkalnego w Unii Europejskiej, niezwykle cenią sobie komfort pracy, często łącząc go z przyjemnościami. Na ósmym piętrze zaprojektowano strefę sportowo-rekreacyjno-biznesową. Do dyspozycji mieszkańców są: basen o długości 25 m, siłownia, spa, sala kinowa z symulatorem gry w golfa, taras o powierzchni 400 mkw. z całorocznym jacuzzi, przestrzeń klubowa z dwiema salami konferencyjnymi oraz pokój zabaw dla dzieci. Na tej ogromnej, mającej ponad 1800 mkw. powierzchni każdy znajdzie coś dla siebie. W budynku znajduje się również piwniczka do starzenia win.

LUKSUS I EKOLOGIA

W trosce o środowisko naturalne, a także zapewnienie ciszy wewnątrz apartamentów budynek został pokryty fasadą wykonaną w technologii trójszybowej. Dzięki swojej konstrukcji fasada redukuje hałas z zewnątrz oraz pozwala zaoszczędzić nawet do 20 proc. energii. Komfort życia mieszkańców podnosi system filtrujący powietrze oraz własna stacja uzdatniania wody.

Nad bezpieczeństwem czuwa ochrona, a wygodę zapewnia inteligentny system HMS, dostępny nie tylko z wnętrza apartamentu, lecz także przez mobilną aplikację. HMS steruje m.in. systemami klimatyzacji czy uchylnymi panelami okiennymi, a także umożliwia łatwe nawigowanie oświetleniem i roletami.

ŚWIETNA INWESTYCJA

Ceny luksusowych apartamentów są zdecydowanie niższe niż w czeskiej Pradze. Apartamenty zostały zaprojektowane przez londyńskie studio projektowe Woods Bagot, które gwarantuje najwyższą jakość wykończenia i światowej klasy design. Ozdabiają je marmury, drewniane podłogi, pięknie wykończone kuchnie i łazienki oraz sprzęt marki Gaggenau. <

Biuro sprzedaży

Apartament w ZŁOTEJ 44 można kupić za pośrednictwem działu sprzedaży: info@zlota44.com | +48 22 250 14 44 | zlota44.com

ZDJĘCIA: MACIEJ BERNAŚ

eprasa.pl 9cb13c210b

Karol Wasilewski, współpraca **Magda Kozińska**

Czas na rewolucję informatyczek

Chcą zmieniać naszą codzienność. Ułatwiać codzienne zakupy, dbać o cyberbezpieczeństwo czy wprowadzać na ulice autonomiczne pojazdy. Polki podbijają świat IT coraz skuteczniej.

Gdybyśmy podjęli zdecydowane działania na rzecz równości kobiet, to do 2025 r. światowy PKB mógłby się zwiększyć o 12 mld dolarów – uważa Georgette Mosbacher, ambasadorka USA w Polsce, podkreślając, że „sukces kobiet to sukces firm i społeczeństw".

Dane Komisji Europejskiej to potwierdzają – jeśli tylko kobiety byłyby reprezentowane w branży informatycznej tak samo licznie, jak mężczyźni, PKB Unii Europejskiej zwiększyłoby się o 9 mld euro rocznie. – I to jest wyzwanie dla nas: kadry zarządzającej, przedsiębiorców, kobiet, a przede wszystkim matek, żeby zachęcać dziewczęta do nauk ścisłych, żeby pokazywać im, jak wielkie możliwości kryją się w technologiach i IT – uważa Joanna Seklecka, prezes zarządu eService, która podkreśla, że różnorodność w zespołach tworzących rozwiązania technologiczne to klucz do sukcesu. – Przy pracach nad usability, czyli użytecznością rozwiązania, czy nad user experience (UX), czyli doświadczeniem klienta z produktem, doskonale sprawdzają się cechy uważane za kobiece, takie jak umiejętność spojrzenia na problem całościowo i jednocześnie wychwycenia detali – tłumaczy.

Za dziesięć lat w 80 proc. miejsc pracy będą wymagane umiejętności matematyczne i znajomość nauk ścisłych

Jak parytety w branży IT wyglądają w Polsce? Z jednej strony aż 85 proc. pracowników to mężczyźni. Z drugiej jednak, panie z roku na rok zmniejszają dystans do panów. – Obecnie szacuje się, że w tzw. obszarze STEM (ang. Science, Technology, Engineering, Mathematics) tylko 30 proc. pracowników to kobiety. Tymczasem eksperci wskazują, że za 10 lat w 80 proc. miejsc pracy będą wymagane umiejętności matematyczne i znajomość nauk ścisłych – mówi Kamila Kaliszyk, dyrektor ds. rozwoju rynku w polskim oddziale Mastercard Europe.

Jej firma prowadzi autorskie warsztaty dla dziewczynek ze szkół podstawowych pod nazwą Girls4Tech. – Właśnie przygotowujemy kolejną edycję, we współpracy z eService. Staramy się „odczarować" nauki ścisłe, żeby kolejne pokolenia mogły korzystać z innowacji opracowywanych przez kobiety – tłumaczy.

36 PROC. *ogólnej liczby studentów na uczelniach technicznych stanowią kobiety (dane za rok akademicki 2018/2019)*

KOBIECA PRAKTYCZNOŚĆ

W roku akademickim 2007/2008 kobiety na uczelniach technicznych stanowiły 30,7 proc. ogólnej liczby studentów, natomiast w 2018/2019 odsetek ten wzrósł do 36 proc. Coraz popularniejsze stają się wydziały informatyczne. Na tych kierunkach studiuje obecnie ponad 12 tys. kobiet, czyli o 814 więcej niż w roku akademickim 2017/2018. To daje 14,6 proc. ogólnej liczby studentów kierunków IT. Dla porównania: jeszcze w roku 2014/15 było to 12 proc. Wzrost zainteresowania studiami informatycznymi przekłada się na świat technologii. – Coraz częściej technologia ma dziś twarz kobiety. Ja i moje koleżanki z Mastercard jesteśmy tego najlepszym potwierdzeniem – przekonuje Kamila Kaliszyk.

– Przy dzisiejszych niedoborach na rynku pracy, a także przy tempie zmian, które zachodzą dzięki nowym technologiom, kobiety są w firmach niezbędne. Po pierwsze dlatego, że potrzebujemy rąk do pracy. Po drugie, ze względu na to, że technologia zmienia świat tak szybko, że już przy jej wymyślaniu i opracowywaniu potrzebne jest zarówno kobiece, jak i męskie spojrzenie. Dzięki temu szybciej i skuteczniej możemy wprowadzać produkty, które mają szansę na rynkowy sukces – dodaje Joanna Seklecka. Nad wdrożeniami w jej firmie pracują zróżnicowane zespoły. – Dbamy o różnorodność nie tylko płci, lecz także pokoleniową, bo technologia wdarła się przebojem w każdą dziedzinę życia codziennego, więc musi być przydatna i zrozumiała dla każdego – mówi.

Przykładem może być najnowsze rozwiązanie wdrażane przez eService tzw. Mass Transit Transaction. Pod tą skomplikowaną nazwą kryje się udogodnienie dla każdego, kto korzysta z komunikacji miejskiej – chodzi po prostu o inteligentny system rozliczeniowy dla kasowników instalowanych w autobusach miejskich. Jedno z pierwszych takich rozwiązań startuje właśnie w Rzeszowie. Wystarczy przyłożyć kartę, telefon czy smartwatch – bilet się nie drukuje, za to system sam dobiera rodzaj biletu, tak by podróż była jak najtańsza dla pasażera (czyli analizuje np. długość prze-

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

jazdu i dba o to, by pasażer płacił tylko za przejechany odcinek). – To jedno z najnowocześniejszych rozwiązań stosowanych w Europie w transporcie publicznym. Naprawdę ułatwia życie. A o to przecież w technologiach chodzi – mówi Joanna Seklecka.

Jej ulubionym, bardzo „kobiecym produktem", nad którym obecnie pracuje jej firma, jest eParagon. – O tym, co kobiety potrafią nosić w torebkach, krążą dowcipy i cóż, to prawda, że często trudno tam coś znaleźć. A kiedy chcemy np. zwrócić jakiś produkt, niezbędny jest paragon – mówi Seklecka. – Zamiast szukać tego papierowego, wystarczy zajrzeć do serwisu bankowości elektronicznej w aplikacji na smartfonie czy w internecie. Dzięki naszemu rozwiązaniu, płacąc kartą, automatycznie generujemy eParagon, który zapisuje się na koncie bankowym razem z danymi o wykonanej płatności – dodaje.

Joanna Seklecka: „Przy wymyślaniu i opracowywaniu technologii potrzebne jest zarówno kobiece, jak i męskie spojrzenie"

TROSKA O BEZPIECZEŃSTWO

Jedną z najlepszych ekspertek od spraw cyberbezpieczeństwa w Europie jest Polka – Izabela Albrycht. Na co dzień zarządza Instytutem Kościuszki w Krakowie. Ale jest też przewodniczącą komitetu organizacyjnego Europejskiego Forum Cyberbezpieczeństwa, członkinią Rady do Spraw Cyfryzacji oraz członkinią Global Future Council on Cybersecurity w ramach Światowego Forum Ekonomicznego. Wraz ze swoim zespołem przygotowała ostatnio niezwykle szczegółowy raport dotyczący bezpieczeństwa cyfrowego dla Trójmorza. – Inicjatywa Trójmorza ma być wdrażana głównie w trzech segmentach: energetycznym, transportowym i cyfrowym. I jak się okazało, w tym ostatnim nie działo się nic. A to błąd, bo w świecie opartym na danych cyberbezpieczeństwo jest kluczowe. Dlatego bardzo silnie promujemy nasze zalecenia i rozwiązania dla całego regionu Europy – tłumaczy Albrycht.

A to m.in. cyfrowa autostrada, która miałaby powstać przy budowanej Via Carpatii czy międzyoceaniczny światłowód łączący Trójmorze z USA. Na bazie tych projektów tworzona byłaby sieć 5G, a dzięki niej, chociażby infrastruktura dla autonomicznych pojazdów. Plany Izabeli Albrycht przenoszą nas więc w zupełnie inny wymiar gospodarki przyszłości.

Zresztą to nie jedyna znawczyni tematu zabezpieczenia danych w wielkich korporacjach. Izabela Błachnio-Wojnowska to Director, Governance and Cybersecurity Program Bureau w BNP Paribas Bank Polska. Cyberbezpieczeństwem zajmuje się od 15 lat. Pochwalić się może kilkunastoma wielkimi audytami oraz wdrożeniem wymagań do normy ISO 27001.

Co ciekawe, niedawno otwarto nowy kierunek na Politechnice Warszawskiej. Właśnie cyberbezpieczeństwo. Na 69 studentów 13 to kobiety. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Wasilewski – dziennikarz działu Biznes

eprasa.pl 9cb13c210b

Rozmawiały **Eliza Olczyk Joanna Miziołek**

Nie kandyduję na prymasa

Najlepszym narzędziem do rozstrzygania spraw światopoglądowych jest referendum. Ale przy tym poziomie spartyjnienia państwa natychmiast zamieniłoby się ono w kolejny plebiscyt: PiS czy PO – mówi Szymon Hołownia.

Postanowił pan zostać polskim Zełenskim? Prosto z show-biznesu przenieść się do Pałacu Prezydenckiego?

Byłem już polskim Zełenskim, Macronem, nawet Czaputovą. Gdy pojawia się jakiś nowy byt, następuje dysonans poznawczy, który trzeba wytłumaczyć, oswoić. Szuflady to ułatwiają. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, nie zamierzam być drugim Zełenskim czy nikim innym. Chcę być pierwszym Szymonem Hołownią.

Dotychczasowe doświadczenia ludzi, którzy przechodzili z show-biznesu do polityki, raczej zniechęcają do tej drogi, bo sukcesów nie ma.

Przed chwilą wspomniały panie Zełenskiego.

Mówimy o Polsce.

Polska się zmienia, a sukcesy Zełenskiego, Czaputovej, Macrona dowodzą, że gracze spoza układu dostają od wyborców premię za nowość. To jest globalny trend. A skoro zdarzyło się to w innych krajach, to dlaczego nie u nas?

U nas prezydent bez zaplecza politycznego niewiele znaczy.

Nie do końca tak jest. Artykuł 127 konstytucji mówi, że kandydat na prezydenta powinien legitymować się doświadczeniem życiowym, prawem wyborczym i poparciem 100 tys. obywateli. To wszystko. Rzeczywiście nie jest tak, że prezydent jest drugim premierem – bo wtedy mielibyśmy ustrojową dwugłową hydrę – ale jego rola jest bardzo ważna. Mieliśmy silnych prezydentów i słabszych, bardziej fasadowych i bardziej sprawczych.

Gdy prezydent nie miał za partnera rządu ze swojego dawnego zaplecza politycznego, dochodziło do konfliktów i wetowania ustaw, a nawet do gorszących awantur.

Mój doradca prof. Rafał Matyja postawił tezę, że gdyby w Polsce pojawił się po raz pierwszy prawdziwie bezpartyjny prezydent, to automatycznie wytworzyłaby się też nowa większość. Nie byłaby jeszcze partyjna, bo nie miałaby reprezentacji w Sejmie, ale bez wątpienia byłaby polityczna. Partie otrzymałyby silny komunikat, że klient zaczyna domagać się czegoś innego. I to może zmienić cały system, a na pewno jego jakość.

Na jakie zapotrzebowanie Polaków chce pan odpowiedzieć jako kandydat na prezydenta?

Ludzie widzą politykę, która nie dotyczy ich realnych problemów, i dlatego nie chodzą na wybory albo utyskują, że znów muszą głosować na mniejsze zło. Nie głosuje prawie dwie trzecie ludzi przed trzydziestką. Miałem setki rozmów z młodymi ludźmi, którzy mówili, że ich nie interesuje, kto z kim pił wódkę w Magdalence albo kto obalał rząd Jana Olszewskiego. To mieli na lekcjach historii. Realne problemy, które wymieniają, to środowisko naturalne i solidarność społeczna. W Polsce brakuje do 3 mln mieszkań i zdaniem młodych tym powinni się zajmować politycy. A także tym, że ludzie mają coraz więcej obaw o przyszłość. Co jeśli się okaże, że za pięć–dziesięć lat będziemy musieli kupić sobie rano 10 litrów wody na jakiejś aukcji internetowej, bo podaż wody będzie taka, jaka będzie?

Każda kampania to okres godowy, kandydaci powtarzają to samo: kochajcie mnie, objadę wasze wsie i opłotki, a po wyborach znikają na pięć lat

To jest abstrakcyjny problem.

Na Sokólszczyźnie czy w Łódzkiem, gdzie 60 proc. obszaru rolniczego jest zagrożone suszą rolniczą, to już jest realny problem.

Pytał pana ktoś, ile będzie woda kosztowała za 10 lat?

Żeby panie wiedziały. Mało tego, przy mnie się zastanawiano, jak sobie dzieci poradzą z jakością powietrza, jeżeli już teraz smog zabiera w Polsce rocznie kilkadziesiąt tysięcy istnień. O konieczności dekarbonizacji naszej energetyki mówią nawet górnicy, z którymi się spotykam. Pytają tylko, jak mamy to zrobić sprawiedliwie, żeby ratując życie jednych, nie zniszczyć życia drugim.

To jaką ma pan receptę dla górników?

Przede wszystkim uczciwe rozmowy z nimi, jasne stawianie tematu. W moim programie podaję kierunek, w którym należałoby iść. Czyli ustalamy 2050 r. jako referencyjny, jeśli chodzi o dekarbonizację w Polsce.

Czyli likwidację wszystkich kopalń.

Odejście od węgla w polskiej energetyce.

Czyli likwidację wszystkich kopalń.

Wygaszanie. Żeby to zrobić, trzeba najpierw ograniczyć import węgla. Trzeba też postawić na OZE, wesprzeć transfery miejsc pracy ze starego do nowego sektora. Trzeba stawiać na rozproszoną produkcję energii – na poziomie gmin i powiatów. Proszę pamiętać, że będziemy mieli do dyspozycji 1 mld euro z unijnego Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, a jeśli dołączymy do Zielonego Ładu, ta kwota się podwoi.

Mówi się, że pana kandydatura to głos rozpaczy liberalnych katolików, którzy uważają, że Kościół za bardzo zbratał się z PiS. A jak PiS odejdzie od władzy, Kościół za to zapłaci. Czy tak jest?

Nie konsultowałem z żadnym środowiskiem religijnym mojej decyzji o starcie w wyborach. Poza tym jasno mówię, że jeśli chodzi o relacje państwa z Kościołem, to musi dojść do rzeczywistego rozdziału Kościoła od państwa. Będąc katolikiem i obywatelem, mam w sobie dużo determinacji, żeby do takiego pokojowego rozdziału doprowadzić. Dla dobra obojga Kościół i władza powinny wrócić na swoje miejsca.

A ten rzeczywisty rozdział jak ma wyglądać?

Gdy oglądam sceny z Torunia, kiedy najwyższe władze państwa pląsają pod ręce z medialnym zakonnikiem, przekazując w darze paramenty liturgiczne, to nie jest to rzeczywistość, w której bym się jakkolwiek odnajdował. Katolicka liturgia to nie forma przeżywania uroczystości państwowych. Dość mieszania pojęć i porządków w imię takich czy innych obopólnych interesów.

Jest pan przeciwny mszom odprawianym przy okazji świąt państwowych?

Święta państwowe są państwowe. Każdy może przecież modlić się, jak chce, o pomyślność Rzeczypospolitej, ale ona na poziomie centralnym powinna jednak pamiętać, że jest domem wyznawców różnych religii. Oraz tych, którzy – jak mówi preambuła konstytucji – „nie podzielają tej wiary".

Skoro czytuje pan konstytucję, to co pan z niej wyczytał na temat małżeństwa? Czy to jest związek kobiety i mężczyzny, czy nie ma takiego ograniczenia?

Trwa w tej sprawie spór konstytucjonalistów. Ja ustawę o małżeństwie par jednopłciowych czy adopcji dzieci przez takie pary odesłałbym do ponownego rozpatrzenia przez Sejm. Inna rzecz, że taka ustawa w najbliższym czasie nie trafi na biurko prezydenta.

eprasa.pl 9cb13c210b

A podpisałby pan ustawę zaostrzającą lub liberalizującą obecną ustawę antyaborcyjną?

Nie. Jako publicysta przeżyłem chyba z pięć wojen aborcyjnych i uważam, że nie należy zmieniać obecnej regulacji. Każdy z nas – ja też – ma w tej sprawie jakieś poglądy, ale uchwalanie teraz zmiany jednym czy dwoma głosami to wstęp do światopoglądowej wojny domowej. Niech zbuduje się wokół tego w Sejmie większość trzech piątych. Albo niech cały naród zdecyduje inaczej w referendum.

Kościół uważa, że za życiem nie można głosować.

Ale ja nie kandyduję na prymasa, tylko na prezydenta. Prezydent w sprawach światopoglądowych powinien nie tyle dyktować innym swoje przekonania, ile pytać Polaków, jak mamy urządzać wspólne państwo. W mojej ocenie najlepszym narzędziem do rozstrzygania spraw światopoglądowych jest referendum. Kłopot tylko w tym, że przy tym poziomie spartyjnienia państwa, natychmiast zamieniłoby się ono w kolejny plebiscyt spod znaku: kto wygra – PiS czy PO?

Pana zdaniem Polacy w sprawach światopoglądowych będą głosowali, jak partia każe, a nie jak uważają?

Chodzi mi o to, że obecny system jest wadliwy. Zmusza wszystkich do odgrywania cały czas tych samych ról. Polska polityka, zamiast myśleć kategorią pokolenia, choruje na kadencjozę. Każda kampania to okres godowy, wszyscy kandydaci powtarzający to samo: „Kochajcie mnie, objadę wasze wsie i opłotki", a po wyborach znikają i znów ich nie ma przez pięć lat.

Prezydent Andrzej Duda objechał wszystkie wsie i opłotki.

Ja w ciągu ostatnich ośmiu lat odwiedziłem ok. 400 polskich miast, wsi nie umiem policzyć. Jeździłem, zanim to było modne.

Na spotkania z prezydentem przychodzą ludzie, którzy dziękują mu za 500 plus, za obniżenie wieku emerytalnego.

Ja też podpisałbym ustawę o 500 plus. Poza tym skoro ludzie mu dziękują za to, co zrobił rząd, to znaczy, że on jest prezydentem partyjnym.

Ma pan pretensje, że prezydent poparł 500 plus, bo to rząd opracował ten program?

Nie. Pretensję mam do niego o wiele innych rzeczy, nie o tę. Cieszę się też, że – jak się zdaje – wycofał się z pomysłu dalszego obniżania wieku emerytalnego. Polityk musi uczciwie mówić ludziom, że obiecuje im w ten sposób nie tylko

REKLAMA

eprasa.pl 9cb13c210b

krótszy czas pracy, lecz także niższe świadczenie.

Były premier Donald Tusk udzielił ostatnio poparcia Małgorzacie Kidawie-Błońskiej. Czy to oznacza, że ma ona otwartą drogę do drugiej tury wyborów prezydenckich?

Nie. Kampania jest przed nami, a nie za nami. To nie Donald Tusk w lutym zdecyduje, kto wejdzie do drugiej tury, a wszyscy Polacy w maju. Na razie sondaże pokazują, że każdy scenariusz jest możliwy.

Pan jest w tych sondażach trzeci albo czwarty.

Zdziwiłbym się, gdybym teraz był w nich pierwszy. Kampania wystartowała kilkanaście dni temu, nie jesteśmy partią, więc musimy zbudować od podstaw to, co inni mają od lat gotowe, nie mamy pieniędzy z budżetu, więc je – z sukcesem – zbieramy, budujemy ruch. Jest fenomenalny. W ludziach, którzy mnie popierają, jest tyle nadziei, ogromny entuzjazm, biorą urlopy, żeby zbierać podpisy, szykować biura, wpłacają pieniądze, pieką ciasta. Jest realna siła w tym projekcie.

Zamierza pan założyć partię?

Moim celem są wybory prezydenckie. Ruch, który buduję, potrzebuje reprezentanta w centralnej strukturze władzy. Jakie formy przyjmie po wyborach, zobaczymy. Dwie rzeczy wiem na pewno: nie można zawieść nadziei tych ludzi i, poważnie, czas pokazać partiom ich miejsce. Mój start w wyborach prezydenckich jest formą recenzji dokonań zarówno PiS, jak i PO.

Skoro obie partie się panu nie podobają, to co pan zrobi, jeżeli w drugiej turze o prezydenturę będą walczyć kandydaci PiS i PO? Przyłoży pan rękę do ich wyboru?

Na razie koncentruję się na tym, bym to ja znalazł się w drugiej turze. Jeśli nie wejdę, powiem, na kogo ja zagłosuję, bo koncept „przekazywania poparcia" trąci mi uprzedmiotawianiem wyborców. Powtarzam, że moje kandydowanie to nie jest opowieść o Hołowni, tylko o tych wszystkich ludziach, którzy mówią: „Jesteś moim głosem, idźmy razem, zróbmy to". Wyszedłem ze swojej strefy komfortu nie po to, żeby zwinąć się po dwóch latach. Moi kontrkandydaci nie ryzykują nic: kandydują z bezpiecznych foteli wicemarszałkiń, prezesów, europosłów. Ja postawiłem wszystko na ten projekt. To jest opowieść o moim życiu i o przywracaniu obywatelowi poczucia sprawczości, z którego wyrugowali mnie skutecznie ci, na których sam oddawałem głos.

Ludzie, którzy chcą zmienić rzeczywistość, zapisują się do partii politycznych, bo to one realizują takie plany.

Zgoda. Ale i te nie mogą zrobić wiele bez podpisu prezydenta. Prezydent, który nie musi dzwonić do prezesa, bo jest z PO czy z PiS, tylko sam decyduje, czy ustawa, która trafia na jego biurko, jest w interesie Polek i Polaków, czy nie, który przed podpisaniem słucha najpierw ich, a nie partyjnej egzekutywy, jest dziś Polsce niezbędnie potrzebny.

Obecność w pana sztabie Jacka Cichockiego, byłego ministra w rządzie Donalda Tuska, może sugerować, iż pana związki partyjne są większe, niż chce pan przyznać.

Jacek Cichocki nie jest członkiem żadnej partii. O ile wiem, nikt w moim sztabie nie jest. Poznałem go jako pracownika Uniwersytetu Warszawskiego, a nie jako ministra, i wiem, że jest państwowcem, który został wynajęty przez Tuska do pilnowania służb, bo był spoza układu.

To jeszcze proszę opowiedzieć nam historię spotu, za który został pan skrytykowany na starcie kampanii.

Byliśmy wtedy w trudnym okresie organizacyjnym, na moment przed rejestracją komitetu. Jest nas mało i naprawdę nie obejrzałem tego spotu dokładnie. Przeprosiłem.

Nie zorientował się pan, że brzoza plus samolocik kojarzą się z katastrofą smoleńską?

Nie i powiedziałem to uczciwie. Przeczytałem później, że się nie znam na strategii, bo powinienem mówić, że to było celowe. Tyle że ja idę do polityki właśnie po to, by nie kłamać. Historia ze spotem to był chrzest bojowy, mamy go już za sobą. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj
Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj @JMiziolek,

Szymon Hołownia – wieloletni dziennikarz, publicysta zajmujący się tematyką społeczną i sprawami Kościoła, autor popularnych książek o Bogu i religii, m.in. „Bóg. Życie i twórczość". Karierę zaczynał jako redaktor działu kultury „Gazety Wyborczej". Pracował w wielu tytułach prasowych, również jako felietonista tygodnika „Wprost". Był też dziennikarzem telewizyjnym, m.in. dyrektorem programowym stacji Religia.tv. Przez wiele lat razem z Marcinem Prokopem współprowadził program „Mam talent" w TVN. Obecnie jest kandydatem na prezydenta.

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 9cb13c210b

Pomnikoza

Ewa Wanat
dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Władza stawia pomniki, kiedy nie ma nic ciekawszego do zaproponowania. Każe wtedy narodowi zanurzyć się w historię, celebrować wzruszenia, śnić sny o potędze. Tak mu zalecza kompleksy. Przesłanie tej władzy jest takie: mamy mieć oczy z tyłu. Na historię. Rządzący dbają, żeby organizować wyobraźnię Polaków wokół narodowej dumy przemieszanej z narodowym poczuciem krzywdy. Na przemian – bohaterowie i ofiary. A Polska oczywiście mesjaszem narodów.

Mam wrażenie, że każda gmina ma jakiegoś nie do końca ogarniętego artystę, który reperuje swoje zranione, niedocenione ego, projektując pomnik. Dziś stoi już ok. 500 pomników smoleńskich, 140 pomników Lecha Kaczyńskiego i 700 pomników Jana Pawła II. Większość to artystyczne koszmarki – jest papież namiot, papież ślimak, papież z wodogłowiem, papież bez szyi, papież struś pędziwiatr, papież Pudzian.

À propos kompleksów, państwo pozwolą, że poczynię dygresję. Byłam niedawno w Warszawie po kilkumiesięcznej nieobecności. Pogubiłam się w Śródmieściu, nie mogłam poznać ulic. Wszędzie wokół nowiusieńkie wieżowce. Owszem, ładnie jest, w szybach odbija się niebo, choć tego dnia akurat odbijał się raczej smog. Szklane wieże i nieprzezroczyste powietrze – nowy znak firmowy Warszawy. Stałam tak, zadzierając głowę, i myślałam sobie, że warszawiak chciał pokazać – my nie gorsi i jeśli Moskwę stać na własny Manhattan, to nas tym bardziej.

Stoi już około 500 pomników smoleńskich i 700 Jana Pawła II

Nie mogę się powstrzymać, żeby przy tej okazji nie zacytować fragmentu piosenki Pożaru w Burdelu o Pałacu Kultury:

„Otoczyliście mnie wieżowcami,
które dla mnie są wciąż kurduplami.
I tak jestem wyższy i tak dominuję
I jestem z kamienia, szklane ch...je!"

Nie jest już chyba najwyższy, ale nadal z kamienia.

Szklane wieżowce mają go przykryć. Jest w końcu symbolem rosyjskiej dominacji. Wstydliwą pamiątką.

A wracając na główny trakt, czyli do pomników. Ponieważ Polska mocarstwem jak Rosja raczej nigdy nie będzie, cóż jej pozostało – stawia różne obeliski, cokoły i monumenty przeciwko tym, którzy wpędzają ją w kompleksy. Przy tym ważne jest, że Polak może pojawić się na nich tylko w jednej z dwóch postaci – albo jako zwycięzca, albo jako ofiara. PiS w Warszawie postawił na równowagę pomiędzy tymi dwiema skrajnościami i zostawi po sobie dwa pomniki (mam nadzieję, że tylko dwa, że następnych nie zdąży): Smoleński – naród jako ofiara, Bitwy Warszawskiej – naród jako zwycięzca. Projekt pomnika Bitwy Warszawskiej jest nawet całkiem, całkiem. 23-metrowy, kamienny, twardy, wyprężony (choć jednocześnie lekko zwichrowany) fallus pokazywany Rosjanom. Mnie się jeszcze kojarzy z wyprężonym środkowym palcem tak popularnym ostatnio w Polsce.

W sierpniu rząd i wszystkie państwowe instytucje będą celebrować stulecie Cudu nad Wisłą. Odbędzie się wielka wojskowa defilada i 100 innych wydarzeń. TVP odda się patriotycznemu onanizmowi, sławić będzie oręże i podkreślać rolę królowej Polski w przegonieniu bolszewika. Żeby lud poczuł się wielki, niezwyciężony oraz wybrany i na chwilę zapomniał o kolejkach u lekarzy, smogu i rosnących cenach.

To taka filozofia, że rytuały budują wspólnotę. Zapewne, ale taka wspólnota szybko się zużywa. Emocje wyzwolone przez podniosłe uroczystości i narodowe akty strzeliste ulatniają się po chwili.

Prawdziwą wspólnotę buduje się mozolnie i codziennie: w organizowaniu sąsiedzkich spraw, w tworzeniu budżetu obywatelskiego, zakładaniu ogródka na zaniedbanym skwerze na dzielni. Taka wspólnota powstała przy budowaniu piaskownicy czy zbieraniu psich kup z chodników jest o wiele bardziej trwała i pożyteczna niż gromadna, patriotyczna ekstaza. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 9cb13c210b

Rozmawiały **Joanna Miziołek, Eliza Olczyk**

Zwycięstwo Kidawy oznacza wojnę na górze

Zjednoczona Prawica jest najbardziej udanym projektem politycznym w historii polskiej demokracji parlamentarnej. Ktoś, kto chciałby rozbić ten projekt, musiałby być niespełna rozumu – mówi ***Adam Bielan,*** rzecznik sztabu ***Andrzeja Dudy.***

Jak pan ocenia pierwsze dwa tygodnie kampanii Andrzeja Dudy? Pojawiły się komentarze, że to była katastrofa.

Komentarze polityków i dziennikarzy najczęściej zależą od ich sympatii politycznych. Dużo ważniejsze jest, jak to oceniają wyborcy. W sondażu portalu Onet start naszej kampanii dobrze oceniło 43 proc. Polaków. Dla porównania kampanię Małgorzaty Kidawy-Błońskiej pochwaliło zaledwie 6,3 proc. Przewaga jest miażdżąca. Ale nie zamierzamy się jakoś przesadnie ekscytować takimi badaniami. Naszym celem na początku była mobilizacja członków i sympatyków Zjednoczonej Prawicy. To kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy będą w tej kampanii ciężko pracować. Musieli dostać mocny przekaz energetyczny. Chcieliśmy uniknąć sytuacji, w której ktoś uzna, że może przejść obok tej kampanii, bo to nie jest nasz kandydat. Oczywiście było też wiele niezależnych wydarzeń, jak hejterzy w Pucku czy głosowanie w Sejmie w sprawie 2 mld zł dla mediów publicznych. Niektórzy uważają, że wpłynęły one na pogorszenie notowań prezydenta. Z doświadczenia wiem, że gdy zaczyna się właściwa kampania, dochodzi do urealnienia wyników sondaży i to się właśnie stało. Od początku powtarzałem, że będzie trudno, a walka toczyć się będzie do ostatniej godziny.

O ile o sztabie PO można powiedzieć, że gryzie trawę, to wy sprawiacie wrażenie sytych, leniwych kocurów. Beata Szydło, Joachim Brudziński, pan – jesteście europosłami, już nie musicie się starać.

To nieprawda. Ludzie ciężko pracują. Wszyscy jesteśmy świadomi stawki tych wyborów. Nie obawiam się o mobilizację. Oczywiście musimy zrobić wszystko, żeby uniknąć syndromu tłustych kotów. Temu służyło spotkanie klubu w Jachrance i przyniosło oczekiwany efekt. Mamy ciekawe, nowatorskie narzędzia do mobilizacji, które ujawnimy w odpowiednim momencie.

Pana przeciwnikiem w tej kampanii jest Sławomir Nowak, który doradza Małgorzacie Kidawie-Błońskiej. Trudny przeciwnik?

To nie jest pojedynek sztabowców, tylko kandydatów, którzy reprezentują dwie różne wizje Polski i dwa modele relacji z rządem. Nasz obóz ma silny mandat demokratyczny, bo niedawno odbyły się wybory, które wygraliśmy przy bardzo wysokiej frekwencji i z historycznie wysokim poparciem. Od tego, kto zostanie prezydentem, będzie zależało, czy władza wykonawcza będzie współpracowała mimo różnicy zdań – przeżyliśmy przecież weta Andrzeja Dudy do ustaw sądowych, ordynacji europejskiej, regionalnych izb obrachunkowych – czy też będziemy świadkami nieustających konfliktów.

Donald Tusk w kontekście wet prezydenta Dudy powiedział: „Do tej pory nigdy mu nawet do głowy chyba nie przyszło, żeby przeciwstawić się prezesowi Kaczyńskiemu, nie widzę powodu, dla którego miałby teraz stać się mężczyzną".

To chyba uderzenie w Bronisława Komorowskiego, niepierwsze zresztą ze strony Donalda Tuska. Prezydent Komorowski zawetował mniej ustaw niż Andrzej Duda. Z całą pewnością prezydent z opozycji będzie oznaczać permanentny kryzys i chaos na szczytach władzy wykonawczej. Tym bardziej że za Kidawą-Błońską już czają się ludzie Tuska. A z czasów, gdy prezydentem był śp. Lech Kaczyński, a premierem Donald Tusk, wiemy, jak wygląda kohabitacja w ich wykonaniu. To będzie nowa, najbardziej brutalna wojna na górze, która będzie się toczyć przez co najmniej trzy i pół roku.

Jeżeli nie będzie wcześniejszych wyborów.

Nie będzie wcześniejszych wyborów. Dlaczego miałyby być?

Niektórzy komentatorzy uważają, że w razie przegranych wyborów prezydenckich Porozumienie odpłynie od Zjednoczonej Prawicy i zacznie się dogadywać z opozycją, zatem większość rządząca upadnie.

To są bzdury. Od samego początku istnienia Zjednoczonej Prawicy, czyli od 2014 r., rozpuszczane są plotki, że jedna czy druga partia opuści ten projekt. Tymczasem Zjednoczona Prawica jest najbardziej udanym projektem politycznym w historii polskiej demokracji parlamentarnej. Nigdy dotąd nie powstał tak skuteczny projekt, który skupia konserwatywnych liberałów, chadeków, związkowców, narodowców. Ktoś, kto chciałby rozbić ten projekt, musiałby być niespełna rozumu.

Ale rzucicie się sobie wszyscy do gardeł. Zbigniew Ziobro po przegranych wyborach obwini za to Jarosława Gowina i PiS.

To też jest stała opowieść opozycji. A tymczasem wygrywamy kolejne wybory z coraz wyższym poziomem poparcia. Ten parlament będzie pracował do roku 2023,

eprasa.pl 9cb13c210b

Adam Bielan zrobi wszystko, by uniknąć syndromu tłustego kota

sa.pl 9cb13c210b

czyli w przypadku zwycięstwa Małgorzaty Kidawy-Błońskiej co najmniej przez trzy i pół roku będziemy mieli permanentną wojnę zaprogramowaną przez ludzi Donalda Tuska pomiędzy prezydentem a rządem. Myślę, że to jest ostatnia rzecz, której nasz kraj potrzebuje w tak skomplikowanej sytuacji, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, o to, co się dzieje na Wschodzie, o naszą przyszłość gospodarczą i o to, co się dzieje w Unii Europejskiej.

Uważa pan, że Tusk będzie działał w myśl zasady „im gorzej, tym lepiej", nawet ze szkodą dla kraju?

Pamiętam Tuska i ciosy poniżej pasa, które zadawał śp. prezydentowi Kaczyńskiemu, więc wiem, na co go stać. Był przez wiele lat skutecznym politykiem, jeśli chodzi o wygrywanie wyborów. Ale już tej skuteczności nie ma, co było widać w ubiegłym roku, gdy zaangażował się w kampanię europejską, a to my uzyskaliśmy najwyższe poparcie w historii. Obawiam się Tuska i jego ludzi, którzy staliby za plecami Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, gdyby ona została prezydentem. Bardzo źle by to wróżyło, jeśli chodzi o jakość rządów w Polsce. Stawiam pytanie, czy Polska dziś potrzebuje wojny na górze. Musimy zrobić wszystko, aby ten czarny scenariusz się nie ziścił.

W przypadku środkowego palca mieliśmy do czynienia z emocjonalną reakcją. Ze strony naszych konkurentów wykonywane były dużo gorsze gesty

Taka będzie wasza narracja w tej kampanii: „Kto chce spokoju, niech głosuje na Dudę"?

Zdaję sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy zmęczeni kampaniami wyborczymi. Tym bardziej że napięcie rosło z wyborów na wybory. Dobra wiadomość jest taka, że od czerwca przez ponad trzy lata żadnej kampanii nie będzie. Mam nadzieję, że wybory prezydenckie przyniosą uspokojenie.

Może Polacy są zmęczeni rządami Zjednoczonej Prawicy i waszymi sporami z sędziami? Mogą uznać, że prezydent niezależny od obozu władzy to dobra rzecz.

Małgorzata Kidawa-Błońska nie wyłoniła się niczym syrena z bałtyckich fal, ma swoją historię polityczną. Była bliskim współpracownikiem Tuska, rzecznikiem prasowym jego rządu i broniła jego złych decyzji. „Gazeta Wyborcza", będąca przecież bardzo blisko sztabu PO, opisała, że Kidawa jest całkowicie zależna od zaplecza Donalda Tuska i od samego Tuska.

Tak pan krytykuje Tuska i Kidawę, że nasuwa się podejrzenie, iż najbardziej boicie się właśnie tego teamu.

Kidawa-Błońska jest najpoważniejszym rywalem dla Andrzeja Dudy, bo ma największe szanse na wejście do drugiej tury. Wsparcie jej kandydatury przez Tuska było wielkim ciosem dla Władysława Kosiniaka-Kamysza. Relacje Tuska i Kosiniaka przez lata były bardzo ciepłe i nawet na początku tej kampanii pojawiały się przecieki, że Tusk może rozważać jakiś nieoczywisty wariant. Tymczasem na trzy miesiące przed wyborami Tusk przeciął wszystkie spekulacje.

Czy sztab planuje uczestnictwo Andrzeja Dudy w debatach kandydatów przed pierwszą turą wyborów? Pięć lat temu prezydent Komorowski nie stawił się na taką debatę.

Zobaczymy. Na razie nie wiadomo, kto zostanie zarejestrowany jako kandydat, dlatego dyskusja o debacie jest przedwczesna.

Skąd się wzięła w sztabie Jolanta Turczynowicz-Kieryłło?

Osobiście poznałem panią mecenas w czasie kampanii do Senatu w ubiegłym roku. Wiem, że uczestniczyła w pracach nad ustawą o sądach i przygotowała pakiet poprawek, które w większości zostały przyjęte przez Sejm. Była wtedy w kontakcie z prezydentem i prezesem Kaczyńskim, a na listę do Senatu została wpisana przez marszałka Karczewskiego. Ma zatem wiele kontaktów w naszym obozie. Ale decyzję, że zostanie szefową kampanii, podjął sam kandydat, czyli prezydent Andrzej Duda.

Dlaczego nikt jej nie sprawdził? Od kilku dni media zajmują się tylko jej aferą z pogryzieniem...

Z atakiem na kobietę i obroną przed napastnikiem.

...jej słowami na temat wolności wypowiedzi, jej udziałem w sporze Adama Glapińskiego z mediami.

Sprawę ataków na panią mecenas znaliśmy wcześniej, bo ona była już wcześniej wyciągana. Jestem rozczarowany, że „Gazeta Wyborcza", która niesie na sztandarach feministyczne postulaty i wydaje poradniki dla ofiar przemocy, stanęła po stronie damskiego boksera, znanego w Milanówku hejtera, który sam ma sprawę sądową wytoczoną mu przez policję.

Skoro ów hejter rzucił się na nią i jej dziecko, to dlaczego sama nie wytoczyła mu sprawy?

Pani mecenas mówiła, że ofiary przemocy zmagają się z traumą. Dla niej wracanie do tej sytuacji na pewno było trudne. Jeżeli ktoś chce mnie przekonać, że barczysty mężczyzna był ofiarą pani mecenas, to stoi na straconej pozycji. Poza wszystkim prowadzimy regularne badania opinii publicznej w tej sprawie i mogę zapewnić, że bardzo niewielu Polaków przyjęło narrację „Gazety Wyborczej". Za to ludzie, którzy przychodzą na spotkania z prezydentem, reagują na panią mecenas pozytywnie.

A nie sądzi pan, że pani mecenas zaczęła nieco przyćmiewać prezydenta?

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 9cb13c210b

Wiedzieliśmy, że na szefową kampanii została wyznaczona kobieta z własnymi spektakularnymi osiągnięciami, dobrze wyglądająca, co nie jest chyba zarzutem, i nie jesteśmy zaskoczeni, że cieszy się zainteresowaniem Polaków. Bardziej zastanawia mnie, że Małgorzacie Kidawie-Błońskiej jej obecność tak podniosła ciśnienie, że poświęciła jej aż trzy konferencje prasowe.

Nie martwi pana, że Andrzej Duda jest mocno sklejony wizerunkowo z PiS? Tak uważają niektórzy komentatorzy.

Te same osoby, które dwa lata temu gotowe były się zakładać, że Andrzej Duda nie będzie kandydatem PiS na prezydenta na drugą kadencję, że Jarosław Kaczyński na pewno wymieni go na innego kandydata, bo już po wetach podjął decyzję, dzisiaj przekonują, iż prezydent nadmiernie skleił się z PiS. Publicystom się nie dogodzi. Bardziej się martwię, że to będzie brutalna kampania. Miałem nadzieję, że reakcja na wydarzenia w Pucku otrzeźwi sztab Kidawy-Błońskiej, ale widzę, że oni w to brną.

Z waszej strony był środkowy palec w Sejmie.

Nie można tego porównywać. W przypadku środkowego palca mieliśmy do czynienia z emocjonalną reakcją – która nie powinna mieć miejsca – posłanki na to, co się działo na sali sejmowej. Zresztą ze strony naszych konkurentów wykonywane były dużo gorsze gesty, np. gest podrzynania gardła pod adresem naszych wyborców. Nie chcę usprawiedliwiać Joanny Lichockiej. Twierdzę tylko, że jej reakcja była emocjonalna, a Puck był zorganizowany. Tych ludzi zwieziono z różnych części Polski. A potem, gdy podczas oficjalnej uroczystości państwowej krzyczeli do prezydenta „ty ch...".

To był jeden okrzyk.

Ale był. Zatem po tym okrzyku Kidawa-Błońska i jej współpracownicy ściskali się z tymi hejterami, dziękowali i zapewniali, że wszystko było doskonale słychać. A później nawet nie potrafiła za to przeprosić. Rzadko można zobaczyć taki cynizm kandydatów. To samo widzimy w mediach społecznościowych, gdzie mamy zorganizowaną akcję wpisów szkalujących prezydenta.

Chce pan powiedzieć, że PO wynajęła trolli?

Adam Bielan – europoseł, były wicemarszałek Senatu, wcześniej europarlamentarzysta i wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. Był posłem na Sejm III i IV kadencji. W 2002 r. został rzecznikiem prasowym PiS. Uważany był, obok Michała Kamińskiego, za głównego stratega wyborczego partii. To dzięki ich kampanii ugrupowanie braci Kaczyńskich wygrało podwójne wybory w 2005 r. Obecnie jest politykiem partii Porozumienie Jarosława Gowina, które wraz z PiS i Solidarną Polską tworzy rząd. A od 2015 r. startuje w wyborach na listach PiS. W 2019 r. został ponownie wybrany do Parlamentu Europejskiego, kandydując z okręgu mazowieckiego. Obecnie jest rzecznikiem kampanii wyborczej prezydenta Andrzeja Dudy.

Może zrealizowano pomysł Ewy Kopacz, która kiedyś na zamkniętym posiedzeniu mówiła, że Platforma potrzebuje 100 wynajętych hejterów do walki z PiS.

Wy tacy niewinni też nie jesteście. Wypuściliście spot, jak to Kidawa-Błońska przed wielu laty głosowała przeciwko jakimś przesunięciom pieniędzy na onkologię.

Jak można zestawiać obraźliwe okrzyki z normalnym działaniem kampanijnym? Pani Kidawa wzięła udział w pięciu głosowaniach ważnych dla polskiej onkologii, w każdym głosowała przeciw, a dzisiaj grzmi, że brakuje w systemie pieniędzy. Jak donosiła „Gazeta Wyborcza", pracowała również nad projektem ustawy, która miała przekazać dokładnie 1-2 mld zł na media publiczne.

Ale takiej dotacji Sejm nie przyjął.

Ponieważ PO przegrała wybory. Ja się nie obrażam, gdy politycy PO wypominają nam słowa i działania. To jest normalne w kampanii. Natomiast za niedopuszczalne uważam wprowadzanie do kampanii wulgaryzmów. Ale czego innego można się spodziewać po partii, która wprowadziła do polskiej polityki Janusza Palikota i Klaudię Jachirę. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj
Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj @JMiziolek,

REKLAMA

eprasa.pl 9cb13c210b

Jan Śpiewak

Komentokracja, czyli rządy gadających głów

Zamiast informacji dostarczają nam narrację. Zamiast krytycznych analiz opartych na faktach proponują swoje opinie. Warszawska bańka mówi nam, jak żyć i co myśleć. Żyjemy w świecie komentokracji.

Socjolog z uniwersytetu, znany dziennikarz lifestyle'owy i prezenter jednej ze stacji telewizyjnych komentują w radiu rozwój epidemii koronawirusa. Żaden z nich nie jest biologiem ani lekarzem, ale wszyscy mają wyrobione zdanie na ten temat. Socjolog – wróg rządu – komentuje, że władza będzie miała problem, bo jest zupełnie nieprzygotowana na tę sytuację. Dziennikarz lifestyle'owy opowiada o swojej wycieczce do Włoch na narty. Prezenter gra rolę głosu rozsądku: nie ma powodów do paniki. Wartość merytoryczna dyskusji jest żadna, ale można sobie pogadać. I tak się to kręci 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

ROLA OMNIBUSÓW

Rozwój telewizyjnych i radiowych stacji informacyjnych doprowadził do powstania nowej grupy społecznej: ludzi zawodowo zajmujących się komentowaniem wszystkiego, wszędzie i na każdy temat. Należą do niej dziennikarze, różnej maści eksperci, przedstawiciele think tanków i wyższych uczelni – szczególnie socjologowie i politolodzy. Dla stacji jest to świetny pomysł na biznes. Komentujący dostarczają darmowych treści. Wystarczy postawić kogoś przed kamerą albo mikrofonem i gotowe. Dziennikarze przygotowujący program nie muszą się specjalnie trudzić.

Dobra gadająca głowa to taka, która mówi dużo i jest przekonana o absolutnej słuszności swoich słów. Wiem, bo sam często występuję w takim charakterze. Częstotliwość zaproszeń wynika jednak głównie z tego, kogo w danym momencie krytykuję. Redakcje mają swoją linię i trzymają się jej mocno. Dopuszczają głosy pluralizmu, ale tylko pod kontrolą. Redakcja w końcu wie, co komentujący powie, zanim jeszcze otworzy on usta. Sprawia to, że oglądanie i słuchanie stacji

ZDJĘCIA: TVN

eprasa.pl 9cb13c210b

informacyjnych staje się potwornie nudnym zajęciem.

Wywołuje to efekt „echo chamber", czyli bańki informacyjnej. Pojęcie stało się popularne po wygranych Donalda Trumpa i brexitu. Ogromna większość mainstreamowych mediów była całkowicie zaskoczona wydarzeniami. Gadające głowy przewidywały wszak zwycięstwo Hillary Clinton. Niewielu też wyobrażało sobie wyjście Wielkiej Brytanii z Unii. Tak samo było w 2015 r. ze zwycięstwem Andrzeja Dudy. Dziennikarze byli przekonani o tym, że Bronisław Komorowski wygra wybory. Adam Michnik w styczniu przekonywał, że „jeżeli po pijanemu nie przejedzie na pasach zakonnicy w ciąży", to ma zwycięstwo w kieszeni. Redaktor naczelny „Newsweeka" Tomasz Lis pod koniec lutego pisał z kolei, że „jeszcze nigdy w politycznej historii tak wielkiego zainteresowania nie budziły wybory, których wyniki wszyscy znają. Wybory prezydenckie w 2015 r. wygrał Bronisław Komorowski. A teraz poekscytujmy się trochę kampanią wyborczą". Z kolei tygodnik „Polityka" na okładce zastanawiał się, czy Komorowski wygra w pierwszej, czy drugiej turze. Najwyraźniej warszawska bańka nie miała pojęcia, co dzieje się w Polsce.

< Cotygodniowy występ komentatorów: „Loża prasowa" w TVN24

Sam często występuję w tym charakterze. Częstotliwość zaproszeń zależy od tego, kogo w danym momencie krytykuję

Wystarczyło jednak spojrzeć na wyniki wyborów samorządowych w 2014 r., wyjechać na prowincję, porozmawiać z młodymi ludźmi, żeby widzieć nadchodzącą zmianę. Komentariat na co dzień żyje jednak blisko siebie, spotyka się w tych samych miejscach, przemierza te same trasy między studiami telewizyjnymi i radiowymi. Ma niewielkie pojęcie o świecie, ale dzielnie gra rolę omnibusa powierzoną mu przez szefów telewizyjnych i radiowych redakcji.

DWA SALONY

Zwycięstwo PiS doprowadziło do powstania nowego komentariatu. Media publiczne zostały przejęte i całkowicie zawłaszczone przez polityków obozu dobrej zmiany w celu zapewnienia „większego pluralizmu" w debacie publicznej. Na antenie TVP Info możemy posłuchać dyskusji prawicowych komentatorów, których różni jedynie stopień poparcia dla władzy. Przez lata prawica utyskiwała na liberalny salon, który jej zdaniem blokował jej możliwości arty-

REKLAMA

eprasa.pl 9cb13c210b

KLASA KOMENTUJĄCA

kulacji własnych poglądów. Rafał Ziemkiewicz wydał nawet książkę pod tytułem „Wkurzam Salon", a Krzysztof Feusette „Alfabet Salonu". We wstępie dał jego autorską definicję: „Dziennikarze, artyści, naukowcy, celebryci. Tworzą nieformalny Front Jedności Przekazu zwany Salonem. Nie łączy ich tajny kodeks ani rytuał inicjacji. Zasady są niepisane, ale i tak każdy z członków gremium dobrze je zna". Dzisiaj Feusette sam stał się częścią prawicowego salonu. Razem z Ziemkiewiczem prowadzi satyryczny program w TVP.

Prawicowy i liberalny komentariat łączy jednak więcej, niż może się wydawać. Niepisana zasada brzmi: nie gryź ręki, która cię karmi. Coraz trudniej rozgraniczyć komentatorów od politycznych aktywistów, którzy mają swoją ukrytą agendę. Większość mediów przeszła przez ostatnie lata dramatyczną metamorfozę. Dzisiaj dziennikarze i eksperci dają jawnie wyraz swoim sympatiom politycznym. Publicystyka i komentarz całkowicie pomieszały się z dostarczaniem informacji. Komentariat stał się przedłużeniem układów władzy. Transmituje partyjne przekazy dnia, narzuca wymyśloną przez spin doktorów narrację, fabrykuje zgodę na działanie polityków. Buduje pozory prawomocności dla głównych sił i sposobów myślenia. Nic dziwnego, że umyka mu tak wiele procesów społecznej frustracji.

„W tyle wizji" na antenie TVP – antysalon, który staje się nowym salonem

Za regularne występy w radiu i telewizji komentariat powinien żądać wynagrodzeń. Może czas powołać coś na wzór związku zawodowego?

POPULISTYCZNA REWOLUCJA

Komentariat i moda na stacje informacyjne przyszły do Polski zza oceanu. W USA komentujących nazywa się punditami. Słowo ma swoje źródło w sanskrycie. W Indiach pundit oznaczał „człowieka uczonego". Dawał on porady lokalnym władcom i prowadził ceremonie religijne. Wraz z kolonizacją Indii przez Brytyjczyków pundici zaczęli służyć nowym władcom. Tłumaczyli białym najeźdźcom meandry lokalnego prawa i obyczajów. Słowo przeszło do języka angielskiego – oznacza osobę, która tłumaczy publiczności niezrozumiałe dla niej kwestie.

W USA od dawna trwa dyskusja na temat jej roli. Doradca prezydenta Baracka Obamy Ben Rhodes nazwał komentariat bezmyślnym blobem, czyli „kleksem". Wyśmiewał się z tego, że dziennikarze dają wiarę i powtarzają wszystko, co im powiedzą politycy. Dzięki nim w USA, za pomocą sfałszowanych dowodów o broni masowego rażenia, udało się przekonać opinię publiczną do wojny w Iraku. Nikt nie przeciwstawiał się informacjom płynącym z Białego Domu. Dzisiaj komentariat jest atakowany zarówno przez zwolenników Donalda Trumpa, jak i Berniego Sandersa. Populistyczna rewolucja, która trwa w Ameryce, jest w dużej mierze wymierzona w klasę komentującą, która utożsamiana jest ze starym status quo i oderwaniem od rzeczywistości.

POWSTAĆ Z KOLAN

Mimo wszystko amerykański komentariat ma nieporównywalny do polskiego status. W USA komentatorzy są wynagradzani za swoje występy. Czasem są to drobne sumy, mające pokryć koszty dojazdu i utraconych korzyści, czasem stałe kontrakty na wyłączność, które opiewają na kilkaset tysięcy złotych rocznie. Georgette Mosbacher, zanim została ambasadorką w Polsce, za sporadyczne występy w telewizji Fox News dostała w ciągu roku 31 tys. dolarów. Dzięki wynagrodzeniom eksperci mogą się do występów porządnie przygotować.

W Polsce komentatorzy mogą co najwyżej liczyć na darmową taksówkę do studia, a i to nie zawsze. Niektórzy analitycy występują publicznie dwa, trzy razy dziennie. Czemu to robią? Dzięki temu budują swoją pozycję na rynku i poprawiają własną rozpoznawalność. Czy to im coś daje? Sądząc po spadających zarobkach w branży, zdecydowanie nie. Jeszcze dekadę temu dziennikarstwo było dobrze płatnym zawodem, który zapewniał społeczny status wyższej klasy średniej. Dziś dziennikarze to często osoby na śmieciowych umowach albo samozatrudnieniu, które muszą dorabiać w kilku miejscach. Wielkie korporacje telewizyjne i radiowe żerują na ich darmowej pracy, zapewniającej im darmowe treści. Wysłanie ekipy telewizyjnej w Polskę, żeby przez tydzień robiła reportaż, zupełnie się nie opłaca, gdy można zaprosić kilka gadających głów, które zapełnią czas antenowy.

To równanie w dół sprawia, że społeczna kontrola władzy staje się coraz słabsza. Brak zaufania do dziennikarzy podkopuje fundamenty demokracji. Odwrócenie tego trendu wymaga od dziennikarzy solidarności i współpracy. Niestety, tej jest niewiele. Za regularne występy w radiu i telewizji komentariat powinien żądać wynagrodzeń. Może czas powołać coś na wzór związku zawodowego komentujących i analityków? Polska podobno wstała z kolan, czas na to, żeby komentujący też z nich wstali. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski
@JanSpiewak

ZDJĘCIA: TVP

eprasa.pl 9cb13c210b

Forum Mobilności Współdzielonej 2020

Forum Mobilności Współdzielonej

04 marca 2020 r. godz. 8.30 Renaissance Warsaw Airport Hotel

Organizatorzy: panek Fundacja, Uniwersytet Warszawski Wydział Zarządzania

Partnerzy:

Ministerstwo Klimatu, Ministerstwo Rozwoju, Transport Publiczny, SGH, wprost, GAZETA.PL, Polskie Radio RDC, VOZILLA, pspa, DIGITALVIRGO, MY COMPANY POLSKA, Autonaminuty.org, hop.city, innogy, Lime, BlaBlaCar, citybee SHARED MOBILITY, Motor, forum elektromobilności, greenway, nextbike, BIRD, DV TICKETING, blinkee.city

eprasa.pl 9cb13c210b

Agata Jankowska

Lisiczki mają dość

Hostessing w Polsce to dziki rynek, na którym molestowanie seksualne uchodzi bezkarnie, a kobiety namawia się do milczenia. Dzięki rzecznikowi praw obywatelskich pojawiła się szansa na zmianę.

eprasa.pl 9cb13c210b

Alina ma 24 lata i długie nogi. Ciemne włosy, piękny uśmiech i traumę, która została jej po pierwszej pracy.

– Do dziś mi wstyd. Nikomu się nie przyznałam, jak bardzo mnie upokorzono – wspomina. Przez rok dorabiała do studenckiego stypendium jako hostessa na konferencjach, bankietach i eventach. Współpracowała z wieloma agencjami, ale tym razem znajomy klient zaproponował, że zapłaci trzy razy więcej, jeśli zgodzi się pominąć pośredników. – Znałam tych panów, miałam do nich zaufanie. Szukali „ogarniętych" dziewczyn ze znajomością języków obcych – opowiada. Oferta była kusząca, więc razem z koleżanką zgodziły się przyjąć zlecenie dwóch prezesów spółki z Dolnego Śląska.

Zakres obowiązków – prezentacja stoiska, rozdawanie ulotek, szukanie kontaktów i nowych klientów. Wymagania – atrakcyjny wygląd, biznesowy strój i szpilki. Zlecenie – miesięczny pobyt na targach maszyn rolniczych w Chinach.

W Hongkongu okazało się, że dla hostess nie ma zarezerwowanych pokoi hotelowych i każda musi spać w małżeńskim łóżku z prezesem. – Protestowałyśmy. Obiecali, że rozwiążą problem, ale mieli wymówkę, że w hotelu brakuje wolnych miejsc. Dotarło do nas, że klient oczekuje znacznie więcej niż obsługi stanowiska – opowiada dziewczyna.

Ta hostessa, zresztą jak większość, chce pozostać anonimowa. „Wprost" dotarł do 10 dziewczyn z branży, i tylko dwie nie bały się podać nazwiska, bo już porzuciły pracę w tej branży. Reszta woli milczeć, niż walczyć o swoje prawa. Hostessy nie wierzą, że coś w tej branży się zmieni.

PRACA LEGALNA, ALE WSTYDLIWA

Hostessing w Polsce skupia wszystkie problemy związane z dyskryminacją, uprzedmiotowieniem, molestowaniem i seksistowskim traktowaniem kobiet. Tak wynika z raportu „Branża hostess w Polsce. Główne problemy i kontrowersje" przygotowanego przez Komitet Dialogu Społecznego Krajowej Izby

eprasa.pl 9cb13c210b

Gospodarczej. Twórcy raportu m.in. przeprowadzili pogłębione wywiady z 16 hostessami i na podstawie rozmów wypunktowali negatywne aspekty ich pracy: brak zasad etycznych, regulacji pracowniczych i dobrych praktyk wśród klientów, którzy z takich usług korzystają.

Najczęstsze nadużycia? Molestowanie seksualne polegające na przekraczaniu granic cielesnych, wulgarnych propozycjach seksualnych bądź komentarzach dotyczących wyglądu ze strony uczestników obsługiwanych wydarzeń i klientów. Ci ostatni roszczą sobie prawo do tego, żeby za niewłaściwą ich zdaniem reakcję hostess obniżyć im wynagrodzenie. Co znaczy „niewłaściwą"? Tego nikt nie wie, bo pracownice nie są szkolone ani jak reagować na chamskie zaczepki, ani gdzie szukać pomocy.

– Pracę hostessy podejmują na ogół młode dziewczyny, które stawiają pierwsze kroki w życiu zawodowym, dopiero budują wyobrażenie, na czym polega relacja pracodawcy z pracownikiem. Po doświadczeniach w tej branży wizerunek zostaje wypaczony, skrzywiony. Ostatecznie wstydzą się swojego zajęcia, ukrywają je w CV, okłamują rodziców i bliskich – tłumaczy Konrad Ciesiołkiewicz, przewodniczący Komitetu Dialogu Społecznego.

Dlatego w wystąpieniu podczas panelu dyskusyjnego „Me too – co jeszcze możemy zrobić?" w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich postulował, by stworzyć zbiór zasad etycznych dla branży hostessingu. W jego opinii pomogłoby to nie tylko pracownicom, lecz także agencjom, które zostałyby zobowiązane do wzięcia odpowiedzialności za warunki pracy swoich podopiecznych.

WIELKI GATSBY I CZERWONE LIZAKI

– Nigdy nie mogłam liczyć na wsparcie agencji. Oni tylko wysyłają strój kurierem, a e-mailem datę i miejsce pracy. Pieniądze przelewają na konto. Na eventach na ogół nie ma koordynatora, w razie kłopotów nie wiem nawet, z kim się kontaktować – opowiada 26-letnia Natalia, hostessa. A kłopoty zdarzały się nie raz. Na przykład wtedy, gdy ubrana w strój policjantki rozdawała czerwone lizaki na imprezie dla przedstawicieli handlowych. Klient mocno uszczypnął ją w pośladki i wyszeptał do ucha, że zerżnąłby

> *Zadaniem hostessy jest być gospodynią podczas konferencji czy spotkania, a nie sekswampem. Obie te role mylą się polskim klientom*

zapamiętaj

Co zrobić, gdy jesteś molestowana seksualnie w miejscu pracy:

> Wyraź sprzeciw wobec agresora

> Poproś o wsparcie pracodawcę/zleceniodawcę

> Oprócz ustnego powiadomienia opisz w e-mailu, co się wydarzyło

> Jeśli nie dostałaś wsparcia:

– a miałaś umowę-zlecenie, możesz wystąpić do sądu cywilnego z pozwem o odszkodowanie za molestowanie seksualne od zleceniodawcy, na podstawie art. 8 ustawy o wdrożeniu niektórych przepisów UE w zakresie równego traktowania

– a miałaś umowę o pracę, możesz wystąpić do sądu pracy z pozwem o odszkodowanie za molestowanie seksualne od pracodawcy, na podstawie art. 183a § 1 Kodeksu pracy

– jeśli uznasz, iż doszło do seksualnego nadużycia stosunku zależności, możesz złożyć zawiadomienie na policję o popełnieniu przestępstwa z art. 199 Kodeksu karnego

** Źródło: Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego*

eprasa.pl 9cb13c210b

ją na stojąco. Albo wtedy, gdy na imprezie organizowanej przez branżę farmaceutyczną w stylu Wielkiego Gatsby'ego, w skąpej, cekinowej sukience prowadziła grę w ruletkę. Kilku mężczyzn obstawiało zakłady, których stawkę określili jako „buziak z języczkiem od hostessy".

– Niektórzy postrzegają nas nie jako pracownice, ale ładne, naiwne laleczki – mówi Wiktoria Kuc, 26-letnia do niedawna hostessa, studentka ostatniego roku dziennikarstwa i PR. Nawet dla przyjaciół i członków rodziny jej tymczasowy przecież zawód jest podejrzany. – Gdy opowiadałam o pracy, niektórzy sugerowali, że jestem dziewczyną do towarzystwa – tłumaczy. Buntuje się przeciwko sprowadzaniu jej pracy tylko do wyglądu. Zaraz obroni drugi tytuł magistra, zna kilka języków, a mimo to, żeby dostać zlecenie na międzynarodową konferencję, musi podać wszystkie wymiary, łącznie z miseczką stanika, oraz zamieścić 10 zdjęć, najlepiej w obcisłym ubraniu. – Ile właściwie trzeba mieć wzrostu, żeby wręczyć komuś ulotkę? Jak duże piersi, żeby wytłumaczyć, którędy dojść do recepcji? – pyta retorycznie.

Amelia Wala, 32-letnia dyrektorka zarządzająca w firmie konsultingowej, też zaczynała od pracy hostessy. Najbardziej przeszkadzał jej mobbing i brak jasno określonych zasad. – Nie szanuje się praw ani komfortu hostess. Czasem stałam zimą przy otwartych drzwiach w małej czarnej na ramiączka, choć ochroniarz obok był ubrany w kurtkę i czapkę. Nigdy nie wiedziałam, kiedy będzie przerwa, zdarzało się, że przez 10 godzin nie dostałyśmy nawet szklanki wody, nie mogłyśmy ani na chwilę usiąść, stojąc cały czas na szpilkach.

Uważa, że regulacje w tej branży są konieczne. Pracując jako hostessa, nabyła cenne umiejętności – sztukę negocjacji, sprzedaży, prezentacji produktu, działania pod presją czasu. Mimo to wstydziła się przyznać przed kolejnym pracodawcą, co robiła, z obawy przed tym, że wywoła złe skojarzenia z powodu „pracy ciałem".

GOSPODYNI CZY WAMP

– Jako przedstawiciele branży walczymy z pojęciem „praca ciałem" – mówi Emilian Paluszkiewicz z SALLY Promotional & Event Staffing Agency.

Jego zdaniem wiele kłopotów bierze się stąd, że klientom wciąż myli się praca hostessy z modelką. Ta druga owszem, wykorzystuje w pracy swój wygląd, ale w rozumieniu artystycznym. Jej obowiązkiem jest sprostać twórczej wizji projektanta lub fotografa. Nie ma natomiast żadnego racjonalnego powodu, aby hostessa spełniała wyśrubowane kryteria wizualne. Stereotypizacja jej wizerunku to wina wieloletnich zaniedbań w zakresie CSR (społeczna odpowiedzialność biznesu) oraz pokłosie popularnego w latach 90. powiedzenia „klient nasz pan".

– Gdy klient chce wybierać hostessy na podstawie zdjęć, to dla mnie pierwszy znak ostrzegawczy – mówi Paluszkiewicz.

W takiej sytuacji próbuje przekonać, że zdjęcia nie oddają cech osobowości ani kompetencji hostessy. Prowokacyjnie zwraca uwagę, że przecież nie wiadomo, czy jest elokwentna, czy zna zasady savoir vivre'u lub jak dobrze mówi w wymaganym języku obcym. Jedni się zastanowią, inni więcej nie zadzwonią. Paluszkiewicz czasem sam odmawia współpracy. Na przykład wtedy, kiedy na porannym szkoleniu dotyczącym profilaktyki męskiego zdrowia hostessy rozdające materiały reklamowe miały wystąpić w skąpym stroju lisiczki. Albo kiedy po pracy klient chce wynająć dziewczyny do towarzystwa w nocnym klubie. – Etymologicznie słowo hostessa oznacza gospodyni. A więc zadaniem dziewczyn jest być ciepłą i serdeczną gospodynią eventu, a nie sekswampem dla uciechy męskich oczu – kwituje.

Ile trzeba mieć wzrostu, żeby wręczyć komuś ulotkę? Jak duże piersi, żeby wytłumaczyć, jak dojść do recepcji?

KTO WYZNACZA GRANICE

Sęk w tym, że niektóre imprezy nierozerwalnie kojarzą się z seksownymi kobietami w negliżu, a nie dla wszystkich jest oczywiste, że taki strój nie usprawiedliwia molestowania.

– Króliczek „Playboya" został stworzony jako hołd dla kobiecego piękna i seksapilu. To znak rozpoznawczy marki – tłumaczy Robert Ziębiński, były redaktor naczelny polskiej edycji „Playboya". Znaleźć się w gronie króliczków było dla wielu dziewczyn wyróżnieniem i szansą na karierę. – Widowiska takie jak gala bok-

czy wiesz, że

Jeździli, aż się przejechali

W 2018 r. Formuła 1 zrezygnowała z grid girls, czyli dziewczyn stojących na linii startu. Ross Brawn, dyrektor zarządzający F1, przyznał, że wykorzystywanie kobiet w celach promocyjnych to „śliska sprawa". Decyzja spotkała się z protestem wielu środowisk. Holenderski polityk Roy van Aalst naciska, że podczas przyszłorocznej rundy F1 grid girls powinny znów pojawić się podczas wyścigów królowej motorsportu. Tłumaczy, że dziewczyny są częścią tego sportu, tak samo jak samochody.

eprasa.pl 9cb13c210b

su czy targi motoryzacji są stworzone z myślą o mężczyznach. To im ma być przyjemnie. A nic na mężczyzn nie działa tak kojąco jak piękno kobiecego ciała – tłumaczy. Jeśli dziewczyny godzą się wystąpić w skąpych strojach, nie widzi nic przeciwko temu. Oczywiście mężczyźni powinni pozostać dżentelmenami, trzymać ręce przy sobie i pamiętać, że hostessy nie świadczą innych usług ponad te zakontraktowane w umowie. Ale właśnie ze zrozumieniem tego jest największy problem, i to po obu stronach.

KLIENCI LISTY PISZĄ

- „Poproszę wysłać zdjęcia dostępnych dziewczyn na ten termin. Porównam z ofertą innych agencji i będę wybierał firmę".
- „Proszę o fotoofertę. Biorę pod uwagę, że możecie swoimi kandydatkami rozłożyć nas na łopatki i szczęki nam opadną. Bo na to właśnie liczymy".
- „Zależy nam na dziewczynach wysokich (min. 180 cm wzrostu), ładnych, z dużym biustem, odważnych, zgadzających się na skąpe stroje. Zakres pracy dziewczyn – rozdawanie ulotek i próbek produktów".
- „Fajnie byłoby, gdyby dziewczyny mogły pracować na recepcji w strojach policjantek lub króliczków".
- „Poszukujemy dwóch hostess jako towarzyszki na kameralnym spotkaniu biznesowym. Plan: spotkanie organizacyjne w hotelu, kolacja w restauracji, później wyjście do nocnego klubu. Dziewczyny powinny być sympatyczne, rozmowne i towarzyskie. Jeśli będą miały daleko, mam w hotelu pokój".

– To przecież kobieta wyznacza granice. Miną, mową ciała i wzrokiem wskazuje facetowi, do jakiego stopnia może się spoufalić – uważa Katarzyna Paskuda, dziś redaktorka naczelna pisma „Gentleman", a przed laty playmate, czyli modelka z rozkładówki „Playboya". I dzieli się swoimi wspomnieniami – Gdy pozowałyśmy do zdjęć, zawsze kręciło się wokół nas mnóstwo facetów. Spotkałam wielu chamów, ale większość odnosiło się do nas z szacunkiem. Za to niektóre koleżanki wykorzystywały sytuację do znalezienia męża, kochanka albo sponsora. To nie jest tak, że staję w obronie mężczyzn, ale kij ma zawsze dwa końce.

Dominika Zasiewska, znana jako „Wodzianka", czyli hostessa podająca napoje w talk-show Kuby Wojewódzkiego, ma bardziej radykalne przemyślenia. – Jeśli dziewczyna półnago paraduje wśród mężczyzn, zwłaszcza jeśli są pod wpływem alkoholu, sama musi wiedzieć, na co się pisze – kwituje. Na pytanie, jak ocenia swoją rolę w programie TVN, odpowiada, że taka była jego konwencja. – W studiu czułam się bezpieczna. Poza internautami nikt mnie nie skrytykował ani nie znieważył. Ale zabawianie pijanych facetów to igranie z ogniem.

– Takie myślenie to podstawowy błąd. Odwracanie kota ogonem, żeby przerzucić odpowiedzialność za przemoc na ofiarę i wybielić sprawę naruszeń – denerwuje się prawniczka Karolina Kędziora, prezeska Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego. Wprawdzie każda dorosła osoba decyduje o sobie, ale za bezpieczeństwo w pracy odpowiada pracodawca lub zleceniodawca – w tym przypadku klient lub agencja pośrednicząca. – To, że zakładam krótką spódniczkę czy dekolt, nie oznacza zgody na seksistowskie żarty czy niechciany dotyk. Nie można za przemoc winić ofiary. Nigdy – dodaje stanowczo.

– Zwłaszcza że mamy do czynienia z sytuacją o charakterze profesjonalnym. Na prywatne spotkania jest czas po godzinach pracy – dodaje Ciesiołkiewicz z KDS. To organizator decyduje o atmosferze wydarzenia, a przestrzeń zawodowa jest sprawą społeczną, a nie kwestią indywidualnego podejścia.

Tym bardziej potrzebny jest zbiór zasad etycznych tego zawodu, który powinien zawierać obowiązek wyznaczenia opiekunów hostess, do których mogą się zwrócić z problemami, i nakazać jasno ustalone warunki pracy, wyznaczyć przerwy oraz stroje adekwatne do wydarzenia, pory dnia i pogody. Powinien sugerować większe zróżnicowanie ze względu na płeć, wiek i wygląd. Ale przede wszystkim nałożyć obowiązek instruktażu o prawach pracownika i prawach człowieka, czyli szkolenia, na których hostessy dowiedzą się, jak sobie radzić z natarczywymi klientami, wulgarnymi komentarzami czy molestowaniem.

LUŹNA ZABAWA I GRUBA KOPERTA

W Hongkongu Alina miała szczęście. „Jej" prezes świeżo poślubił młodą żonę i jak tłumaczył, nie ma ciśnienia na seks. Tylko raz zaproponował „luźną zabawę" za wynagrodzeniem. Gdy odmówiła, nie naciskał. – Po kilku dniach na własny koszt wynajął mi klitkę w suterenie bez okien i bez łazienki, za to z grzybem na ścianach. Zasugerował, że jeśli komuś powiem, nie wypłacą mi wynagrodzenia. I tak wstydziłam się wyznać prawdę. Rodzice nie wiedzieli, że jestem hostessą. Skłamałam, że jadę na szkolenie biurowe.

Koleżanka z kolei przyjęła propozycję „swojego" prezesa. Podobno w końcu ją „urobił". – Na lotnisku demonstracyjnie wręczono jej grubą kopertę, a mi kazali czekać. Pół roku walczyłam o wypłatę wynagrodzenia, a i tak wyszarpałam jedynie jedną czwartą umówionej stawki. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo @AgataWprost

ZDJĘCIA: XINHUA / EYEVINE/EAST NEWS, PIOTR KUCZA / NEWSPIX.PL

eprasa.pl 9cb13c210b

AQUARIUS
*****
hotel spa & wellness

Rodzinne *wakacje* nad morzem

- komfortowe i klimatyzowane pokoje z balkonami
- wyśmienite bufety z live-cooking
- specjalne bufety dla najmłodszych
- przestronne Aquacenter z kompleksem saun i tarasem słonecznym
- wakacyjny program animacji prowadzony przez wykwalifikowanych animatorów
- Klub Zabaw, Sala Gier, Pokój Konsoli oraz nowoczesny i bezpieczny Plac Zabaw w hotelowym ogrodzie
- kilka kroków do piaszczystej i szerokiej plaży

Kołobrzeg 94 35 36 470 rezerwacje@aquariusspa.pl www.AquariusSPA.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

Szymon Krawiec

Kiedy dzieci idą spać

7-letni Patryk i 11-letnia Angelika płakali, kiedy komornik opowiadał, jak jednemu dłużnikowi zabrał psa, a innemu papugę. Tak wyglądała egzekucja w domu państwa Kornaków spod Mielca. Prowadził ją Marcin Musiał, który 11-letniej Zuzi z Libiąża zajął rentę po zmarłym ojcu.

Copyright 98b13c210b

42

SKARGI
na działania komornika Marcina Musiała zostały złożone od 2011 r.

Jedno mi utkwiło w pamięci. Zapytałam go, gdzie trzyma te wszystkie rzeczy, które zabiera ludziom z domów. Mówił, że prowadzi dużą kancelarię. Ma tam alkohole, lampy, obrazy, nawet buty. Te buty zapamiętałam, że nawet buty ludziom zabiera.

Opowiadał, jak raz zajął dłużnikowi papugę, ale tego później żałował, bo nie mógł dać sobie z nią rady. Jedna dłużniczka piła przy nim wódkę ze szklanki i składała niemoralne propozycje. Była też anegdota o psie, którego zajął przed Świętami Wielkanocnymi. Mówił, że pies prawie zdechł, ale nagle cudownie ożył. I stało się to, o dziwo, w Wielki Piątek, kiedy Jezus zmarł na krzyżu. Kiedy tak opowiadał, dzieci słyszały to wszystko w pokojach. Było przed 21. Powinny już być wykąpane, leżeć w piżamach w łóżku i iść spać. Ja siedziałam wbita w krzesło. Nie wiem, czy był pan kiedyś w takim stanie, że człowiek nie może nawet przez chwilę przestać drżeć z nerwów. Całe ciało mi dygotało. Łzy napływały do oczu. Ich to bawiło.

Tak swoją historię zaczyna Edyta Kornak, mama Patryka i Angeliki. 17 lipca zeszłego roku do jej domu wszedł Marcin Musiał.

W ostatnim miesiącu to już nasz trzeci tekst o kontrowersyjnych działaniach komornika z Chrzanowa. Na początku lutego pisaliśmy o 11-letniej Zuzi z 1 mln zł długu, której zajął rentę po zmarłym ojcu. Dwa tygodnie później o 14-letniej Zuzi, której pracująca w jego kancelarii asesor zabrała meble z pokoju. Dzisiaj wracamy z historią rodziny Kornaków spod Mielca, gdzie Marcin Musiał w ogóle nie powinien się pojawić.

PIERŚCIONEK

Nie widziałam ich. Później się okazało, że czekali w bocznej uliczce, w sadzie między drzewami, zaraz za płotem. Wracałam jak co dzień z dziećmi po pracy. Było przed 19. Zatrzymałam się przed bramą. W plecaku szukałam pilota i kluczy od domu. Otworzyłam bramę. Wjechałam na podwórko. Dzieci wysiadły i pobiegły do domu. Jeszcze nie zdążyłam odpiąć pasów, a przy drzwiach auta już stało trzech panów. Jeden w garniturze, drugi w marynarce i pomarańczowej koszuli, i trzeci, który ciągle wisiał na telefonie. Zamknęłam się od środka. Opuściłam szybę i spytałam, kim są. Usłyszałam, że komornik i adwokat. Nikt mi nie pokazał żadnego identyfikatora, dokumentów. Zasunęłam szybę i zadzwoniłam do męża.

Staliśmy tak z pół godziny na podwórku, zanim mąż przyjechał. Prosiłam, żeby na niego poczekali, bo byłam sama z dziećmi. Tłumaczyłam, że nie mam przy sobie żadnego majątku. W portfelu miałam wtedy 200 zł. Adwokat kazał więc komornikowi, żeby zabrał mi kluczyki od auta i dokumenty. Później, już w domu, mecenas powiedział, że zrobią mi rewizję osobistą. Jeszcze wtedy nie wiedziałam co to znaczy. Jak to rewizję? Że mnie tutaj przeszukają, co mam wartościowego przy sobie. Ale to pierścionek z palca mi zabierzecie? Powiedzieli, że tak, że nawet pierścionek.

Mąż przyjechał. Poprosił, żeby się przed nim wylegitymowali. Adwokat pokazał dowód. Komornik musiał iść po niego do samochodu. Trzeci pan dowodu nie miał. – Prosiłem kilkakrotnie, żeby opuścili teren – mówi Tomasz Kornak, mąż pani Edyty. Nie chcieli wyjść. Staliśmy tak z godzinę. Ciągle powtarzali, że i tak wejdą do domu. Że jak ich nie wpuścimy, to wezwą ślusarza i wejdą. Adwokat się niecierpliwił. Kilka razy mówił do komornika, że ma wchodzić do środka i rozpoczynać czynności. Jego

< Do domu państwa Kornaków komornik Marcin Musiał wszedł wieczorem. Działał poza swoim rewirem i zajął cudzy samochód

eprasa.pl 9cb13c210b

pomocnik chodził po podwórku i rozmawiał z kimś przez telefon. Słyszeliśmy, jak pyta kogoś przez słuchawkę: „Laweta już jedzie i dwa samochody?". Już miałam ten obraz przed oczami, że przyjedzie ślusarz, że przewiercą zamki, że będą lawety. A na to wszystko patrzą moje dzieci. Chciałam, żeby ten koszmar się jak najszybciej skończył, dlatego wpuściliśmy ich do środka.

GRUPA TRZYMAJĄCA DŁUGI

Tomasz Kornak od 17 lat prowadzi własną działalność gospodarczą w Mielcu. Firmę zbudował od zera. Branża budowlana. Działa lokalnie. Realizuje obiekty przemysłowe, budynki użyteczności publicznej, hotele, postawił nawet wieżę kontroli lotów przy mieleckim lotnisku. W 2017 r. wygrał przetarg na realizację zajezdni autobusowej w Mielcu. Warsztat, zaplecze techniczne, myjnia dla autobusów. Jak mówi, gmina przekazała mu jednak wadliwy projekt. Brakowało badań geologicznych. Okazało się, że na terenie budowy było kiedyś wysypisko śmieci. Musiał dołożyć sporo starań i pieniędzy, żeby inwestycję dokończyć. To przez nią pojawiły się kłopoty finansowe. W trudnej chwili wziął pożyczkę, którą poręczyła mu żona.

Wierzyciel zgłosił się do Marcina Serczyka, krakowskiego adwokata, który blisko współpracuje z komornikiem Marcinem Musiałem. To ten mecenas był obecny w domu 14-letniej Zuzi spod Krakowa, której historię opisywaliśmy dwa tygodnie temu. Wtedy wykonująca w imieniu komornika czynności asesor kazała wynieść meble z pokoju dziewczynki, a jej dziadkom zajęła samochody. Gdyby rodzina nie wpłaciła wtedy na konto kancelarii Marcina Musiała 40 tys. zł, zajęte krzesła, kanapy, piekarnik i telewizor nie trafiłyby do nich z powrotem. Dzisiaj sąd orzekł, że cała tamta egzekucja była bezcelowa i komornik musi zwrócić rodzinie koszty prowadzonych w ich domu czynności.

Tomaszowi Kornakowi cała historia z komornikiem Marcinem Musiałem układa się dzisiaj w całość. Osoba, od której pożyczył pieniądze, ostrzegała go wcześniej. – Mówił, że ma taką ekipę, która współpracuje z komornikiem, że pozabierają nam samochody, że będziemy żałować, że są upierdliwi, że postawią nas pod ścianą, żebyśmy wyskoczyli z pieniędzy. My wiemy, że mamy te pieniądze zwrócić, nie wypieramy się długów, chcemy wszystko oddać, ale nie w ten sposób. Jesteśmy w trudnej sytuacji – opowiada Tomasz Kornak.

11-letniej Zuzi komornik Marcin Musiał zajął rentę po zmarłym ojcu. Opisaliśmy to w tekście „Dziewczynka z odsetkami", Wprost nr 6/2020

Kiedy komornik Musiał z adwokatem Serczykiem weszli do ich domu, przedsiębiorca pokazał dokumenty potwierdzające, że sąd otworzył mu postępowanie układowe, czyli restrukturyzację. Wedle prawa wszystkie egzekucje przeciwko takiemu przedsiębiorcy są wstrzymane. Dostaje nadzorcę sądowego, wykonuje spis wierzycieli i wyznacza układ, jak i kiedy długi spłacić. Komornik z mecenasem byli tym faktem zaskoczeni, ale zaraz potem odpowiedzieli, że nie przyjechali tutaj do męża, tylko do jego żony.

Komornik Musiał nigdy wcześniej się z nią nie kontaktował. Nie wysłał żadnego pisma, nie zadzwonił, nie przyszedł do firmy, w której pracuje. Wszedł wieczorem do jej domu z adwokatem i jego pomocnikiem. Wręczył jej zawiadomienie o wszczęciu egzekucji. Zawiadomienie było zaadresowane na Edytę Kornak, ul. Jasna 77a, 33-100 Tarnów. Co komornik robił więc w Podleszanach pod Mielcem, gdzie czekał, aż matka z dziećmi wróci do domu?

POZA REWIREM

W Tarnowie przy ulicy Jasnej 77a działa zakład optyczny. – Zakład prowadzę pod tym adresem od 12 lat. Nigdy nie słyszałem o żadnej pani Edycie ani o żadnym komorniku Musiale – mówi optyk Piotr Główka.

Edyta Kornak: Nigdy w Tarnowie nie mieszkałam, nie pracowałam, nie mam z tym miastem nic wspólnego. Od lat jestem zameldowana w Podleszanach.

Kobieta powiedziała więc komornikowi, że wszczyna egzekucję w złym miejscu, bo jest w Podleszanach, a wręczył jej zawiadomienie na adres w Tarnowie. Dzisiaj wiadomo, że Marcin Musiał działał niezgodnie z prawem. Prowadził egzekucję poza swoim rewirem. Od 2019 r. komornicy mogą prowadzić czynności tylko w obrębie apelacji, w której znajduje się ich kancelaria. Musiał, jako komornik

eprasa.pl 9cb13c210b

14-letnia Zuzia Krupa z mamą i bratem. Asesor z kancelarii Marcina Musiała zabrała meble z jej pokoju („Zuzia nie jest sama", Wprost nr 8/2020)

z Chrzanowa, może działać na terenie apelacji małopolskiej, pod którą rzeczywiście podlega Tarnów. Natomiast Podleszany czy Mielec to teren apelacji rzeszowskiej, gdzie komornik z Chrzanowa czynności prowadzić nie może. – Być może zmienił adres Edyty Kornak na tarnowski, żeby mógł później uzasadnić, że działa zgodnie z prawem na terenie swojej apelacji. Tymczasem udał się gdzie indziej – mówi mecenas Joanna Obara, adwokat, która reprezentuje rodzinę Kornaków.

O sprawę zapytaliśmy Radę Izby Komorniczej w Krakowie. – Komornik ma obowiązek przekazać sprawę komornikowi właściwemu miejscowo. Tak też powinno stać się w tym przypadku, sprawa winna trafić do komornika działającego w obszarze apelacji rzeszowskiej – pisze do nas przewodnicząca Henryka Bednorz-Godyń.

Edyta Kornak: Jemu i mecenasowi to nie przeszkadzało. Powiedział, że to drobny błąd, który zaraz poprawi. Nie reagował na prośby, żeby opuścić dom.

Według relacji rodziny w tym czasie mecenas Serczyk przechadzał się po pokoju, oglądał meble, książki. Mówił, że mogą zaraz tu wszystko pozajmować. Kobieta powtarzała, że to majątek męża, że mają rozdzielność majątkową, że firma jest w restrukturyzacji.

Edyta Kornak: Zainteresowali się więc samochodem, którym przyjechał mąż. Tłumaczyłam, że to auto wzięte w leasing i należy do banku Alior.

DŁUŻNIK, KTÓRY POŁKNĄŁ DOWÓD

Mąż poszedł do samochodu po dowód rejestracyjny, żeby udowodnić, że pojazd na pewno nie należy ani do niego, ani do jego żony. W tym czasie komornik opowiedział kolejną anegdotę, jak to kiedyś dłużnik zjadł przy nim dowód rejestracyjny. Połamał go na kawałki, połykał i o mało się nim nie zadławił. – Kiedy przyszedł mąż, raz jeszcze powtórzył przy nim tę historię – relacjonuje kobieta.

Tomasz Kornak: Patryk ciągle do nas przychodził, pytał co się dzieje. Musieliśmy go wyganiać na górę, żeby tego nie słuchał. Angelika zamknęła się w pokoju. Było już późno, przed 21. Chcieliśmy położyć dzieci spać.

Mimo okazania dokumentów komornik i tak zajął auto. Podobnie, jak w opisywanej przez nas dwa tygodnie temu historii 12-letniej Zuzi z Golkowic, gdzie kancelaria Marcina Musiała zajęła samochody dziadków i rodzina musiała wpłacić 40 tys. zł za odstąpienie od czynności komorniczych, tutaj też padła podobna propozycja. Mecenas Serczyk powiedział, że Edyta Kornak ma wpłacić 50 tys. zł i auto wróci do garażu.

Rodzina żadnych pieniędzy nie wpłaciła, więc komornik samochód zajął. Po paru dniach przysłał pismo, że umarza postępowanie i samochód zwraca. W uzasadnieniu napisał, że dalsza egzekucja z ruchomości okazała się niedopuszczalna w wyniku „ujawnionych po zajęciu okoliczności, ponieważ ustalono, że pojazd nie stanowił własności dłużnika". Napisał tak mimo przedstawienia mu przez małżeństwo dokumentów świadczących o tym, że samochód do nich nie należy, kiedy siedział przy stole u nich w domu.

Izba Komornicza w Krakowie: W opisanej sytuacji dokumenty przedstawione przez dłużnika ponad wszelką wątpliwość wskazywały, iż pojazd mechaniczny nie podlegał zajęciu. Na taką czynność dłużnik może złożyć skargę.

Edyta Kornak skargę na komornika złożyła do Krajowej Rady Komorniczej. Że działał poza rewirem, że zajął samochód mimo okazania dokumentów, że wykonywał polecenia adwokata, że opowiadał dramatyczne historie innych dłużników, doprowadzając rodzinę z dziećmi na skraj załamania nerwowego. Dzisiaj nie wie, co się z tą skargą dzieje.

O wydarzenia z tamtego jednego wieczoru w domu państwa Kornaków spytaliśmy również adwokata Marcina Serczyka, który reprezentował na miejscu wierzyciela. Przysłał do redakcji pismo na dwie i pół strony i nie zgodził się, żebyśmy je cytowali we fragmentach. Zażądał opublikowania całości. Mecenas uważa, że wszystko, co się wtedy wydarzyło, zostało opisane w protokole czynności sporządzonym przez komornika, pod którym dłużniczka się podpisała i nie wnosiła wtedy do niego

eprasa.pl 9cb13c210b

uwag. Po wejściu do domu, komornik spytał, czy dłużniczka chce, żeby nagrywał czynności. Odmówiła. – Nie wiedziałam, jak się zachować. Pierwszy raz miałam w domu komornika. Dzisiaj pewnie postąpiłabym inaczej – mówi kobieta. Złożyła też skargę na czynności komornika do sądu w Chrzanowie. Ale skarga została uznana za niezasadną.

Mecenas pisze też, że na fali medialnego szumu wokół komornika Marcina Musiała „próbuje się doszukiwać sensacji w standardowych czynnościach". Pisał tak też dwa tygodnie temu, gdy publikowaliśmy historię o zajęciu mebli w domu 11-letniej Zuzi z Golkowic, przy którym również był. Jego zdaniem były to również niczym niewyróżniające się czynności standardowe, jakich wiele w postępowaniach egzekucyjnych. Mecenas zaznaczył również, że prowadzi kancelarię adwokacką i w przypadku naruszenia jego dóbr osobistych podejmie przeciwko mnie, jako autorowi tekstów, działania prawne.

Kiedy mężczyźni wyszli, Edyta Kornak złapała kartkę papieru i zapisała wszystko, co wydarzyło się przez parę ostatnich godzin. Poszła ze sprawą na policję. Rodzina złożyła zeznania i zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Mecenas Joanna Obara, która reprezentuje rodzinę, złożyła skargę na działania komornika. Skargę oddalono. Złożyła również skargę na działanie mecenasa Serczyka do Okręgowej Izby Adwokackiej w Krakowie. Ta również została oddalona. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. 10 marca sąd ma rozpatrywać zażalenie rodziny na tę decyzję.

W kancelarii komorniczej Marcina Musiała odbyła się licytacja zajętych przez niego alkoholi. Do kupienia było 11 butelek, głównie wódka, ale też koniaki

SYLWESTER Z KOMORNIKIEM

W ciągu miesiąca tygodnik „Wprost" opisał trzy historie o kontrowersyjnych działaniach kancelarii komorniczej Marcina Musiała. Okazuje się jednak, że w środowisku komorników doskonale wiedziano, że chrzanowski kolega słynie z awangardowych rozwiązań.

Kilka lat temu ciekawy artykuł ukazał się w lokalnym tygodniku „Przełom" z Chrzanowa. W Sylwestra 2014 r. w kancelarii komorniczej Marcina Musiała odbyła się licytacja zajętych przez niego alkoholi. Do kupienia było 11 butelek, głównie wódka, ale też koniaki. Licytacja zaczynała się od trzech czwartych oszacowanej wartości. Dziennikarze kupili więc wycenianą na 100 zł siedmiogwiazdkową metaxę za 75 zł. – Często się zdarza, że dłużnik to przedsiębiorca handlujący alkoholami. I tak jest w tym przypadku – tłumaczył Marcin Musiał.

Dziennikarz Łukasz Dulowski, który był wtedy na miejscu i opisał tę historię, mówi nam: „Na licytację mógł wejść każdy z ulicy. Za alkohol płaciło się gotówką. My potraktowaliśmy to jako taką lokalną ciekawostkę do opisania". Zapytaliśmy o tę sytuację przewodniczącą krakowskiej izby komorniczej. Henryka Bednorz-Godyń wyjaśnia, że komornik nie ma prawa sprzedawać alkoholu u siebie w kancelarii podmiotom, które nie mają zezwolenia na sprzedaż alkoholu. W takiej licytacji mogą uczestniczyć wyłącznie ci z odpowiednią koncesją, jak np. właściciel hurtowni alkoholi albo sklepu monopolowego. Dziennikarz, który wtedy kupił w kancelarii Marcina Musiała alkohol, takiego zezwolenia nie miał.

Pół roku przed pamiętną sylwestrową licytacją alkoholi ukazał się inny artykuł. Tym razem „Dziennik Łódzki" opisywał historię 66-letniej Haliny Mazurskiej ze Zduńskiej Woli [nazwisko zostało zmienione – red.]. Komornik Marcin Musiał ścigał emerytkę za długi innej osoby, która nosiła takie samo imię i nazwisko, ale mieszkała pod innym adresem. Pani Halina od dawna chorowała. Miała za sobą wyczerpującą walkę z rakiem. Jej syn od 10 lat pozostawał w śpiączce po wypadku samochodowym. Komornik Musiał skierował pismo do ZUS, żeby zająć jej emeryturę. Domagał się od niej zapłaty 900 zł. Gdyby nie interwencja pani Haliny i nagłośnienie sprawy przez lokalne media, być może kobieta miałaby zajętą emeryturę. Gdy zadzwoniła do kancelarii Marcina Musiała, żeby wyjaśnić sprawę, usłyszała, że pomyłka nie wchodzi w grę i zawsze może złożyć odwołanie od decyzji, ale nie ma gwarancji wygranej. Pod presją mediów nad kobietą zlitował się ZUS, który za sytuację przeprosił i zapowiedział, że zajęcia emerytury nie będzie.

Od 2011 r. na działania komornika Marcina Musiała wpłynęły 42 skargi. W tym cztery na asesorów pracujących w jego kancelarii. Krakowska izba złożyła do komisji dyscyplinarnej cztery wnioski o wszczęcie postępowania wobec Musiała. W dwóch sprawach został uniewinniony. W jednej dostał naganę, ostatnia jest w toku.

Z Marcinem Musiałem próbowaliśmy się skontaktować, ale został zawieszony na miesiąc w czynnościach. Ma zakaz wstępu do własnej kancelarii, gdzie toczy się nadzwyczajna lustracja. Na czas jego zawieszenia zastępcą została przewodnicząca krakowskiej izby Henryka Bednorz-Godyń, której zadaliśmy pytania dotyczące sprawy rodziny Kornaków spod Mielca. Izba nic o niej wcześniej nie wiedziała. Według oświadczenia majątkowego z zeszłego roku Marcin Musiał osiągnął ponad 1,5 mln zł dochodu z tytułu prowadzonej przez niego kancelarii komorniczej. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Szymon Krawiec – kierownik działu Biznes
@SzymonKrawiec

ZDJĘCIA: BOGDAN KRĘŻEL

eprasa.pl 9cb13c210b

1990

CZŁOWIEK ROKU | WPROST 2019

ROZSTRZYGNIĘCIE JUŻ 12 MARCA

WIĘCEJ NA:
CZLOWIEKROKU.WPROST.PL

2019

PARTNERZY STRATEGICZNI

ORLEN

POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

PARTNER GŁÓWNY

Enea

PARTNERZY

Poczta Polska

VISA

GAZ system

Targi Kielce
exhibition & congress centre

Grupa Azoty
HM Inwest S.A.

Polska Agencja Inwestycji i Handlu
Grupa PFR

eprasa.pl 9cb13c210b

Magdalena Gryn

Polacy chcą luksusu

Coraz częściej kupujemy luksusowe produkty, cenimy unikalność i jesteśmy otwarci na nowinki technologiczne, również w segmencie biżuterii – mówi ***Radosław Jakociuk,*** prezes firmy W.KRUK, najstarszej polskiej firmy jubilerskiej.

Polaków już stać na prawdziwy luksus?

Polski klient ma dużą wiedzę na temat marek selektywnych, ma już swoje preferencje, rozumie, jak kupuje się luksus. Ale jako społeczeństwo wciąż dojrzewamy do tego, by za niego zapłacić. Mamy w W.KRUK w ofercie kolie brylantowe i najbardziej luksusowe szwajcarskie zegarki: Rolex, Cartier czy Chopard, które kosztują po kilkadziesiąt tysięcy złotych za egzemplarz, choć dziś jako ogólnopolska sieć jubilerska nie jesteśmy w stanie skoncentrować się tylko na produktach z tego przedziału. Brakuje nam wystarczającej liczby klientów z zasobnym portfelem. W Polsce mieszka tylko 116 tys. osób z majątkiem netto liczonym w płynnych środkach finansowych przekraczającym milion dolarów. Wprawdzie to więcej niż w Czechach, Finlandii i Grecji, ale dużo mniej niż w Wielkiej Brytanii, Niemczech i we Francji, gdzie takich konsumentów jest ponad 2 mln, w każdym z tych krajów. Dlatego marki luksusowe są u nas obecne z ograniczoną liczbą salonów – Louis Vuitton ma tylko jeden sklep, Rolex – dziewięć i na dziś to wystarczy. Na wiele prestiżowych brandów czekamy: nie mamy Bvlgari czy Tiffany'ego.

Ktoś tam jednak do was zagląda. W listopadzie w hotelu Raffles Europejski w Warszawie swój pierwszy butik otworzył kultowy Hermès Paris.

W Polsce mieszka tylko 116 tys. osób z majątkiem netto przekraczającym milion dolarów. W Wielkiej Brytanii, Niemczech i we Francji jest ich po 2 mln

Tak, bo rynek choć młody, prężnie się rozwija. Wejście Hermès to krok milowy w rozwoju polskiego segmentu dóbr luksusowych. Kolejny. W.KRUK zrobił podobny w 2004 r., kiedy został otwarty pierwszy salon Rolexa. To punkty zwrotne dla rynku. Sam Raffles Europejski to nowa jakość, zresztą my też tam jesteśmy z najbardziej ekskluzywnymi markami. Polacy chcą luksusu. Coraz częściej płacą za niego w kraju, a nie za granicą, co jeszcze do niedawna było normą. Zakupy w Paryżu były okazją do nabycia jakościowego produktu i przy okazji dowodem na to, że jesteśmy obywatelami świata, którzy jeżdżą na shopping do europejskich stolic mody. Dziś nie mamy już potrzeby niczego udowadniać. Można robić udane zakupy w Polsce, a wyjazdy zagraniczne są chlebem powszednim.

Parę lat temu na łamach „Wprost" Jerzy Mazgaj, jeden z właścicieli W.KRUKA, mówił, że jak u nas ktoś założy zegarek za 10 tys. zł, to jest już luksusowy. Żeby był takim na Zachodzie, trzeba wydać jakieś cztery razy więcej. To nadal aktualne?

Tak, choć i to się stopniowo zmienia. Coraz więcej klientów jest skłonnych wydać trochę więcej, żeby wejść w wyższą półkę produktową. Do naszych sklepów przychodzą klienci z określonym budżetem. Kiedy się dowiadują, że wystarczy dołożyć np. 10-15 proc. więcej, żeby mieć bardziej luksusowy produkt, chętniej sięgają do portfela.

Dlatego szkolicie sprzedawców w Szwajcarii, żeby przekonać Polaka do wydania 20 tys. zł na zegarek?

Taka cena z założenia wymaga precyzyjnego uzasadnienia. Każda wielka marka zegarmistrzowska ma swoją historię i charakter. Żeby je zrozumieć, trzeba trochę z nią pobyć. I nie mówimy tu o marketingu, ale o szwajcarskich manufakturach zegarmistrzowskich, precyzji ręcznej pracy, niewiarygodnej dbałości o detal, wieloetapowym testowaniu czasomierzy, patentach wytwórczych. Kto raz był w fabryce Rolexa, nigdy nie poda w wątpliwość jego wartości. To mistrzostwo rzemiosła i innowacji.

To jak już mam szwajcarski zegarek, a do tego piękny dom i drogi samochód, to co dalej? Humidor do cygar, prywatna kolekcja whisky?

Pamiętajmy, że przez ostatnie 30 lat Polacy mieli spore zaległości do nadrobienia. W pierwszej kolejności kupowaliśmy nieruchomości, potem drogie auta. Ale dotarliśmy już do takiego momentu, że coraz bardziej interesujemy się luksusowymi

eprasa.pl 9cb13c210b

Do najnowszej kampanii – „Blask" – W.KRUK zaprosił aktorkę Joannę Kulig

eprasa.pl 9cb13c210b

Mistrzowie nowoczesnego jubilerstwa

czy wiesz, że W.KRUK jest ekspertem rynku jubilerskiego z najdłuższym doświadczeniem w Polsce. W tym roku obchodzi 180 lat. Do firmy należy położona pod Poznaniem Manufaktura, w której powstaje znacząca część biżuterii trafiającej do salonów firmowych. Marka jest znana z kolekcji autorskich i rękodzieła, ale też z innowacyjnej biżuterii, w tym z diamentami New Diamond by W.KRUK tworzonymi w laboratoriach. Od 2008 r. W.KRUK należy do grupy kapitałowej VRG (dawniej Vistula). Ostatnie pięć lat to czas znacznego rozwoju sieci sprzedaży (dziś ponad 140 salonów, wzrost niemal trzykrotny w minionych 10 latach) i rewitalizacji konceptu salonów firmowych. Od 2016 r. marka rozwija nowe kategorie produktów pozajubilerskich: torebki skórzane, chusty jedwabne, wody perfumowane. W.KRUK jest też ekspertem w dziedzinie zegarków. Od 2004 r. jest przedstawicielem marki Rolex. Portfolio zegarków W.KRUK obejmuje dziś najlepsze, luksusowe i najbardziej popularne marki szwajcarskich zegarków.

rzeczami, biżuterią i zegarkami. W.KRUK sprzedaje coraz więcej złotych zegarków. Nasi klienci nie poprzestają też na jednym modelu, ale kupują kolejne, coraz droższe. Tworzą własne kolekcje. Sprzedajemy też coraz więcej jednokaratowych brylantów, które kosztują ok. 33 tys. zł w zależności od koloru.

W badaniach o polskim rynku dóbr luksusowych zaskoczyło mnie to, że najmłodsi konsumenci sięgają po luksus zdecydowanie częściej niż osoby po pięćdziesiątce. Młodych stać na więcej niż starszych?

Mówimy o dwóch różnych pokoleniach konsumentów. Starsi wychowali się w świecie analogowym, młodsi pełnym technologii. Dziś marki luksusowe są tak wszechobecne, choćby w mediach społecznościowych, że stają się konsumentom bliższe. Dystans się skraca, szczególnie dla młodych osób. Oni żyją bardziej kosmopolitycznie. Przeskakują granice, również w obszarach zakupowych. Mają inne niż starsi podejście do życia i konsumpcji. Nie zainwestują w mieszkanie, które będzie trzymało ich w kraju. Kupią drogi zegarek i polecą z nim na koniec świata.

Luksus to tylko ta chęć pokazania się?

Chodzi raczej o to, żeby podkreślić swój status społeczny, pasje, przynależność. Luksusowe mechaniczne zegarki to dziś bardziej biżuteria i prestiż niż czasomierz. Jak ktoś chce zobaczyć, która godzina, to patrzy na telefon, a zegarek nosi się jako osobisty dodatek, który coś o nas mówi. Luksusowe rzeczy mają też charakter kolekcjonerski. Są szczęśliwcy, którzy znaleźli Rolexa, który przeleżał pół wieku w mieszkaniu dziadków, jest oryginalnie zapakowany i ma wszystkie papiery. To skarb. Taki zegarek jest dziś o wiele więcej wart niż pół wieku temu. Zresztą nawet teraz wiele modeli Rolexa, szczególnie z ostatnich linii, których już się nie wznawia, zyskuje na wartości kilkanaście do kilkudziesięciu procent, jak tylko przekroczy się próg sklepu. Są gratką dla kolekcjonerów, którzy jeżdżą od sklepu do sklepu po całym świecie, próbując je kupić. Dobrą inwestycją mogą być też brylanty.

Dlaczego?

Według ekspertów rynku diamentowego naturalne zasoby się kończą, wiele kopalni, kiedyś niezwykle dochodowych, wyczerpało lub jest bliskie wyczerpania swoich zasobów. Potencjalnie w długim okresie cena brylantów będzie więc rosła.

W ubiegłym roku zaczęliście sprzedawać diamenty tworzone przez człowieka.

W.KRUK jest znany z kolekcji autorskich, rękodzieła i innowacyjnej biżuterii

Zdecydowaliśmy, że jako najbardziej doświadczony na krajowym rynku jubiler musimy być w tej kategorii pierwsi. Ale najpierw wnikliwie obserwowaliśmy ten – dziś już światowy – trend. Analizowaliśmy, czy tworzone w laboratorium kamienie pasują do W.KRUK, czy nasi klienci będą zainteresowani tą kategorią i czy podzielą nasze innowacyjne myślenie o biżuterii.

Dlaczego miałabym wybrać diament z laboratorium?

Bo może mieć pani większy kamień w tej samej cenie, co mniejszy, kopalniany. Bo może pani kupić diament o doskonałych parametrach i w unikalnym kolorze, jak różowy, którego wydobycie w naturze jest wyłącznie kwestią szczęścia. Cena białych diamentów stworzonych przez człowieka jest o 20-30 proc. niższa. Na przykład jednokaratowy z laboratorium kosztuje ok. 24 tys. zł, takiej samej wielkości z kopalni – ok. 33 tys. zł. Te różnice są jeszcze większe, jeśli chodzi o kolorowe kamienie. Nie bez znaczenia jest też ekologia. Wszystkie diamenty, które osadzamy w biżuterii W.KRUK, są pozyskiwane od najlepszych, certyfikowanych dostawców z Antwerpii. Są jednak klienci, którzy nie chcą nosić biżuterii z kamieniami wydobytymi w kopalni. I właśnie m.in. dla nich są diamenty New Diamond by W.KRUK. Oczywiście, wprowadzając je na rynek, nie mogliśmy mieć stuprocentowej pewności powodzenia.

I co się okazało?

To, że w kategorii jubilerskiej Polacy są otwarci na technologie. Bardzo uważnie śledziliśmy pierwsze reakcje na ten kamień i wszyscy klienci, którzy słyszeli, że jest efektem pracy człowieka, nie mieli z tym żadnego problemu. Dzisiaj nawet dobro luksusowe stworzone w laboratorium to zrozumiały dla konsumentów proces. Nie tylko dla najmłodszych, wychowanych na technologiach.

W tym roku W.KRUK obchodzi 180-lecie. Co ważnego wydarzyło się w ostatnich latach?

Jeszcze 10 lat temu W.KRUK to były głównie brylanty i klasyka. Pięć lat temu, obchodząc jubileusz 175-lecia, dużo mówiliśmy o tym dziedzictwie. A od tego czasu zrobiliśmy taki krok w rozwoju produktowym, że w tym roku, przy okazji 180-lecia marki, głównie mówimy o innowacjach i nowatorskich kolekcjach biżuterii. Do ich

ZDJĘCIA: WWW.PIOTRSTOKLOSA.COM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

Radosław Jakociuk, prezes zarządu W.KRUK SA

współtworzenia zapraszamy ambasadorki, znane kobiety cieszące się autorytetem. Przykładem sukcesu jednego z tych projektów jest „Freedom" Martyny Wojciechowskiej, najlepiej sprzedająca się kolekcja biżuterii w historii W.KRUK. Nasze wzory są unikatowe, dużo eksperymentujemy. Łączymy pracę złotniczo-rzemieślniczą z nowoczesnymi technologiami. Oferujemy kolekcje biżuterii klasycznej, nowoczesnej, malowanej ręcznie emalią, a nawet takiej, w której kruszce występują w kolorach zielonym, różowym i granatowym. Wyróżnia nas odwaga w projektowaniu. Mamy własną manufakturę, projektujemy akcesoria: skórzane torby, jedwabne chusty i inne dodatki. W zeszłym roku wprowadziliśmy własną linię zapachów dla kobiet i mężczyzn. Dzięki temu w ostatnich latach do W.KRUK zaczęli zaglądać zupełnie nowi klienci.

To kim dzisiaj jest wasz klient?

Każdy zainteresowany biżuterią. Głównie kobiety, z oczywistych względów, i w różnych przedziałach wiekowych. Dzięki zakupom online dotarliśmy tam, gdzie nie ma jeszcze naszych salonów stacjonarnych. Dość oczywiste w dobie e-commerce, ale w jubilerstwie to dorobek ostatnich lat. Nasz kanał sprzedaży internetowej stanowi już kilkanaście procent całości. Oczywiście, mamy klientów, którzy są z nami od wielu pokoleń. Są bardzo przywiązani do marki i często postrzegają nas przez pryzmat kolekcji ponadczasowych, klasycznych. Przychodzą po zaręczynowy pierścionek „Jedyny" i po złote obrączki. Zdarza się nawet, że próbują kupić same brązowe pudełka W.KRUK ze złotą wstążką, żeby włożyć do nich inną biżuterię. Bardzo cieszy, że marka jest kojarzona z wyjątkową jakością, choć samych pudełek nie sprzedajemy. A w tym roku, który jest jubileuszowy, zamieniliśmy je na różowe. Klienci otrzymają je między innymi, kupując biżuterię z naszej jubileuszowej kolekcji Blask.

Blask jest też hasłem naszej najnowszej kampanii, do której zaprosiliśmy jedną z najbardziej utalentowanych polskich aktorek Joannę Kulig i m.in. pisarkę Joannę Bator, lekkoatletkę Joannę Fiodorow oraz nauczycielkę roku 2019 – Zytę Czechowską. W roku jubileuszowym celebrujemy kobiecość.

A co z mężczyznami? Zostają im tylko zegarki?

Mężczyźni mają też swoje kolekcje. Są bransolety, sygnety, dużą kategorią są męskie spinki. I łańcuszki. Być może wkrótce pojawią się męskie kolczyki, bo taka moda jest już na Zachodzie i niedługo pewnie kolczyki zaczną mieć serie dla panów. No i oczywiście mamy wspomniany wybór zegarków.

À propos zegarków – czy te inteligentne, smartwatche, są zagrożeniem dla szwajcarskich zegarków? W ubiegłym roku Apple sprzedał jakieś 31 mln zegarków, o 10 mln więcej niż cały szwajcarski przemysł zegarmistrzowski razem wzięty.

To prawda, że sam Apple sprzedał ponoć porównywalną liczbę zegarków co cała Szwajcaria. Ten trend nie jest gwałtowny, ale postępujący, i uderza w zegarki marek, którym brakowało tożsamości. I w niskie przedziały cenowe. Wydaje się, że dzisiaj nie ma zagrożenia dla drogich zegarków i dla marek z charakterem.

A co jeśli marketingowcom Apple'a uda się zrobić ze smartwatcha produkt luksusowy? Amerykanie już współpracują z francuskim domem mody Hermès, który dostarcza im paski i bransoletki do zegarków i projektuje cyfrowe tarcze.

Szwajcarzy na pewno odpowiedzą na ten trend. Na przykład marka Tag Heuer już produkuje modele elektroniczne i wkłada do nich nowoczesne chipy, które komunikują się z telefonem, choć zegarki wyglądają jak mechaniczne. Poza tym smartwatch to raczej zegarek na dzień, a na specjalne okazje, wieczorami, klienci będą nadal potrzebowali tych bardziej klasycznych. Śledzimy te trendy w W.KRUK i reagujemy na nie wraz z naszymi partnerami. Jeśli zegarki elektroniczne rzeczywiście będą wypierać mechaniczne, z pewnością nasi eksperci zegarkowi będą przygotowani. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Radosław Jakociuk – Z VRG (dawniej Grupa Vistula) związany od 2012 r. Od 2014 r. prezes zarządu W.KRUK SA odpowiedzialny przede wszystkim za obszary sprzedaży, produktu i marketingu. Wcześniej wiceprezes Vistula Group odpowiedzialny za obszar operacyjny i marketingowy. Z rynkiem retail związany od 1999 r., głównie z branżą fashion jako dyrektor sprzedaży i marketingu. Absolwent Politechniki Gdańskiej na Wydziale Zarządzania i Ekonomii, kierunek Zarządzanie i Marketing. Absolwent podyplomowych studiów menedżerskich MBA – Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów.

eprasa.pl 9cb13c210b

Śląskie Orły nagrodzone

W zeszłym tygodniu w Chorzowie odbyła się uroczysta gala rozdania Orłów Wprost. Po Wielkopolsce i Opolskiem tym razem wyróżniliśmy najlepsze śląskie firmy.

Paweł Bendarz

W tym roku już po raz trzeci rozdaliśmy Orły Wprost, prestiżowe nagrody naszego tygodnika przyznawane od kilku lat najlepszym polskich firmom. Po Opolu i Poznaniu przyszedł czas na Śląsk. W zeszłą środę w Chorzowie odbyła się uroczysta gala wręczenia wyróżnień dla najlepszych śląskich przedsiębiorców. Przedsięwzięcie jest realizowane wspólnie z wywiadownią gospodarczą Bisnode, która pomaga nam wybierać najlepsze firmy z regionu na podstawie publicznie dostępnych danych finansowych.

ORŁY POLSKIEGO ROLNICTWA

Dyplom „Orła Polskiego Rolnictwa" powędrował do producenta naturalnych przetworów z owoców i warzyw, firmy Ogródek Dziadunia z Wąsosza Dolnego. Bazuje na tradycyjnych recepturach, oferując klientom konfitury, gotowe zakwasy i żury oraz najsłodsze syropy.

Statuetkę „Orła Polska Rolnictwa" otrzymała spółka Jamar z siedzibą w Albertowie, 40 km od Częstochowy. Firma słynie z produkcji warzyw konserwowych, koncentratów, octów, przypraw czy sosów. Zatrudnia ponad 200 pracowników.

Wyróżnienia wręczył Konrad Jarzyński, dyrektor Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Częstochowie.

– Miarą sukcesu jest to, że 20 proc. naszych przychodów stanowi eksport. Śmiało radzimy sobie na rynkach zachodnich i możemy potwierdzić, że polska żywność cieszy się tam uznaniem. Jest obecna m.in. w dużych niemieckich sieciach, jak Rewe czy Edeka – mówił Jarosław Szczepaniak, właściciel spółki Jamar.

GALA W PARKU

Prezydent Chorzowa zwrócił uwagę na wyjątkową lokalizację gali rozdania Orłów Wprost, która odbyła się w samym sercu Parku Śląskiego, który do dziś pozostaje największym śródmiejskim parkiem w Europie.

– Nagroda Orła Wprost kiedyś powędrowałaby do twórcy Parku Śląskiego Jerzego Ziętka. Ponieważ była to postać wyjątkowa, jest utożsamiana z dobrym gospodarzem tego miejsca. Park był wizytówką regionu, przykładem dbania o klasę robotniczą. Przyjeżdżały tutaj rodziny z całego Śląska i z całej Polski. Jestem przekonany, że firmy tutaj zgromadzone są wizytówką naszego regionu. Dzięki wam nasze miasta się rozwijają – mówił Andrzej Kotala.

> *Orła Polskiego Rolnictwa otrzymał Czesław Ślusarczyk, właściciel Ogródka Dziadunia Czesław Ślusarczyk sp. j.*

> *Konrad Jarzyński, dyrektor Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Częstochowie*

ZDJĘCIA: PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

eprasa.pl 9cb13c210b

∨ *Bartosz Tomczyk, laureat Nagrody Specjalnej dla Najlepszego Managera w Branży Pożyczkowej*

∧ *Śląscy laureaci Orłów Wprost*

LIDER I INNOWATOR

W kategorii Lider Biznesu zostały nagrodzone 23 firmy. Na liście znalazły się nie tylko firmy z twardej branży przemysłowej, jak Jastrzębskie Zakłady Remontowe, Konsorcjum Stali, Węglokoks, lecz także lokalne uczelnie: Politechnika Śląska oraz Śląski Uniwersytet Medyczny. Statuetkę Orła Wprost w kategorii Lider Biznesu otrzymała firma ArcelorMittal Poland. To największy producent stali w Polsce. Zatrudnia ponad 11 tys. pracowników w sześciu oddziałach. Cztery z nich są zlokalizowane w województwie śląskim.

W Chorzowie przyznaliśmy również Nagrodę Specjalną. To wyjątkowe wyróżnienie trafiło do Bartosza Tomczyka z firmy Provena, jako najbardziej postępowego menedżera w branży pożyczkowej. Dzięki nowatorskiemu podejściu do zarządzania wprowadził z sukcesem polską spółkę na rynki zagraniczne. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Orły Wprost

- *Politechnika Śląska*
- *Jastrzębskie Zakłady Remontowe Sp. z o.o.*
- *Kamsoft SA*
- *Zakład Wyrobów Metalowych STRUMET Sp. z o.o.*
- *Konsorcjum Stali SA*
- *Instytut Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o.*
- *Lear Corporation*
- *Hegelmann Transporte Polska*
- *Katowickie Wodociągi SA*
- *Chemet SA*
- *Nefrolux Lucjan Sobieraj, Wojciech Kamiński Sp. J.*
- *Ficomirrors Polska Sp. z o.o.*
- *Lotos Terminale SA*
- *SEOYON E-HWA AUTOMOTIVE POLAND Sp. z o.o.*
- *Stoelzle Częstochowa Sp. z o.o.*
- *Węglokoks Kraj Sp. z o.o.*
- *PGNiG TERMIKA Energetyka Przemysłowa SA*
- *Thyssenkrupp Materials Processing Europe Sp. z o.o.*
- *Clarios Poland Sp. z o.o.*
- *Atal Construction Sp. z o.o.*
- *Śląski Uniwersytet Medyczny*
- *Mokate Sp. z o.o.*
- *3S SA*

ORŁY POLSKIEGO ROLNICTWA

- *Ogródek Dziadunia Czesław Ślusarczyk Sp. J.*
- *ZPS JAMAR Szczepaniak sp. j.*

LIDER BIZNESU

- *ArcelorMittal Poland SA*

NAGRODA SPECJALNA

- *Bartosz Tomczyk – Najlepszy Manager w Branży Pożyczkowej*

PATRONAT HONOROWY

MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ

PARTNER GŁÓWNY

ORLEN

PARTNERZY

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Polska smakuje

MASERATI

PARTNER MERYTORYCZNY

Bisnode

PARTNER WSPIERAJĄCY

PRZYSTAŃ

eprasa.pl 9cb13c210b

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Pieniądze i technologia

Sztuczna inteligencja i nowoczesne technologie sprawiają, że rynek pożyczkowy staje się przyjaźniejszy dla klienta – uważa ***Bartosz Tomczyk,*** przewodniczący rady nadzorczej spółki Provema.

Magda Kowalska

FinTech – dlaczego to określenie idealnie do was pasuje?

Provema oferuje bezpieczne pożyczki zawierane online, bez wychodzenia z domu. Gotówka przyznawana jest już w kilka minut. Jest to nasza główna działalność, ale nie jedyna. Od momentu rozpoczęcia działalności naszej spółki założyliśmy, że zarówno systemy, jak i aplikacje wykorzystywane do udzielania pożyczek stworzymy sami. Cały system jest oparty na rozwiązaniach wykreowanych i zbudowanych przez nas i naszych pracowników. Dlatego jesteśmy nie tylko firmą pożyczkową, lecz także – a może przede wszystkim – technologiczną. Dajemy naszym pracownikom szanse na realny rozwój i budowanie naszej marki jako prekursora w obrębie nowych rozwiązań w sektorze FinTech i LendTech.

Bartosz Tomczyk

przewodniczący rady nadzorczej spółki Provema

3 cechy firmy pożyczkowej godnej zaufania

1. Transparentna polityka pożyczkowa – klient rozpozna ją choćby po tym, że na stronie internetowej są sprecyzowane wysokości opłat i prowizji, które firma pobiera z tytułu każdej pożyczki.
2. Odpowiednie podejście do klienta – osoba obsługująca, np. przez telefon, powinna umieć odpowiedzieć na każde nasze pytanie związane z pożyczką bez wahania i uciekania od udzielenia jednoznacznej informacji na konkretny temat.
3. Certyfikaty i wyróżnienia przyznawane przez wiarygodne podmioty.

Czy korzystanie ze sztucznej inteligencji idzie w parze z dbałością o potrzeby klienta?

Obsługa klienta budowana na technologiach sztucznej inteligencji zapewnia bardzo wysoki poziom niezawodności, którego człowiek nigdy nie będzie w stanie osiągnąć. Technologia jest bardziej wiarygodna niż komisja kredytowa w klasycznym banku, bo ludzki mózg bardzo często wpada w pułapki utrudniające mu podejmowanie racjonalnych decyzji. Sztuczna inteligencja wymiernie poprawia też relacje na linii konsument – firma.

Jakie wyzwania stoją przed firmami pożyczkowymi?

Ze względu na specyfikę sektora rynek firm pożyczkowych będzie musiał przede wszystkim zmierzyć się z wyzwaniem budowania swojej wiarygodności wśród partnerów biznesowych i klientów. Będzie się to wiązać z podejmowaniem działań w zakresie edukacji finansowej, odpowiedzialnego marketingu, wprowadzenia i przestrzegania wysokich oraz transparentnych standardów obsługi klienta, prowadzenia etycznego biznesu uwzględniającego budowanie uczciwych relacji zarówno z pracownikami, jak i podmiotami z otoczenia.

Czy da się przewidzieć, co czeka klientów branży pożyczkowej za pięć lat?

Możliwe, że Polskę dopadnie stadium zerowych stóp, z którymi mierzą się już rynki zachodnie. Presja ceny wymusi na branży nowe modele biznesowe. Klient w centrum tej zmiany będzie wygrany – otrzyma tańsze finansowanie w momencie zakupu na klik, szybkiego i bezpiecznego. <

ZDJĘCIA: KATARZYNA PASKUDA, 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

Paweł Bednarz
dziennikarz działu Biznes

Włoskie dwa kółka

Malaguti wchodzi do Polski z nowym modelem Dune X 125. Włoski producent motocykli chce wykorzystać rosnący w naszym kraju trend sprzedaży jednośladów o pojemności 125 cm sześc. Żeby nimi jeździć, nie trzeba mieć prawa jazdy kat. A, wystarczy zwykła kat. B na auto osobowe. Na dodatek od kwietnia w Warszawie będzie można jeździć motocyklami po buspasach. Według danych Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego na koniec 2018 r. w Polsce było zarejestrowanych 891 tys. motocykli, z czego ponad połowa to właśnie te z silnikami o 125 cm sześc. pojemności. Włoski malaguti poza jazdą po szosach jest przystosowany do jazdy w terenie – posiada specjalnie powiększone koła. Producent chce też przemówić do kieszeni klientów, bowiem średnie spalanie na 100 km to ok. 2,8 l.

Podniebne perpetuum mobile

BEZZAŁOGOWY SAMOLOT PHASA-35 POMYŚLNIE WYKONAŁ SWÓJ PIERWSZY LOT. Mimo licznych opóźnień w projekcie maszyna jest postrzegana jako samolot przyszłości. Jego fenomen polegać ma na tym, że będzie mógł latać ciągle przez cały rok, bez konieczności lądowania. Wszystko dzięki ogniwom słonecznym, które pokrywają jego 35-metrowe skrzydła. Samolot będzie poruszał się głównie na tzw. podwyższonych pułapach i uzupełniał lukę, która powstała pomiędzy samolotami a satelitami. Maszyna ma być wykorzystywana do telekomunikacji, a także innych zastosowań radioelektronicznych. Samolot został opracowany wspólnie przez brytyjskie firmy BAE Systems oraz Pismatic.

Koniec nagich selfie

NA JAPOŃSKIM RYNKU POJAWIŁ SIĘ NOWY, BUDŻETOWY SMARTFON Tone e20 za ok. 700 zł. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo poza flagowcami największych marek, w sklepach są też tańsze telefony. Tone e20 posiada jednak tzw. ochronę smartfona. Ma ona za zadanie analizowanie zdjęcia zaraz po jego wykonaniu i sprawdzenie, czy jest ono odpowiednie – system sztucznej inteligencji wyszukuje w nim elementy nagości. Producenci nie podali dokładnie, o jaki rodzaj nagości chodzi. Wiadomo jednak, że system działający w telefonie nie pozwoli na zrobienie nagich selfie. Po wykonaniu tego typu zdjęcia użytkownik zobaczy na ekranie komunikat z informacją, że operacji nie da się wykonać, a samo zdjęcie nie zostanie nawet zapisane w pamięci telefonu.

eprasa.pl 9cb1 2e210b

Antoni Styrczula

Niepodległa Białoruś a polska racja stanu

Pierwsza od 26 lat wizyta sekretarza stanu USA w Mińsku może świadczyć o tym, że Waszyngton poważnie obawia się anschlussu Białorusi przez Rosję. W Polsce wciąż brakuje odpowiedzi na pytanie, czy lepiej graniczyć na Bugu z suwerenną Białorusią, czy z Federacją Rosyjską.

eprasa.pl 9cb13c210b

Relacje między Polską a Białorusią od lat przypominają sinusoidę pełną wzlotów i nadziei, konfliktów i rozczarowań. Pod koniec lat 90. klimat wzajemnych stosunków bardzo odbiegał nie tylko od litery, ale i od ducha traktatu „o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" podpisanego między naszymi krajami w 1992 r. Polska, aspirująca wówczas do NATO i UE, potępiała nasilenie autorytarnych tendencji, nagminne łamanie praw człowieka i zasad demokratycznego państwa prawa. Polskie władze musiały być jednak dość elastyczne wobec Łukaszenki, mając na względzie ochronę interesów kilkuset tysięcy Polaków mieszkających na Białorusi. Kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy chroniły je skutecznie. Moim zdaniem nie.

Z kolei polityczne deklaracje Łukaszenki wobec Polski były i nadal są niejednoznaczne. Ulegały też częstym zmianom, zwłaszcza po przystąpieniu Polski do UE w 2004 r. Warszawa znalazła się wtedy w polu rażenia antyzachodniej retoryki władz w Mińsku. Łukaszenka często zarzucał jej podporządkowanie się Zachodowi, niesamodzielną politykę zagraniczną, bezkrytyczne wypełnianie poleceń Brukseli i Waszyngtonu.

Pytanie, czy rozmawiać z Łukaszenką, czy go izolować, wracało jak mantra i nadal jest aktualne. Aleksander Kwaśniewski już na początku swojej pierwszej kadencji prezydenckiej, w 1995 r., dążył – na ile było to możliwe – do poprawy relacji z Białorusią. Świadomy swej politycznej proweniencji obawiał się, że jego ewentualna wizyta w Mińsku może zostać źle odebrana przez opozycję postsolidarnościową, a w konsekwencji nadwerężyć jego wizerunek jako orędownika wejścia Polski do NATO i UE. Pomimo tych obiekcji spotkał się z Łukaszenką 30 marca 1996 r., na kilka dni przed podpisaniem układu stowarzyszeniowego pomiędzy Rosją i Białorusią (2 kwietnia 1996 r.). Głównym przesłaniem tej wizyty było uświadomienie białoruskiemu przywódcy, że nie jest skazany na Moskwę. Spotkanie odbyło się w Wiskulach, blisko granicy z Polską, potem zaś w Mińsku prezydent Kwaśniewski spotkał się z przedstawicielami białoruskiej opozycji.

< 30 marca 1996 r. – robocze spotkanie prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Aleksandra Łukaszenki. Między nimi na dalszym planie rzecznik prasowy prezydenta RP Antoni Styrczula

Polityczne deklaracje Łukaszenki wobec Polski były i nadal są niejednoznaczne. Ulegały też częstym zmianom, zwłaszcza po przystąpieniu Polski do UE

W PUSZCZY Z ŁUKASZENKĄ

Jechałem do Wiskul jako rzecznik prasowy prezydenta, pełen obaw, czy Łukaszenka rzeczywiście jest gotów na dialog i czy nie jest to przypadkiem jego kolejny ruch w rozgrywkach z Moskwą. Rozmowy odbywały się w pałacyku wybudowanym w latach 60. z polecenia Chruszczowa, który po polowaniu z Josipem Broz-Titą zauważył, że nie ma gdzie przyjmować gości w Puszczy Białowieskiej. W tym właśnie pałacyku w grudniu 1991 r. ówcześni przywódcy Białorusi, Ukrainy i Rosji przypieczętowali upadek sowieckiej Rosji.

Spotkanie Kwaśniewskiego z Łukaszenką zaczęło się od wymiany poglądów w cztery oczy. Ochrona gospodarzy z ponurym KGB-istą o nazwisku Załamaja na czele zabraniała nam wstępu do pokoju, gdzie prezydenci rozmawiali. Strefą zero była również toaleta, do której dopiero po awanturach wpuszczano nas za potrzebą.

v „Pytanie, czy rozmawiać z Łukaszenką, czy go izolować, nadal jest aktualne" – na zdj. amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo odwiedza Mińsk (1 lutego 2020 r.)

eprasa.pl 9cb13c210b

Spotkanie bez świadków (jak się potem okazało, był to podstęp Łukaszenki, który intensywnie częstował swego gościa mocnymi trunkami) trwało może z godzinę. Po nim nastąpiły rozmowy plenarne. Rozpoczął je Łukaszenka, uderzając wielką jak bochen chleba pięścią w stół i oznajmiając, że to przy nim zlikwidowano ZSRR. Zabrzmiało to i groźnie, i groteskowo zarazem.

Potem Kwaśniewski powiedział, że przyjechał, bo uważa, że należy prowadzić dialog. Na co usłyszał od gospodarza, że „dla niego liczą się kontakty osobiste głów państw". Łukaszenka zapewnił, że „będzie wypełniał wszystkie swoje zobowiązania wobec mniejszości polskiej wynikające z traktatu".

Zasadniczym tematem dyskusji była bliska integracja Rosji i Białorusi. Łukaszenka przekonywał nas, że będzie się ona dokonywać z zachowaniem suwerenności obu stron. „Musicie zrozumieć, 90 proc. społeczeństwa białoruskiego nie chce i obawia się rozszerzenia NATO o m.in. Polskę, dlatego widzi w Rosji sojusznika, który zapewni Białorusi bezpieczeństwo". Wskazując na mapę z dyslokacją polskich wojsk na Wschodzie, mówił: „Poprzednie rządy [polskie] koncentrowały wojsko przy naszej granicy. Niepokoi mnie, że w tej sprawie nic się nie zmieniło. Wzrosła liczba czołgów i sprzętu zmechanizowanego na kierunku białoruskim. Białoruś za to zredukowała stan liczebny wojska o 20 proc. Nie ma już w kraju broni taktycznej, a strategiczna do końca roku [1996] zostanie zniszczona".

Kwaśniewski próbował rozwiać te obawy, podkreślając, że członkostwo Polski w NATO nie będzie wymierzone przeciwko komukolwiek: „Polska chce wchodzić do NATO nie dlatego, że się kogoś boi. Trzeba stworzyć nowe struktury bezpieczeństwa, w których będzie miejsce i dla Białorusi, Rumunii oraz Bułgarii". Z grymasu malującego się na twarzy Łukaszenki można było jednak wywnioskować, że ta argumentacja go nie przekonała.

Również niechętnie zgodził się na rozmowy Kwaśniewskiego z opozycją. Kolumna prezydencka co rusz zatrzymywała się, nie wiedząc, dokąd jechać: na spotkanie z opozycją czy na planowany obiad. Ostatecznie dzięki nieustępliwości Kwaśniewskiego do spotkania doszło i było ono bardzo pożyteczne, bo prezydent usłyszał to, czego się domyślaliśmy, że wizyta polskiego prezydenta może być traktowana jako element gry Łukaszenki z Moskwą. Opozycyjni liderzy w Mińsku przyznali ponadto, że dopóki Łukaszenka rządzi, nie będzie mowy na Białorusi o jakiejkolwiek demokratyzacji. „On się boi demokracji, bo wtedy może stracić władzę" – powiedział jeden z nich.

Białoruś powinna być uwzględniana w polityce polskiego rządu jako partner w dążeniu do zapewnienia stabilności w regionie

Żadnego jednak efektu nie przyniosły wyrażone podczas spotkania w Wiskulach sugestie Kwaśniewskiego, by prezydent zaczął rozmawiać z opozycją o zmianach w konstytucji. Łukaszenka wkrótce zmienił konstytucję bez żadnych konsultacji: rozwiązał Radę Najwyższą, powołując w jej miejsce dwuizbowy parlament, przywrócił symbolikę państwową z czasów ZSRR i wydłużył bezprawnie swoją kadencję do 2001 r. Zatwierdziło te zmiany sfałszowane referendum w listopadzie 1996 r. Na protesty opozycji władza odpowiedziała represjami.

ZDJĘCIA: DAMAZY KWIATKOWSKI/PAP, KEVIN LAMARQUE / REUTERS / FORUM, DAMAZY KWIATKOWSKI/PAP

WIELE STRATEGII, A SKUTKI MIZERNE

Polska dyplomacja od końca lat 90. realizowała różne strategie, od wspierania opozycji po ostrożne rozmowy z białoruskimi władzami. Po atakach terrorystycznych w USA z 11 września 2001 r. rząd polski zaprosił Białorusinów do udziału w warszawskiej konferencji prezydentów państw Europy Środkowej i Wschodniej w sprawie zwalczania terroryzmu. Potem kontynuowano dialog o współpracy gospodarczej i bezpieczeństwie.

Nie dopilnowano jednak, by Łukaszenka wywiązał się z obietnic danych Kwaśniewskiemu w Wiskulach, że będzie wypełniał zobowiązania wobec mniejszości polskiej na Białorusi. Kulminacyjnym punktem konfliktu na linii Warszawa – Mińsk było unieważnienie przez bia-

eprasa.pl 9cb13c210b

30 marca 1996 r. – powitanie prezydenta Kwaśniewskiego w Wiskulach, w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej

łoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości decyzji Związku Polaków Białorusi, który w marcu 2005 r. – wbrew oczekiwaniom władz państwowych – wybrał na przewodniczącą Andżelikę Borys. Kryzys wokół Związku Polaków nie tylko pogłębił impas we wzajemnych stosunkach, ale wręcz doprowadził do rozpętania antypolskiej kampanii. Nastąpiła seria wydaleń dyplomatów z obu stron. Dyskredytowano polskich dziennikarzy pracujących na Białorusi, a także polskie organizacje pozarządowe.

W 2008 r. pojawiła się szansa, że w ramach zainicjowanego przez Polskę i Szwecję Partnerstwa Wschodniego Białoruś skorzysta gospodarczo choćby na otwartym dostępie białoruskich producentów do rynku europejskiego czy na wspólnych projektach dotyczących walki z nielegalną emigracją, dzięki czemu można będzie złagodzić, a w końcu znieść reżim wizowy dla białoruskich obywateli. Wtedy jednak Polska wprowadziła Kartę Polaka, co znów zaostrzyło wzajemne stosunki. W lutym 2008 r. Mińsk oskarżył Warszawę, że nie konsultowała z nim tego pomysłu, i zagroził, że podejmie kroki celem powstrzymania wydawania tego dokumentu białoruskim Polakom. Szczęśliwie skończyło się na groźbach.

W czerwcu tego samego roku odbył się I Szczyt Gospodarczy Polska – Białoruś z udziałem ówczesnego premiera Donalda Tuska i Andrieja Kobiakowa, wicepremiera Białorusi. Spotkanie szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego z jego białoruskim odpowiednikiem Siergiejem Martynowem zostało odebrane jako kolejne ocieplenie stosunków.

W 2008 r. w związku z wojną rosyjsko-gruzińską również Unia Europejska po latach nieskutecznej izolacji powoli weryfikowała swoją politykę i wyraźnie dążyła do dialogu z Białorusią. Pojawiły się uzasadnione obawy, że skoro Rosja zastosowała w Gruzji siłowe rozwiązanie, może to w przyszłości uczynić w dowolnym miejscu swojej strefy wpływów. Złagodzono sankcje wobec Mińska, na co Łukaszenka odpowiedział uwolnieniem więźniów politycznych i zgodą na powstanie w stolicy przedstawicielstwa Unii Europejskiej.

OD CIEPŁEGO CZŁOWIEKA PO DYKTATORA

Kluczowym momentem we wzajemnych stosunkach polsko-białoruskich było podpisanie w 2009 r. memorandum o współpracy w dziedzinie elektroenergetyki. Warszawa miała wtedy szansę dostrzec, że – wbrew sugestiom, iż Łukaszenka jest „prawą ręką Kremla" – Białoruś ma własne, sprzeczne z rosyjskimi interesy. Jak choćby gazociąg Nord Stream nazwany przez Łukaszenkę „najgłupszym projektem w historii Rosji".

Dziś jesteśmy świadkami kolejnej „wojny o ropę" pomiędzy Rosją a Białorusią, mającej na celu zmiękczenie Mińska w kwestii pogłębionej integracji z Moskwą. Dlatego Białoruś powinna być uwzględniana w polityce polskiego rządu jako partner w dążeniach do zapewnienia stabilności w regionie i ograniczania rosyjskich apetytów na kolejną neokolonię.

Nie ma miejsca w tym artykule, by analizować kolejne etapy we wzajemnych relacjach. Jak już napisałem, była to sinusoida nadziei i rozczarowań, zachwytów byłego marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, że Łukaszenka to „ciepły człowiek" i potępiania „ostatniego dyktatora Europy". Prób izolowania i gotowości do rozmów. Widać w polskiej polityce zarówno brak konsekwencji, jak i określenia strategicznych celów. Polska dyplomacja powinna wreszcie zrozumieć, co chce z Łukaszenką ugrać.

Wciąż niezrealizowanym zadaniem jest wypracowanie takiego stylu postępowania, który pozwala na realizację polskich interesów, obronę suwerenności Białorusi, przy jednoczesnym krytycznym stosunku do autorytarnych działań Mińska. Ewentualna izolacja reżimu przez Zachód, w tym Polskę, spowoduje całkowite ekonomiczne uzależnienie Mińska od Rosji, co oznacza, że wkrótce Białoruś całkowicie utraci swoją suwerenność gospodarczą i polityczną. Polsce zaś powinno zależeć na istnieniu demokratycznej, ale przede wszystkim niepodległej Białorusi. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

* Wypowiedzi cytowane w tekście odtwarzam z moich notatek i udostępniam je pierwszy raz – przyp. aut.

Antoni Styrczula – dziennikarz, rzecznik prasowy prezydenta RP 1996-1998, w 2006 r. założył firmę Antoni Styrczula Doradztwo PR

eprasa.pl 9cb13c210b

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Spór o Merkel

Niemcy były, są i będą w przyszłości sąsiadem wysokiego ryzyka. Raz dlatego, że – jak dobrze wiadomo – są za duże i za silne jak na małą Europę, w związku z czym zbyt łatwo przychodzi im uprawianie politycznego dyktatu, jeśli tylko najdzie ich na to ochota. Zaś dwa – co z kolei ustalili znawcy niemieckiego charakteru narodowego, od Tomasza Manna poczynając – bo mieli, mają i zapewne mieć będą w przyszłości pewien rodzaj zapędu misjonarskiego, który nie pozwala im spokojnie trwać nad Renem i Łabą, ale nieustannie popycha do szukania sposobów na zbawienie świata. „Niemcy zawsze przemycają kontrowersyjne pomysły, ukrywając je pod jakąś niegroźną formułą i w ten sposób forsują własne plany już od V w." – trafnie, acz nieco zgryźliwie zauważyła swego czasu prof. Jadwiga Staniszkis. Od tego, jakie to są pomysły i plany, jeszcze nie raz i nie dwa, zależeć będą podstawowe polskie interesy, od rozwoju gospodarczego poczynając, a kończąc aż na bezpieczeństwie kraju.

Patrząc z tej perspektywy, 15-letni okres rządów chadeków pod wodzą Merkel jest swoistym „złotym wiekiem". I wiele wskazuje na to, że ów dobry czas coraz wyraźniej zmierza ku końcowi. Gdyby nie pryncypialność Merkel, Unia dawno by już skończyła z wszelkimi obiekcjami względem Moskwy, nie zwracając najmniejszej uwagi ani na hybrydową wojnę toczącą się na wschód od polskich granic, ani na protesty, jakie zapewne płynęłyby w tej materii z Warszawy. Podobnie ma się rzecz z tzw. stosunkami atlantyckimi, do których tak wielką wagę przywiązują polscy politycy, zwłaszcza z obozu PiS. Jakiekolwiek zawahanie się Berlina w tej sprawie wyzwoliłoby niezwłoczny tryumf pełzającego dziś (zwłaszcza od czasu Trumpa) po naszym kontynencie antyamerykanizmu, podsycanego od dawna głównie z Paryża. Namiastkę ponurych skutków takiego rozwoju zdarzeń mogliśmy zobaczyć w krótkim (na szczęście) okresie politycznej wojny Europy z Ameryką, gdy władzę w Berlinie objęli socjaliści Gerharda Schroedera. I dokładnie to samo dotyczy konstrukcji Unii Europejskiej, którą – gdyby nie uparte „nie" ze strony Merkel – Francuzi już dawno zamieniliby w „klub strefy euro", wypychając nas na izolowane od kontynentu polityczne i gospodarcze peryferie.

Ważne więc, żeby potrafić odróżniać to, co zwykło się nazywać „racją stanu" państwa polskiego, od rozmaitych bieżących konfliktów i różnic interesów. Jeśli się tego nie potrafi, to łatwo zatracić realny ogląd politycznego świata. Niestety, po raz kolejny zdarza się to byłemu szefowi dyplomacji Witoldowi Waszczykowskiemu, który tym razem na łamach „Rzeczpospolitej" już z góry świętuje rychłe odejście znienawidzonej przezeń Merkel, jako symbolu „egoistycznej polityki sprzecznej z polskimi interesami", a nawet (jak pisze) „polityki antypolskiej". Waszczykowski enumeruje długą i skądinąd prawdziwą listę polsko-niemieckich rozbieżności, na której figuruje m.in. Nord Stream i reparacje wojenne, ale również zła jakość niemieckich proszków do prania sprzedawanych nad Wisłą. Zdaje się, że były szef dyplomacji nigdy nie zrozumiał tego, iż ten potężny niedźwiedź, który (z racji naszej geopolityki) żyje sobie za naszą zachodnią granicą, nie musi wcale być tym miłym i oswojonym misiem, który na prawo i lewo uprawia misjonarstwo na rzecz zielonej energii, humanitaryzmu wobec uchodźców, jedności Europy oraz zdrowych finansów publicznych. A na dodatek jak mantrę powtarza, jak straszną dlań hańbą są okrucieństwa, których dopuścili się jego przodkowie. To, że Niemcy ciągle jeszcze tak widzą swoją „globalną misję", jest dla Polski opatrznościowe, nawet jeśli od czasu do czasu przysparza nam to jakichś doraźnych kłopotów (jak z energią węglową albo uchodźcami). Oczywiście rzeczy miałyby się zupełnie inaczej, gdyby nie potęga niemieckiej chadecji i przemożny osobisty wpływ Merkel na całą niemiecką politykę dwóch ostatnich dekad. Ministra Waszczykowskiego namawiałbym zaś do codziennej modlitwy za to, iżby duch Merkel unosił się nad politycznym Berlinem jak najdłużej, także po jej odejściu. <

Namawiałbym do modlitwy o to, by duch Merkel unosił się nad politycznym Berlinem

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl 9cb13c210b

vida®

HIPERBARYCZNE KOMORY TLENOWE

- Polski producent jedno i wieloosobowych komór hiperbarycznych.
- Łatwe w obsłudze i bezpieczne komory hiperbaryczne do użytku komercyjnego i domowego.
- Wyposażone w wydajne kompresory i koncentratory tlenu bez konieczności używania tlenu z butli.
- Wysoka jakość, gwarancja i serwis.

SPOSÓB NA ZDROWSZE ŻYCIE

www.ovida.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

Piersi bez skazy

Metoda umieszczania implantu „przez dziurkę od klucza" jest popularna wśród kobiet, które chcą mieć ładne, naturalne piersi bez widocznej blizny – mówi dr ***Janusz Jaworowski*** z kliniki Timeless w Warszawie.

Rozmawiała **Marta Szuma**

Wiele kobiet marzy o pięknych, pełnych piersiach, jednak obawiają się samego zabiegu ich powiększania za pomocą implantu. Boją się na przykład tego, że po operacji pozostaną duże blizny.

Można ich uniknąć, powiększając piersi metodą endoskopową. Wówczas blizna będzie mała i głęboko ukryta w fałdzie skóry naturalnie kształtującym się pod pachą, a już po pół roku przestanie być w ogóle widoczna. Dlatego ta metoda jest popularna wśród kobiet, które chcą mieć ładne, naturalne piersi bez widocznej blizny.

Chirurgia plastyczna raczej nie kojarzy się z endoskopią, w której używa się kamery optycznej i specjalnych narzędzi.

Metoda endoskopowa służy do tego, aby wytworzyć odpowiednią przestrzeń dla implantu. Mamy dokładny wgląd w miejsce, gdzie operujemy, a dzięki kamerze wyśledzimy nawet

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

najmniejsze krwawienie i zamkniemy dokładnie naczynia w miejscach, w których ono powstało. Większą trudność stanowi wprowadzenie implantu w okolicy pachy.

Ciekawe, jak przez małe nacięcie umieszcza pan w piersi implant, który przecież ma swoje rozmiary.

Stosujemy specjalny lejek-rękaw. Implanty najnowszej, szóstej generacji są wyjątkowo plastyczne i elastyczne oraz mają bardzo cienką powłokę, przez co łatwo poddają się rozciąganiu. Dodatkowo implant otacza specjalny rękaw, co pozwala bez dotknięcia skóry wcisnąć go do środka, pod mięsień piersiowy.

Jak szybko po zabiegu uzyskamy docelowy efekt powiększenia?

Potrzeba trochę cierpliwości. Bezpośrednio po operacji, w ciągu 10-14 dni, nie wolno obciążać rąk, trzeba dać spokój piersiom, okolicom barków, mięśniom piersiowym. Należy się skupić na prawidłowym noszeniu ubrań pooperacyjnych. Potem w ciągu trzech miesięcy piersi się przebudowują, wracają do normy. Do roku od zabiegu mogą jednak zachodzić zmiany, pojawiać się lekkie dolegliwości na skutek przeciążenia rąk. Przyjmuje się, że do roku piersi układają się na implantach, ciało musi się dostosować.

Jeśli kobieta chce mieć naprawdę duże piersi – podejmuje się pan takich ekstremalnych operacji?

W takich wypadkach bardzo ważna jest rozmowa z pacjentką oraz sprawdzenie, czy noszenie tak dużego rozmiaru biustu będzie dla niej bezpieczne. Osobiście wykonuję nieco większy rozmiar niż inni chirurdzy, w taki sposób modyfikując metodę powiększania piersi, aby biust zawsze wyglądał naturalnie.

A co jeśli problemem kobiety nie jest wielkość piersi, ale utrata jędrności, obwisanie? Czy też może pan jej pomóc?

Tak. Najczęściej to przypadki, gdy kobietom po urodzeniu i wykarmieniu dzieci piersi zanikają, stają się miękkie, skóra się rozciąga. Gdy zmiany w gruczole piersiowym nie są nasilone lub są umiarkowane, można rozważyć metodę endoskopową. Przy cięższych piersiach potrzebna jest mastopeksja, czyli podniesienie piersi.

Czy przy zabiegu mastopeksji można zastosować również implanty?

To zależy od struktury piersi, tego, czy jest dużo tkanki. Jeśli jest jej zbyt mało, stosujemy implanty, choć u kobiet o opadniętych, ale jędrnych piersiach można wykorzystać własny gruczoł. Najczęściej dopiero po indywidualnej konsultacji i zbadaniu pacjentki można podjąć konkretną decyzję.

Jakie są przeciwwskazania do operacji powiększania piersi?

To poważne choroby, zaszłe i niewyjaśnione problemy z piersiami, związane z obecnością guzków piersi, problemami z karmieniem. W przypadku cukrzycy czy innych schorzeń przewlekłych wystarczy, aby pacjentka była dobrze przygotowana przez lekarza prowadzącego. Każdy przypadek rozpatrujemy indywidualnie.

W jakim wieku są pana pacjentki?

Najczęściej to kobiety w wieku 25-27 lat. Są również matki, które chcą skorygować biust po karmieniu. Przychodzą do mnie także 50-, 60-latki, które wciąż czują się młode, są aktywne, uprawiają sport. Najstarsza pacjentka, której powiększałem piersi, miała 68 lat, bo wiek nie jest przeciwwskazaniem, jeśli ktoś cieszy się dobrym zdrowiem. Trzeba jednak pamiętać, że operacja to poważna sprawa, a programy telewizyjne, w których obserwujemy cudze metamorfozy, mogą dawać złudne wrażenie szybkości i łatwości. Bo w jednej chwili widzimy salę operacyjną, a już za moment zadowoloną z efektów pacjentkę.

Jak wygląda profilaktyka raka piersi po założeniu implantów?

Profilaktyka dotyczy każdej kobiety, szczególnie pań obciążonych genetycznie. Pacjentki po wszczepieniu implantów bardzo rozsądnie podchodzą do zaleceń: wykonują regularne USG piersi, a co pięć lat rezonans piersi. Jeśli pojawią się niepokojące dolegliwości, zalecamy, aby wykonywały badanie USG. To ważne, bo starsze implanty z teksturą mogły się przyczyniać do rozwoju chłoniaka. Nowoczesne są gładkie i bezpieczne.

Czy z implantami można karmić dziecko?

Można. Technika umieszczania implantu pod mięśniem piersiowym izoluje sam implant od gruczołu piersiowego. Trzeba tylko pamiętać, że piersi mogą się zmienić po okresie karmienia.

A co z kobietami, które straciły piersi w wyniku np. choroby?

Podejmujemy się rekonstrukcji piersi. Używamy do tego implantów szóstej generacji, ale też wykonujemy operacje rekonstrukcji piersi z tkanek własnych pacjentek. To bardziej skomplikowane, jednocześnie dające najbardziej przyjazne efekty. Wykorzystujemy do tego tkanki brzucha lub okolic łopatki. Pacjentki, które przeszły taką operację są zadowolone ze swojego wyglądu. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Janusz Jaworowski – specjalista chirurgii plastycznej, ogólnej i onkologicznej z ponad 20-letnim doświadczeniem klinicznym.

TIMELESS CHIRURGIA PLASTYCZNA

03-982 Warszawa
ul. Gen. Romana Abrahama 18/322
(+48) 508 713 484
klinika@timeless.com.pl

eprasa.pl 9cb13c210b

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Zatrzymać czas, odzyskać młodość

To naprawdę możliwe. Rekomendujemy dwa skuteczne zabiegi dla pań, które marzą o cofnięciu lub zatrzymaniu wskazówek zegara. To radiofrekwencja mikroigłowa z vacuum oraz HIFU Aquadermie.

Zofia Szkarłat

Radiofrekwencja mikroigłowa z vacuum jest zabiegiem zapewniającym gruntowne odmłodzenie i lifting twarzy oraz wyraźną redukcję bądź usunięcie niedoskonałości skóry. Zabieg łączy w sobie trzy technologie: fale radiowe, mikronakłuwanie i pulsacyjny masaż próżniowy.

JAK DZIAŁA?

Zabieg intensywnie stymuluje komórki skóry właściwej do wytwarzania nowego kolagenu oraz elastyny, najważniejszych budulców skóry, które zapewniają jej młodzieńczy wygląd. W wyniku nakłuć dochodzi do powstawania w skórze mikrourazów wywołujących stan zapalny. Dzięki temu dochodzi do intensywnych podziałów i tworzenia się nowych włókien kolagenowych. Przez uszkodzone naczynia krwionośne z krwi uwalniane są czynniki wzrostu, które powodują głęboką regenerację i pobudzają do tworzenia się nowych komórek i fibroblastów.

KORZYŚCI I EFEKTY

Rezultatem zabiegu jest pełna przebudowa skóry i wytworzenie nowych włókien kolagenu i elastyny, co następuje jeszcze przez kilka miesięcy po zabiegu. Dochodzi do wyraźnej redukcji zmarszczek, spłycenia blizn, napięcia i ujędrnienia skóry, zwężenia porów czy likwidacji cieni pod oczami. Efekty utrzymują się nawet do kilku lat.

RosaMed Clinic

Oferuje pełen zakres zabiegów medycyny estetycznej, naturalnej, kosmetologii, dietetyki, masażu. Zapraszamy na zabiegi w preferencyjnej cenie: radiofrekwencja mikroigłowa na twarz, szyję i dekolt – 890 PLN zamiast 1500 PLN; HIFU na twarz, szyję i dekolt – 1500 PLN zamiast 2500 PLN.

Radiofrekwencja mikroigłowa z vacuum oraz HIFU Aquadermie:

- podnoszą owal twarzy
- zagęszczają skórę
- zmniejszają pory
- poprawiają napięcie skóry
- likwidują chomiki
- zmniejszają drugi podbródek
- unoszą górną powiekę
- likwidują cellulit
- rzeźbią ciało

Radiofrekwencja mikroigłowa z vacuum dzięki połączeniu trzech technologii jest jednym z najbardziej skutecznych zabiegów liftingujących, poprawiających kondycję i wygląd skóry. Charakteryzuje się szerokim spectrum działania, począwszy od zmarszczek, blizn, zaskórników, aż po rozstępy czy lifting biustu. Jest to zabieg niewykluczający z codziennych czynności, a okres rekonwalescencji trwa maksymalnie dwa dni.

HIFU AQUADERMIE

To nieinwazyjny, bezoperacyjny i innowacyjny lifting twarzy, działający na warstwę mięśniowo-powięziową.

JAK DZIAŁA?

Dzięki wykorzystaniu energii ultradźwiękowej zabieg HIFU pozwala na penetrację najgłębszych warstw skóry właściwej, powodując efekt ściągania skóry, stymulując wzrost kolagenu i przebudowę jego struktury.

KORZYŚCI I EFEKTY

Efektami zabiegu są: poprawa owalu twarzy i uniesienie brwi, ujędrnienie skóry twarzy i ciała, zwiększenie napięcia policzków i czoła, wygładzenie skóry i zwiększenie jej elastyczności, spłycenie zmarszczek, poprawa linii podbródka, modelowanie sylwetki, wyszczuplanie ciała, rozbijanie tkanki tłuszczowej.

Zabieg HIFU charakteryzuje się szerokim zakresem działania i dużą skutecznością. Daje niezwykle trwałe i szybkie efekty, które utrzymują się od trzech do pięciu lat. Jest bezbolesny i nie wymaga znieczulenia. Nie powoduje działań niepożądanych ani nie wyklucza z życia codziennego. Po skończonym zabiegu można powrócić do codziennych aktywności. Jest bezpieczny, nie wymaga ingerencji w ciało, nie powoduje krwawienia skóry. <

RosaMed Clinic
ul. Drawska 29A lok. 91, 02-202 Warszawa, **www.rosamedclinic.pl**

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

REKLAMA

REKLAMA

ZMĘCZENIE CIĘ MĘCZY?

Floradix® z żelazem

- Pomaga odzyskać energię i witalność
- Zawiera żelaza (II) w formie płynnej i witaminę C
- Płynna formuła dobrze się wchłania i nie wywołuje zaparć
- Produkt roślinny w 100% naturalny
- Również dla wegetarian, kobiet w ciąży i karmiących

Dostępny także w opakowaniu 500 ml
również w tabletkach
oraz w wersji bez glutenu dla wegan

Suplement diety

Naturalne toniki Floradix® 100 lat zaufania w Niemczech. Teraz także w Polsce.

Salus infolinia: 881 21 21 84 www.floradix.pl www.salus-haus.com www.naszazielarnia.pl fb.com/floradixpolska

eprasa.pl 9cb13c210b

Krzysztof Kwiatkowski

eprasa.pl 9cb13c210b

Młodość w cieniu nienawiści

„Sala samobójców. Hejter" to film aktualny, wyszarpany z rzeczywistości. Nominowany do Oscara za „Boże Ciało" *Jan Komasa* po raz kolejny patrzy na współczesną Polskę oczami młodych ludzi.

Jan Komasa nie patyczkuje się z widzem. Niemal w pierwszej scenie wrzuca go w sam środek polskiego piekła. Warszawa, okolice ronda de Gaulle'a. Ekran czerwony od rac. Wśród kłębów dymu powiewają flagi. Tłum równo skanduje: „Śmierć wrogom ojczyzny".

W tej rzeczywistości w dorosłość wchodzi Tomek. Przyjechał z małej miejscowości, postanowił w mieście zawalczyć o lepsze życie. Punktem odniesienia staje się dla niego zaprzyjaźniona warszawska rodzina, która niegdyś spędzała wakacje w gospodarstwie jego rodziców. Chłopak jest niemal obsesyjnie zakochany w córce zamożnego i wpływowego małżeństwa.

Komasa pokazuje jednak, jak grube są mury warstw społecznych. Potrafi dostrzec niuanse, które sprawiają, że relacja między Krasuckimi a Tomkiem pozostanie naznaczona protekcjonalnym politowaniem. Bo chociaż „chłopak ambitny, z takiej wiochy i z takiej rodziny, a dostał się na prawo", wszystko zdradza jego słownictwo, sposób, w jaki zwraca się do innych, przesadna dbałość o etykietę. Dziewczyna z dobrego domu nawet w narkotycznym stuporze będzie tu wyżej w hierarchii niż on, „wystrojony i wyperfumowany". A, niestety, bohater jest wystarczająco inteligentny, aby zdawać sobie z tego sprawę. Dlatego, gdy zatrudni się w agencji PR-owej wyspecjalizowanej w kampaniach negatywnych, postanowi zniszczyć popieranego przez Krasuckich kandydata na prezydenta miasta. Symbolicznie zdeptać ich wartości. Czy, jak twierdzi Komasa: – Wpłynąć na realia tak, aby to reszta świata dostosowała się do niego. Niczym strażak, który podpala, żeby móc ugasić pożar, przekracza kolejne etyczne granice.

„Sala samobójców. Hejter" nie jest kontynuacją dawnego filmu z Jakubem Gierszałem. Choć pojawia się tu nawiązanie do fabuły z 2011 r., reżyser opowiada o innych bohaterach. A przede wszystkim: o innym momencie najnowszej historii. To analiza resentymentu, który przeradza się w nienawiść i w coraz większym stopniu kształtuje rzeczywistość. Bo choć Jan Komasa kojarzy się z kinem efektownym i sprawnie opowiedzianym, jest też bacznym obserwatorem podziałów społecznych. A ich przemiany pokazuje z perspektywy ludzi, którzy dopiero muszą znaleźć swoje miejsce w świecie.

MIĘDZY ŚWIATAMI

Może tym uwrażliwieniem na zmieniający się ład zaraził go czas, w którym dojrzewał? Komasa urodził się w 1981 r., należy do ostatniej generacji, która dorastała z końcem lat 80. i prowizorką transformacji w tle. Z PRL-owską szarugą i niedoborami w tle, a później wśród żelaznych szczęk wokół warszawskiego Pałacu Kultury i obok dżungli targowiska na Stadionie Dziesięciolecia, gdzie oficjalnie handlowano głównie plastikowymi siatkami. Nieoficjalnie zaś wszystkim, co nielegalne: od spirytusu i lewych fajek przez pirackie filmy aż po kałasznikowy.

– W moim dzieciństwie wciąż świętem było przyjście paczki z RFN. Rzucałem się na słodycze, a potem ich nie zjadałem, żeby się od razu nie skończyły – opowiadał mi reżyser. – Dzisiaj łapię się na robieniu dwukrotnie za dużych zakupów, bo cieszę

> *Jan Komasa (z prawej) pokazuje przemiany społeczne z perspektywy młodych ludzi, którzy szukają swojego miejsca w świecie*

się, że wszystko jest dostępne. Czekoladę zawsze wtryniam do końca. A kiedyś moja córka, mając dziesięć lat, potrafiła stanąć w sklepie przed ścianą słodyczy i niczego nie chcieć.

Pochodzi ze specyficznej rodziny. Ojciec – aktor, matka – niegdyś muzyczka, później redaktorka telewizyjna, mieli bardzo wysoki kapitał kulturowy. Ale przecież wówczas nie przekładało to się na status ekonomiczny i życie w prestiżowych kamienicach wśród innych reprezentantów elity. Kiedy wrócili z Poznania, gdzie przez jakiś czas pracował Wiesław Komasa, do Warszawy, mieszkali na Szmulkach. Dekady przed tym, jak dzielnicę pokochali hipsterzy. Jak wspomina reżyser, zdarzało się, że w drodze ze szkoły te same dresy okradały go dwa razy: – Po pierwszym rabunku przy zajezdni uciekali w stronę dworca. Ja łapałem tramwaj, a kiedy wysiadałem, akurat na siebie wpadaliśmy. Bywało, że mnie trochę poobijali. Z czasem nauczyłem się, co trzeba mówić w takich sytuacjach – że „jestem stąd i znam Zobka i Śrubka". Zwykle się udawało.

Żył w tyglu, gdzie wszystko się mieszało: wysoka kultura, fascynacja hip-hopem, renomowane liceum, ziomki z Pragi. I to się czuło w jego debiutanckiej etiudzie – „Odzie do radości". Był rok 2005. Reżyser pokazał, jak przez półtorej dekady wykrystalizowała się w kraju nowa finansowa hierarchia. Sporo ludzi dorobiło się, niektórzy na szemranych interesach. Nuworysze postawili już swoje wille wokół Warszawy i szukali kolejnych sposobów, aby podkreślić swój status. W realiach ursynowskich bloków Komasa sportretował współczesny mezalians: miłość córki zamożnego biznesmena i wywodzącego się z biedy hip-hopowca.

NOWE ELITY

„Odę..." i „Salę samobójców" dzieliło sześć lat. Uderza jednak, jak inaczej wygląda na ekranie Warszawa. Część inteligencji, która złapała wiatr w żagle, przerodziła się tu w nową, silną klasę kreatywną. Tak jak bohaterowie „Sali": Santorscy. Ona prowadzi agencję reklamową, on jest ekspertem ekonomicznym. Ich syn ma pozornie dobre życie: prywatna szkoła, ciuchy na czasie, imprezy w modnych knajpach. Tylko w biegu tak łatwo zapomnieć o tym, co najważniejsze: o uczuciach.

Jan Komasa inspirował się prawdziwą historią dziewczyny, która w wieku 21 lat popełniła samobójstwo. – Magda mieszkała w wygodnym domu poza miastem – opowiadał Komasa. – Miała dwie świetne, inteligentne siostry, ojca operatora w Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, matkę, która wychowywała dzieci i wróciła do pracy, dopiero kiedy one podrosły. Po maturze Magda poszukiwała swojej drogi. Zaczęła studia w Szkole Głównej Handlowej. Rzuciła je dla socjologii na Uniwersytecie Warszawskim. Angażowała się w działalność społeczną na rzecz bezdomnych dzieci na Ukrainie. Lekarze nie stwierdzili u niej choroby psychicznej, zapisywali jej tylko najlżejsze leki antydepresyjne. Mając 21 lat, Magda odebrała sobie życie. Nie wytrzymałem i zapytałem jej matkę dlaczego. Odpowiedziała: „Nie wiem".

Reżyser próbował zrozumieć. Sportretował nastolatków, którzy mieli wszystko. A jednak zżerało ich dziwne, niewytłumaczalne poczucie pustki. Wszechobecna nuda, która paraliżuje i zaciera moralne drogowskazy. Patointeligencję w wydaniu sprzed dekady. Bo dzieciaki były tu okrutne. I kiedy główny bohater stał się ofiarą hejtu w internecie, wycofał się z realnego życia. Stopniowo przenosił się do cyberprzestrzeni, aż wirtualna wspólnota tytułowej „sali samobójców" stała się dla niego ważniejsza niż otoczenie.

Bohater „Hejtera" postanowił zniszczyć z powodów osobistych kandydata na prezydenta miasta (na zdj. Maciej Stuhr)

DWIE STRONY LUSTRA

Po niemal dekadzie Jan Komasa prawie jednocześnie proponuje dwa kolejne współczesne filmy. Kręcił je tuż po sobie. I choć estetycznie „Boże Ciało" i „Sala samobójców. Hejter" są bardzo odmienne, sprawiają wrażenie pozytywu i negatywu tego samego pejzażu.

W „Bożym Ciele" młody chłopak z małej miejscowości popełnił w życiu błąd i trafił do poprawczaka. Jedzie na przepustkę do pracy w tartaku i tam, przez przypadek, zostaje wzięty za księdza. Nie zna kościelnych protokołów ani liturgii, ale jest przenikliwy. Dostrzega, że miejscowa społeczność pogrążona jest w traumie. Wcześniej, w wypadku samochodowym, zginęło siedem osób. Tragedia podzieliła mieszkańców, obudziła skrywaną niechęć i wyzwoliła agresję. Kapłan przebieraniec znajduje jednak w sobie wystarczająco dużo empatii, aby przeprowadzić społeczność przez trudny proces terapii.

Jan Komasa pokazuje na ekranie, jak codziennością rządzą emocje z mediów społecznościowych

– Ten scenariusz dotarł do mnie w 2015 r. – opowiadał mi reżyser. – To był inny świat. W Polsce – czasy późnej Platformy, w Stanach do objęcia urzędu prezydenta przygotowywała się Hillary Clinton, Brytyjczycy byli przed referendum, w którym mieli odrzucić brexit. Pomyślałem: „Fajna historia, ale trochę oderwana od współczesności". Potem z dnia na dzień obserwowałem, jak rzeczywistość się do niej przybliżała.

ZDJĘCIA: JAROSŁAW SOSIŃSKI/NAIMA FILM

eprasa.pl 9cb13c210b

< Reżyser Jan Komasa na planie „Sali samobójców. Hejtera"

Na te same realia, tylko już nie w mikroskali beskidzkiej wsi, trafia Tomek z „Sali samobójców. Hejtera". Zaczynając pracować w PR politycznym, umie wkupić się w łaski aktywistów z obu stron barykady. Powtarza te same słowa: że świat, który znamy, jest zagrożony, a zbliżające się wybory będą dla nas decydujące. Rozumie linię podziału. Tyle że zamiast empatii obudzi się w nim zawiść. Jan Komasa pokazuje mechanizmy jej narastania. Świat „Sali samobójców" nosił w sobie pęknięcie na to, co prawdziwe i wirtualne. W „Hejterze" te dwie sfery stanowią już spójną, nierozłączną całość.

– Internet miał być narzędziem wolności, zapalać rewolucje i łączyć ludzi bez względu na szerokość geograficzną. Ale z czasem poszerzył się o cały wachlarz dezinformacji i wściekle samospełniających się przepowiedni – uważa reżyser. Pokazuje na ekranie, jak emocje z mediów społecznościowych rządzą codziennością. Narodowcy skrzykujący się na Facebooku przemierzają ulice miasta. Próba przełamania poczucia bezsilności zwolenników progresywnego kandydata na prezydenta przeradza się we wspólnotę na wiecu poparcia. „Pisz proste komunikaty, oparte na emocjach" – poucza Tomka szef. Chłopak szybko zrozumie, że internetowy hejt też ma realne konsekwencje. Jak wtedy, gdy po całym dniu pisania islamofobicznych komentarzy za pieniądze, zamówi jedzenie. Pakunek odbierze od śniadego kuriera, z siniakami po pobiciu na twarzy.

W każdym z tych czterech filmów Komasa tworzył poruszający portret pokolenia, które akurat wchodziło w dorosłość. A nakręcił jeszcze jedną opowieść o ludziach w tym momencie życia: „Miasto 44". Przypominał w nim, że powstanie warszawskie to nie tylko romantyczny mit. Że cała generacja nosiła po nim pod powiekami obrazy śmierci i cierpienia. Ale w kontekście pozostałej twórczości Komasy coś jeszcze w tej produkcji historycznej rzuca się w oczy. Że to jedyni jego bohaterowie, którzy nie czują się zagubieni. Nie szukają siebie po omacku. Wiedzą, kim są i w jakie wartości wierzą. Nawet jeśli przez tę pewność staną się kamieniami rzucanymi przez Boga na szaniec. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura
@krz_kwiatkowski

REKLAMA

eprasa.pl 9cb13c210b

Leszek Bugajski

Nad granicą wytrzymałości

Od śmierci Tadeusza Konwickiego minęło niedawno pięć lat, a od chwili, kiedy wydał ostatnią książkę i postanowił więcej nie pisać – ćwierć wieku. A jednak i jego twórczość, i pamięć o nim są żywe jak w przypadku mało którego pisarza.

Wpadliśmy kiedyś z kolegą Januszem do kawiarni Czytelnika. To musiał być początek 2013 r., kiedy nie żyli już i Gustaw Holoubek, i Andrzej Łapicki – stolikowi kompani Tadeusza Konwickiego, nie żył też Henryk Bereza zasiedlający sąsiedni stolik, a Janusz nie był już naczelnym wydawnictwa Czytelnik. Konwicki siedział sam przy stoliku i na nasz widok poderwał się, wylewnie przywitał i coś zagadał, postał z nami dłuższą chwilę, a potem poszedł, bo już był po obiedzie.

Popatrzyliśmy na siebie z Januszem zdumieni, bo znaliśmy pana Tadeusza, ale poza „dzień dobry" i zdawkowe uprzejmości nasza znajomość z nim nie wykraczała. I nagle uświadomiliśmy sobie, że byliśmy chyba na tej sali ostatnimi ludźmi, jakich znał, że – młodsi o pokolenie od wszystkich wymienionych – zaświadczaliśmy jeszcze o ciągłości środowiska, bywalców kawiarni, grupy znajomych. Choć wydawało nam się, że Konwicki woli być sam przy stoliku, że nie chce mu się z nikim gadać i że dlatego chodzi po ulicy z oczami wlepionymi w chodnik, a także przychodzi na obiad najwcześniej, jak się dało, by móc wyjść, zanim zacznie się kawiarniany ruch. Niby więc chciał być sam, a jednak brakowało mu chyba ludzi. Potem widywałem go co pewien czas na Wiejskiej, on mówił jedno, dwa zdania, ja coś uprzejmie odpowiadałem, on pomykał w kierunku Nowego Światu, ja szedłem w swoją stronę.

Po miesiącach – to już pewnie był 2014 r. – zobaczyłem go, jak jakiś pomniejszony i skulony siedział na ławce na placu Trzech Krzyży przy ogrodzeniu Instytutu Głuchoniemych. Prawie nie było go widać zza paskudnego cementowego kosza na śmieci. Głowę miał opuszczoną, wyglądał słabo. To była pora jego powrotu z obiadu. Prawdę mówiąc, przeraziłem się, bo kilkadziesiąt metrów dalej, też w taki ciepły dzień, padł niedawno na chodnik Henio Bereza, a potem umarł w szpitalu. Zatrzymałem się, on podniósł głowę, słabo się uśmiechnął i powiedział, że wszystko w porządku. No to poszedłem dalej, i to było ostatnie z nim spotkanie.

A potem był już tylko pogrzeb pana Tadeusza na Powązkach Wojskowych w ponury styczniowy dzień pięć lat temu. Tłum ludzi ze środowiska literackiego i filmowego, okolicznościowe mowy, wszyscy smutni. Salwy karabinowe zrozumiałe, ale też brzmiące jako bolesny dysonans na pogrzebie człowieka, który radykalnie odciął się od swojej partyzanckiej młodości i motywów, które go do niej zaprowadziły („Powiem wam tylko, że wojna to wielka powszechna agonia" – pisał). Nie powiedział tego wprost, ale wiedziało się, że był pacyfistą. I chodzącą łagodnością. No i dopadła mnie ekipa TVP Kultura, żebym im powiedział coś okolicznościowego. Ale co można w takiej chwili... Parę zdawkowych zdań przełamujących wzruszenie uroczystością, kilka powierzchownych opinii o jego książkach, jakiś banał, że „powiedzieć dziś, że Tadeusz Konwicki był wybitnym pisarzem, to tak, jakby nic nie powiedzieć, bo wszyscy to wiedzą". I powracający żal, że się nic ważnego nie powiedziało w ważnej chwili, bo brak refleksu, bo nerwy, bo depresyjna pogoda.

W+ więcej

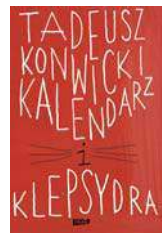

Tadeusz Konwicki, **„KALENDARZ I KLEPSYDRA"**, Znak

< Inny kontynent, inne miasto, a Tadeusz Konwicki w Nowym Jorku wpatruje się w niebo tak samo, jak w Warszawie

„W SZPONACH PRAWDY"

Wszystkie te strzępki wspomnień wracały do mnie teraz, gdy na nowo czytałem „Kalendarz i klepsydrę", chyba najbardziej popularną książkę Konwickiego, której kolejne wydanie zbiegło się z piątą rocznicą śmierci autora. A może i najważniejszą, choć wielu oczywiście twierdzi, że te ważniejsze to „Kompleks polski" i „Mała apokalipsa". Ja zaś jestem przekonany, że najważniejszy z artystycznego punktu widzenia jest „Sennik współczesny" z 1963 r., bo w nim narodził się Konwicki jako pisarz, którego czytaliśmy przez dziesięciolecia. Tam pojawiły się motywy i literackie chwyty, którymi wirtuozersko żonglował w późniejszych utworach. Zaś ze wszystkich innych względów najważniejsza jego książka to właśnie „Kalendarz i klepsydra" (1976 r.), bo w niej Konwicki rozliczył się ze swoim życiem i życiowymi wyborami całego swojego pokolenia. A jest/było to pokolenie szczególnie boleśnie doświadczone i stłamszone przez historię.

Książkę pisał w 1974 r., a więc w czasach, kiedy cenzura była stałym elementem wydawniczego krajobrazu. Każdy piszący zdawał sobie doskonale sprawę z jej funkcjonowania i wielu traciło sporo energii na próby jej oszukania, a czytelnicy mieli dużo (gorzkiej) zabawy z rozpoznawaniem aluzji politycznych czy antyustrojowych w dopuszczonych do publikacji tekstach. Kto decydował się wtedy na pisanie do oficjalnego obiegu wydawniczego, automatycznie, choć z bólem, godził się na ingerencje cenzury. A w pierwszej połowie lat 70. tzw. drugiego obiegu jeszcze nie było – alternatywą była publikacja w wydawnictwach emigracyjnych, co skutkowało szykanami ze strony władzy, włącznie z całkowitym zakazem pojawiania się nazwiska autora w mediach. To było bolesne, ale już wtedy niektórzy pisarze na takie rozwiązanie się decydowali w imię swobody pisarskiej.

Konwicki jeszcze wtedy się na to nie zdecydował. Więc zaczynając pisać „Kalendarz i klepsydrę", książkę, która miała być zapisem jego obserwacji i refleksji notowanych w ciągu roku, stanął przed zadaniem, z jakim borykało się wówczas wielu piszących: musiał zachować wiarygodność w oczach czytelników i jednocześnie tak grać z cenzurą, by nie dopatrzyła się w tym, co miała przed oczami, treści antyustrojowych czy jakich tam szukała. Udawał więc, że „Kalendarz i klepsydra" to takie nieszkodliwe plotkarskie ple-ple o warszawce, o przyjaciołach, o wspomnieniach z dzieciństwa. Obiecuje „pełen smakowitości pamiętnik. Wiem, o jakie to smakowitości idzie wam, idzie też mnie – pisał. – Bo ja także uwielbiam ploteczki, świństewka, opaskudzanie czcigod-

eprasa.pl 9cb13c210b

nych bliźnich". Ostatecznie tych „ploteczek" trochę w książce się znalazło, ale nie one nadają jej ton i nie na nich zbudowana jest jej wartość.

Jednocześnie już na drugiej stronicy książki wyjawiał Konwicki, że „najmilej byłoby pisać prawdę. Całą prawdę o czasach, o ludziach współczesnych i o sobie". Doświadczony czytelnik wiedział, co autor miał na myśli, zwłaszcza że dla mniej doświadczonych dorzucił: „Ale jest to niewykonalne z wielu powodów. Nie umiem pisać do szuflady", a potem jeszcze: „o czasach naszych mogę pisać zaledwie ogólnikowo, o ludziach bezimiennie i ostrożnie...". Zanim więc rozpędził się jako autor, określił ograniczenia, jakim podlegał, i jakby wytłumaczył się z tego, jaki ostateczny kształt ma jego książka. I niejako sformatował tryb lektury swojej książki, jakby zaprzeczając możliwości jej czytania jak zbioru tabloidowych „ploteczek", czym kusił, bo – pisał – „żebym nie wiem na jakiego kłamcę wyglądał, jestem cały w szponach prawdy, tak jak wy, robaczki, czyli moi powiernicy. Przy tym fachu literackim jest to szczególnie dotkliwe i pokrętne. Prawda niczym reumatyzm włazi w rękę, która wodzi piórem po papierze".

POKOLENIOWE DOŚWIADCZENIA

Prawdę przede wszystkim chciał napisać o losie swojego pokolenia, o jego uwikłaniach. Najpierw więc przedstawia siebie jako człowieka, który może być każdym z tego pokolenia, w serii zabawnych scenek: raz w Spatifie ktoś rozpoznaje w nim Romana Bratnego, partyjna pisarka bierze go w Domu Literatury za Tadeusza Drewnowskiego, a kasjerka w Zaiksie chce mu wypłacić pieniądze Witolda Fillera. Ale to nie służy tylko zabawie – Konwicki nadał wtedy sygnał, że choć pisze o sobie, to jednak pisze o grupie ludzi, którzy mieli podobne doświadczenia. O tych, którzy wyrośli w przedwojennej tradycji inteligenckiej, dali się uwieść tej formie patriotyzmu, która nakazuje „umrzeć za Polskę". Sam chciał zginąć, walczył pół roku w partyzantce antyradzieckiej, choć była to walka straceńcza, chciał walczyć „do końca. Za wszelką cenę" – jak to opisał. Nie mógł pojąć, już kiedy dotarł do Warszawy, że walka jest niemożliwa, że wszystko się rozsypało, że zaczyna się nowy porządek.

Dramatycznie opisał swój ówczesny stan ducha: „byliśmy przegrani. Za nami została w tych puszczach wileńskich klęska wojskowa. My przegraliśmy swoją wojnę. Cały naiwny gniew pragnąłem gdzieś ulokować. Mogłem się obrócić tylko przeciwko sobie i tylko przeciwko swoim". Wszystko to – jak określał – rozwścieczyło go i wtedy „pokazał się marksizm". Konwicki pisze o tej konwersji otwartym tekstem, nie zamazywał prawdy w przeciwieństwie do wielu swoich rówieśników. Dał się uwieść pięknym hasłom i służył im swoją literaturą, z czego zresztą się w „Kalendarzu i klepsydrze" tłumaczy, nie ukrywa swojej przeszłości, nie przemilcza, i za to czytelnicy go cenili i kochali. Widzieli w nim odważnego człowieka, który uwiedziony jednymi hasłami poszedł walczyć z bronią w ręku, a potem uwiedziony innymi, jak się okazało fałszywymi, miał odwagę mówić i pisać o tym, ryzykując anatemę, bo przecież nikt nie był stalinowcem poza prawdomównym Konwickim.

Pisząc „Kalendarz i klepsydrę", Konwicki był w pełni sił i nie mógł znieść życia w takim intelektualnym mroku, w jakim byliśmy wszyscy pogrążeni

Kiedy stalinizm upadł i nastał czas łagodnej wersji tzw. demokracji ludowej, „odnowiony" Konwicki, jak też inni członkowie jego pokolenia, zaczął pisać literaturę artystyczną i kręcić filmy, w obu dziedzinach odnosząc sukcesy. Ale w „Kalendarzu i klepsydrze" nazywał sam siebie ironicznie „peerelowskim mieszczaninem" czy „normalnym półinteligentem", jakby zaznaczając, że widzi się poza artystycznym targowiskiem próżności, że jest osobny, co było prawdą – nie było widać ani słychać, by ścigał się z kolegami, zazdrościł, by zabiegał o przywileje i korzyści. Nie zależało mu na wyjazdach zagranicznych, co zresztą jest jednym z wątków „Kalendarza...". Robił swoje i o nic więcej mu nie chodziło. I za to też czytelnicy go cenili, bo taka postawa była łatwo wyczuwalna w tym, co pisał i mówił w wywiadach. Jakby się zamknął w sobie i w światku kilkunastu najbliższych osób, jakby – jak to napisał – „nauczył się chodzić w maneżu".

LONT SIĘ TLI

Rezygnacja ze wszystkiego, obojętność, ale i przenikliwa obserwacja świata – to dominujące cechy „Kalendarza i klepsydry". Pisana za wczesnego Gierka książka oddawała nastroje powszechne. Ale rzecz w tej książce najważniejsza nie jest opisana wprost, a rozdrobniona i poukrywana w różnych jej zakątkach. Pisząc ją, miał Konwicki niespełna 50 lat, a więc nie był starym pisarzem, jak to się nam dzisiaj wydaje, był pisarzem w pełni sił, w szczytowym momencie i nie mógł znieść – jak sobie to dzisiaj wyobrażam – życia w takim intelektualnym mroku, w jakim byliśmy wszyscy pogrążeni. Stąd te zdania w „Kalendarzu...": „Żarzymy się jak bateryjne żaróweczki albo jak robaczki świętojańskie. Oświetlani własnym wątłym blaskiem, pocieszamy się, że to piękny słoneczny dzień, który przynosi dobre nowiny. A tu tymczasem noc. (...) Noc najstraszniejsza, bo na pewno nie ostatnia. A kiedy się rozwidni, a kiedy wzejdzie słońce (...) co zobaczymy...".

ZDJĘCIA: ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 9cb13c210b

< Państwo Konwiccy zwiedzają Paryż. Przeżyli razem 50 lat. Danuta Konwicka była graficzką, ilustratorką książek. Zmarła w 1999 r.

Takich fragmentów i fragmencików można w tej książce znaleźć sporo. To one stanowią o jej sile i zapowiadają, że w Konwickim coś wtedy już dojrzewało, jakieś decyzje, jakieś plany, że dochodził do granicy wytrzymałości. Im bliżej końca, tym takich wtrąceń więcej, choć pojawią się także zdania o słabnięciu, o braku sił. Widać wyraźnie, jak rozchwiany był w trakcie pisania. Z jednej strony: „stawiam opór i (...) nie pozwalam skuć się schematom, które przez całą dobę oplatają mnie miłośnie (...). Nawet nie próbuję dyskutować. (...) Bo dyskusja w jaskini to przyjęcie statusu jaskiniowca". Z jednej strony więc rozpacz, z drugiej – rezygnacja, „zdychanie".

Wydaje się, że jeszcze nie wiedział – pamiętajmy, że pisał tę książkę w 1974 r. – co zrobi w następnych latach, ale widać, że już burzył się wewnętrznie. W sumie może i było mu jakoś tam wygodnie w roli „pracownika umysłowego", w którego wedle własnych słów się przekształcił, ale już czuć, że lont jest odpalony i za chwilę ta fasada wyleci w powietrze, i znów narodzi się ukryty za nią „literat". No i ta eksplozja nastąpiła w 1977 r. – jego powieść „Kompleks polski" ukazała się jako specjalny numer podziemnego „Zapisu", co było aktem odwagi, bo nikt nie wiedział, na jakie konsekwencje się pisarz narażał. W 1979 r., również w „Zapisie", pojawiła się w Polsce poza cenzurą słynna „Mała apokalipsa". Później w tym samym obiegu „Wschody i zachody księżyca" (1982 r.) i „Rzeka podziemna" (1984 r.). Sława i legenda Konwickiego poszybowały pod niebiosa.

A jeszcze później „się rozwidniło", „wzeszło słońce" i z twórczości Konwickiego jakby uszło powietrze: wydał pełne uroku „Czytadło" (1992 r.), „Pamflet na siebie" (1995 r.) i koniec. Przez ostatnie dwie dekady życia chadzał z przyjaciółmi na kawę do Bliklego, na obiad do Czytelnika, na samotne spacery po Warszawie i podobno konsekwentnie nic nie pisał. Bo – jak mówił – wszystko, co miał do napisania, już napisał. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Leszek Bugajski – krytyk literacki. Autor ponad 10 książek złożonych z tekstów o literaturze lub kulturze popularnej. Ostatnie to: „Kupa kultury" (2014 r.) i „Margines centralny" (2015 r.). Laureat kilku nagród – w tym im. Wyki.

REKLAMA

Wyjątkowa premiera!

Książka, która rzuciła na kolana Australię, teraz podbija świat!

Nakładem wydawnictwa HarperCollins ukazała się powieść „Chłopiec pochłania wszechświat" autorstwa Trenta Daltona, australijskiego dziennikarza i debiutującego pisarza. Książka została obsypana najważniejszymi literackimi nagrodami w Australii, była nominowana do nagrody Debiut Roku 2019 portalu GoodReads.

Narratorem jest Eli, chłopiec, którego życie potrafi brutalnie doświadczyć. Mimo to jego historia nie jest kolejną ponurą opowieścią o trudnym dojrzewaniu. To osadzona w Australii lat 80. XX w. pełna optymizmu historia o miłości i przyjaźni. A przede wszystkim o magicznej sile umysłu, która może zdziałać cuda. Trent Dalton to bez wątpienia jeden z najciekawszych pisarzy australijskich ostatnich lat.

eprasa.pl 9cb13c210b

Krzysztof Kwiatkowski, Berlin

Ćwiczenia z wolności

Na tegorocznym ***Berlinale*** najmocniejsze okazały się filmy z Europy Wschodniej, m.in. „Szarlatan" Agnieszki Holland.

Skończyła się słaba edycja Berlinale. Naprawdę ciekawy dialog narodził się dopiero na przecięciu festiwalowych sekcji: między artystami z Europy Wschodniej. „Dau. Natasza" Ilji Chrzanowskiego, „Szarlatan" Agnieszki Holland i reżyserowane przez Ołeha Sencowa „zdalnie", z rosyjskiego łagru, „Numery" ułożyły się w fascynującą opowieść o mentalności przeoranej przez system totalitarny. Bagażu, z którym społeczeństwa naszego regionu wchodziły w nową rzeczywistość.

INSTYTUT PRACUJE

„Dau. Natasza" wzbudził na festiwalu kontrowersje. Dziennikarze komentowali długą i realistyczną (do tego stopnia, że niektórzy kwestionowali, czy była tylko zagrana) scenę pijackiego seksu. Chrzanowski musiał odpowiadać na zarzuty, że kobiety były źle traktowane na planie. Jeden z czołowych rosyjskich krytyków, Stas Tyrkin, pisał w „Komsomolskiej Prawdzie": „Trudno rozstrzygnąć, czy skupiona na walce o prawa kobiet międzynarodowa publiczność zaakceptuje tę opowieść. Jednak z pewnością będzie ona czytelna we własnym kraju".

Miał rację. Wiele razy widziałem, jak na festiwalach w Cannes, Berlinie, Wenecji zachodni krytycy odrzucali filmy o degeneracji rosyjskiego społeczeństwa. Pamiętam, jak po aktualnej do szpiku kości „Łagodnej" dziennikarz zapytał Siergieja Łoźnicę, w której dekadzie rozgrywa się akcja. Podobny los spotyka w Berlinie „Dau. Nataszę" – wstrząsającą opowieść o upokorzeniu człowieka w Związku Radzieckim.

– Interesują mnie w kinie komentarze współczesności. Ale nie zrozumiemy jej, jeśli nie cofniemy się do źródeł naszego myślenia o świecie – komentował Chrzanowski.

To spektakularny projekt. Reżyser planował nakręcić biografię rosyjskiego fizyka Lwa Landaua. Na 14 tys. mkw. opuszczonego centrum pływackiego pod Charkowem zbudował scenografię. Postanowił jej nie rozbierać. Założył instytut Dau, gdzie przez prawie trzy lata statyści i aktorzy żyli w realiach Związku Radzieckiego. Na miejscu prowadzili sklepy, jadłodajnie, płacili rublami z epoki. Kilkoro starszych uczestników eksperymentu dostało reprymendę, bo przemycili własne pieniądze przetrzymane przez dekady w kredensie. Chrzanowski nagrał 700 godzin materiałów, z których montuje 14 filmów.

W „Dau. Nataszy" jednak nie czuje się jej eksperymentalnych korzeni. To portret barmanki pracującej w kantynie. Od pierwszej sceny trudny do zniesienia. Kobieta kłóci się z młodszą koleżanką. Przekrzykują się, szarpią, wyzywają od „suk" i „kurew". Niedługo później zaczyna się impreza. Wódka płynie strumieniem. Zapici naukowcy rzucają prymitywne żarty. Jeden z nich, Francuz, pójdzie z bohaterką do pokoju. W alkoholowym widzie, wśród brudu, w jarzeniowym świetle, uprawiają seks.

„Szarlatan" to nieoczywisty portret czeskiego uzdrowiciela Jana Mikoláška. Refleksja m.in. nad odpowiedzialnością za talent

To film o chamstwie. O ordynarności, która pożera codzienność. Jednak z czasem ta wulgarność okazuje się nie tylko odstręczająca. Staje się groźna. Chrzanowski pokazuje rzeczywistość, z której wyparował szacunek do drugiego człowieka. Uderzają sceny w siedzibie służby bezpieczeństwa, której funkcjonariusz chce wymusić na kobiecie fałszywy donos. Bicie, gwałt butelką, psychiczne tortury. Oprawca powtarza: „Nie znaczysz nic. Mniej niż ten kurz". Albo już w „milszej" atmosferze zażartuje: „Oczywiście, że nie zabiję cię za pytanie. To by było absurdalne, przecież mogę zatłuc cię na śmierć bez powodu". Tyle że Nataszy brutalna siła funkcjonariusza zaczyna imponować.

WRÓG PUBLICZNY

Na tym przecież opierają się autorytarne reżimy: na odarciu ludzi z godności. Tworzą społeczeństwo szare, wyprane z indywidualności. O świecie, gdzie odmienność

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

^ *Film „Dau. Natasza" podzielił widzów. Niesie mocny obraz radzieckiego społeczeństwa epoki stalinizmu*

jest stygmatem, opowiedziała Agnieszka Holland. W „Szarlatanie" sportretowała czeskiego uzdrowiciela Jana Mikoláška. Po wojnie do jego gabinetu ustawiały się tłumy. – Kiedy przygotowywałam się do zdjęć, okazało się, że w ekipie każdy znał kogoś, komu pomógł ten znachor. Jego legenda wciąż żyje – wspominała reżyserka.

Mikolášek leczył zarówno zwykłych ludzi, jak i wielkich swoich czasów, m.in. króla Jerzego VI i premiera, a później prezydenta Czechosłowacji Antonína Zápotocký'ego. Wdzięczny za uratowanie nogi polityk otoczył go ochroną. Ale gdy umarł, okazało się, że w komunistycznym państwie nie ma miejsca dla geniuszy. A uzdrowiciel drażnił talentem, stylem życia, wygodną willą, luksusowym samochodem. Po wsi chodziły plotki, że jest homoseksualistą.

Agnieszka Holland pokazuje działania służby bezpieczeństwa przeciwko niemu. Przypomina, że słowa mają konsekwencje. Propagandowe paszkwile budzą u ludzi niechęć do uzdrowiciela, w końcu także strach. Nikt nie chce być widziany z wrogiem publicznym. – W jednym domu znaleźliśmy portret Mikoláška namalowany przez wdzięcznego pacjenta. Ale autor wyciął z niego swój podpis – opowiadała reżyserka. A po stworzeniu atmosfery nienawiści do Mikoláška państwo może już zrobić wszystko. Sfingowane dowody, niekończące się przesłuchania, pokazowy proces.

Jednak „Szarlatan" nie jest tylko historią o człowieku zniszczonym przez system. Jego bohater ratuje ludzi, lecz ma również drugą twarz – okrutnego człowieka, który niszczy najbliższych. Holland po raz kolejny mówi o geniuszu i odpowiedzialności za talent, znów zastanawia się nad naturą zła i nieustannie zbija widzów z tropu. Udowadnia, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana niż wizje świata kreowane przez propagandystów.

ZZA KRAT

„Dau. Natasza" i „Szarlatan" są filmami zrealizowanymi w obronie prawa do inności. A post scriptum dopisuje do nich Ołeh Sencow w „Numerach". W 2014 r., po aneksji Krymu, artysta został skazany za „działalność terrorystyczną" na 20 lat łagru. Reżyserował zza krat, prowadząc strajk głodowy. Nie miał przed oczami scenariusza (film powstał na podstawie sztuki, którą napisał 10 lat wcześniej), nie mógł oglądać ruchomych obrazów. Produkcja płaciła za możliwość wymiany e-maili z więźniem, ale każda wiadomość była cenzurowana. Prawo do widzeń z artystą mieli tylko członkowie najbliższej rodziny i adwokat. Prawnik pokazywał mu szkice scenografii czy zdjęcia aktorów przez szybę, w gułagu oddalonym o ponad 6 tys. km.

– Ten film miał być jego testamentem, a stał się odą do wolności – komentuje Dariusz Jabłoński, polski producent „Numerów".

Bohaterom odebrano tu nawet tożsamość. Mają jedynie cyfry na identycznych kombinezonach. Liczby parzyste to kobiety, nieparzyste mężczyźni. Najdrobniejsze szczegóły ich życia dyktuje regulamin stworzony przez pół-Boga pół-dyktatora – Wielkie Zero.

Sencow obserwuje różne strategie przetrwania w opresyjnej rzeczywistości. Ale i rodzący się bunt. – Nie chciałem opowiadać o Rosji, lecz znaleźć uniwersalne mechanizmy społecznych rewolucji – komentował reżyser. Teatralna opowieść wciąga. Naprawdę jednak wybija widza z poczucia bezpieczeństwa jej ostatni akt. Jest jak finałowa zwrotka „Murów" Jacka Kaczmarskiego. Gdy opada rewolucyjny kurz, okazuje się, że lata terroru zniszczyły w ludziach umiejętność samodzielnego myślenia i decydowania o własnym losie. A łatwiej jest obalić reżim niż zmienić mentalność. Właśnie przed tym Chrzanowski, Holland i Sencow ostrzegają w swoich nowych filmach: że wolność, gdy nie jest odpowiednio pielęgnowana, umiera. <

Reżyserzy z naszego regionu opowiedzieli o świecie, w którym odmienność jest stygmatem

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura, @krz_kwiatkowski

eprasa.pl 9cb13c210b

Wydarzenie

SERIAL W W W W W W

Polskie „Przeminęło z wiatrem”

Lata lecą, ale na arcydzieło Jerzego Antczaka nie działa upływ czasu. Do Telewizji Polskiej powraca odrestaurowany cyfrowo serial „Noce i dnie”. Ekranizacja klasycznego dzieła Marii Dąbrowskiej emanuje zaraźliwą energią dzięki wybitnej kreacji Jadwigi Barańskiej. Jej Barbara Niechcic to archetyp matki i ziemianki – wojowniczki, która marzy o romantycznej miłości, ale gdy trzeba wykarmić domowników, będzie grzebać w ziemi szlacheckimi dłońmi. Opowieść o losach Barbary i Bogumiła jest również rzetelną kroniką przełomu wieków. W tle dogorywa powstanie styczniowe, postępuje industrializacja, dworki popadają w ruinę, bogaci się mieszczaństwo. To przepiękne, nostalgiczne pożegnanie z polskim ziemiaństwem, klasą społeczną, która wykształciła swoją kulturę i etykietę, gdzieś na przecięciu natury i cywilizacji. I tak też Barbara tęskni za miastem i jego rozrywkami, ale i coraz bardziej rozmiłowuje się w otoczeniu drzew, łąk, plonów. Bije z niej i hardość, i niespełnienie. Targana przez nieszczęścia (nieszczęśliwa miłość, śmierć dziecka, wojna, przemiany społeczne) nie poddaje się i próbuje żyć szczęśliwie. Cyfrowa rekonstrukcja pozwala docenić przepych, z jakim zrealizowano serial. Pieczołowicie odtworzone kostiumy, fryzury i scenografia (dworek w Russowie wybudowano od podstaw) sprawiły, że nominowane do Oscara „Noce i dnie” porównywano do „Przeminęło z wiatrem”. Barbarę los doświadcza podobnie jak Scarlett O'Harę, mają też podobną siłę i nieugiętość. Ale Barbara to esencja polskości, a nie powiew Ameryki.

Artur Zaborski

„NOCE I DNIE”,
reż. Jerzy Antczak, Emisja odrestaurowanych cyfrowo odcinków w niedziele o 10:15 w TVP 1

ZDJĘCIA: TVP, MATERIAŁY PRASOWE

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl 9cb13c210b

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

DRAMAT

Kłamstwa ekranu

Jestem aktorką, nie możecie ode mnie wymagać szczerości – mówi główna bohaterka „Prawdy". W filmie Hirokazu Koreedy Catherine Deneuve wcieliła się w legendę francuskiego kina. Zadziorną i inteligentną, dystyngowaną, w wywiadach ironiczną. Z charakterem. Do złudzenia przypominającą samą Deneuve. Właśnie wydała autobiografię i z tej okazji odwiedza ją córka z rodziną. Spotkanie zmusza obie kobiety do analizy ich relacji. Matka często zawodziła, była nieobecna, stawiała pracę nad domem. Córka buntowała się, mniej lub bardziej świadomie raniła bliską osobę, robiła wszystko, aby się od niej odciąć. A przecież są do siebie bardziej podobne, niż by chciały.

Japoński reżyser rozumie francuską kulturę. Opowiada o sztuce i kosztach jej uprawiania, o ambicji i zazdrości, które tak trudno w sobie zdusić, wykonując wolny zawód. Ale i o miłości córki i matki. Bo choć bywa ona trudna, bardziej boli udawanie, że nie istnieje.

PRAWDA,
reż. Hirokazu Koreeda, Kino Świat/ Velvet Spoon

„BIAŁY, BIAŁY DZIEŃ",
reż. Hlynur, Pálmason, Nowe Horyzonty

DRAMAT

Pod wulkanem

„BIAŁY, BIAŁY DZIEŃ" TO KWINTESENCJA ISLANDZKIEGO KINA. Powolny film, którego akcja rozgrywa się wśród spowitych mgłą gór i wulkanów. Jego bohaterowie w grubych swetrach niechętnie opowiadają o sobie. Jednak wcześniej czy później tłumione emocje wybuchają w nich ze zwielokrotnioną siłą.

„Powinniśmy zająć się twoimi sprzecznymi uczuciami. Śmiechem i łzami, miłością i nienawiścią" – mówi tu psychoterapeuta do policjanta. Dojrzały mężczyzna stracił żonę w wypadku samochodowym. Cierpienie zagłusza codziennymi obowiązkami. Remontuje dom dla córki, jeździ z wnuczką na ryby. Ale gdy przez przypadek odkryje tajemnicę, którą jego partnerka chciała zabrać do grobu, straci hamulce. W przejmującym filmie Hlynur Pálmason opowiada o spóźnionej żałobie. Portretuje człowieka, który niemal jednocześnie przechodzi wszystkie jej stadia: gniew, sprzeciw, próbę zrozumienia przeszłości, rozpacz. A cisza islandzkiego pustkowia sprawia, że jego krzyk staje się jeszcze głośniejszy.

Chętnie oglądane

1. **BAD BOY** Patryk Vega
2. **365 DNI** Blanka Lipińska
3. **DŻENTELMENI** Guy Ritchie
4. **ZEW KRWI** Chris Sanders
5. **ZENEK** Jan Hryniak

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 21-23.02.2020

KRYMINAŁ

Pościg za królikiem

TRZEBA LUBIĆ TĘ ESTETYKĘ, żeby rozsmakować się w filmie „W labiryncie". Donato Carrisi portretuje upadłego, umierającego detektywa w przepoconej marynarce, który pierwszy raz w życiu postanawia rozwiązać zagadkę nie dla pieniędzy, lecz w słusznej sprawie. Szuka porywacza torturującego dziewczynki. Jednocześnie policyjny psycholog pracuje, aby wydobyć z pamięci ofiary jak najwięcej szczegółów o zbrodniarzu w masce królika. Choć, oczywiście, prawda może okazać się zaskakująca. „W labiryncie" oprócz Toniego Servillo i Dustina Hoffmana można znaleźć prostytutkę o dobrym sercu w mieszkaniu urządzonym w jednorożce, dziwne sekwencje z pogranicza jawy i snu, feerię kolorów i kwestie w stylu: „Podążam za cholernym królikiem w najniższy krąg piekieł". To film, który lepiej niż na samotny seans nadaje się na zakrapiane spotkanie koneserów kiczu.

„W LABIRYNCIE",
reż. Donato Carrisi, Best Film

eprasa.pl 9cb13c210b

Muzyka

Ozzy Osbourne, **„ORDINARY MAN"**, Sony

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

ROCK

Starość księcia ciemności

Czas nie obchodzi się z mistrzem dobrze. Z powodu stanu zdrowia cierpiący na chorobę Parkinsona Ozzy Osbourne odwołał trasę koncertową, a album „Ordinary Man", który miał być pogodnym wyjściem muzyka do ludzi, staje się gorzkim podsumowaniem trwającej od pół wieku kariery. Momentami pięknym, choćby dzięki tytułowej fantastycznej balladzie nagranej z Eltonem Johnem. Czasem zaskakującym, jak we wspólnym utworze z Post Malone. Ogólnie, dosyć przewidywalnym. Nie sądzę, że po „Ordinary Man" sięgną młodzi słuchacze. Ale na pewno płyta ucieszy tych, którzy trwają u boku księcia ciemności od debiutu Black Sabbath.

AWANGARDA

Muzyczna odnowa

ANNA CALVI DOKONUJE REMANENTU SWOJEJ PŁYTY „HUNTER" Z 2018 R. Razem z Courtney Barnett, Joe'em Talbotem z Idles, Charlotte Gainsbourg i Julią Holter próbuje spojrzeć na dawne piosenki świeżym okiem i nadać im czystszą formę. Co więcej: to się udaje. Czterdziestoletnia artystka nie wstydzi się emocji. „Hunted" to przepełniony duchowością album, który wymaga skupienia. Gdyby PJ Harvey zainteresowała się elektroniką, pewnie zadzwoniłaby do Anny Calvi z prośbą o radę.

ANNA CALVI, „Hunted", Sonic

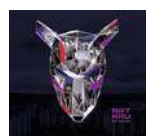

Rat Kru **„ROK SZCZURA"** Kayax E

Chętnie słuchane

1. **DISCO MAREK** – Kruszwil
2. **DARK ROOM** – Michele Morrone
3. **ON** – Kaen
4. **SICK6SIX** – Słoń & Dope D.O.D.
5. **EMPIK PREZENTUJE: BEST LOVE SONGS VOL. 2** – Różni wykonawcy

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 14-20.02.2020

ELEKTRONIKA

Na rapowej fali

KIEDYŚ NIEMAL KAŻDY MIAŁ W DOMU GITARĘ. Dziś – komputer z mikrofonem. To skutkuje nadprodukcją polskiej elektroniki i projektów związanych z szeroko pojętym hip-hopem, dlatego trudno na tej scenie zaistnieć bez nowego, świeżego pomysłu. Papa Musta i Rat One stawiają na zabawę, w której słychać zarówno rap, dub, jak i bardziej klasyczne rytmy. Nowa wersja „Oddechu szczura" Maanamu to tylko jeden z przykładów, w muzyce Rat Kru nie brakuje też nawiązań do klawiszowych brzmień z lat 80. „Rok szczura" nie odmieni polskiej muzyki. Ale zdecydowanie lepiej niż w domu czy w samochodzie zabrzmi na żywo.

eprasa.pl 9cb13c210b

Kalejdoskop

TEATR

Kocie życie

Kot to piękny diabeł" – pisał Charles Bukowski. Bukowski, wiadomo, „ćma barowa", seks, alkohol, pety, obsesje, wulgaryzmy. Ale że koty? Tymczasem w wydanym kilka lat temu tomie (tomiku) „O kotach", sumującym teksty rozproszone pisarza, jawi się on jako okrutny, ale jednak subtelny liryk. Bohaterowie jego wierszy: Gościu van Gogh bez jednego ucha albo Manx bez ogona, tworzą galerię najpiękniej literacko utrwalonych kotów.

Najpiękniej, bo inaczej. Bez sentymentalnej otoczki, miauczenia, zagłaskiwania zwierzęcia i czytelnika na śmierć. „Do największych kocich zalet należy to, / że kiedy jest ci źle, bardzo źle, / wystarczy spojrzeć na kota wyluzowanego / jak to kot". Podobnie jest w spektaklu w reżyserii Tomasza Cyza w Teatrze im. Słowackiego. Koty są wyluzowane, bo koty to ludzie.

Pisarka Patrycja Mnich dokonała ciekawego wyboru i adaptacji niepowiązanych ze sobą tekstów Bukowskiego. Wspaniale zagrany przez Tomasza Wysockiego pisarz Gościu nie jest (do pewnego momentu) kotem. Pozostali aktorzy: Mateusz Bieryt, Anna Tomaszewska i Agnieszka Kościelniak z dumą obnoszą gigantyczne kocie łby i kocie maski i z wielkimi – chwilami wydaje się, że naprawdę myślącymi oczami – z kocią ironią i kocią osobnością. Według pomysłu scenografki i autorki kostiumów Anny Marii Karczmarskiej jesteśmy zarówno w mieszkaniu Gościa, jak i wewnątrz kociego świata. Zacierają się bowiem granice. Tekst, wyborny literacko, mieni się i ewoluuje. To nie są żadne recytacje przy świecach i krakersach. W przedstawieniu koty zdradzają, dokuczają sobie nawzajem, oskarżają, czasami się tulą. I oni, i my, tęsknimy w gruncie rzeczy za tym samym: poczuciem bezpieczeństwa, bliskością.

„O KOTACH",
reż. Tomasz Cyz,
Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Kameralny, ale zapadający w pamięci spektakl Tomasza Cyza to próba reaktywacji niegdyś tak popularnego, a dzisiaj w zasadzie nieistniejącego teatru poetyckiego. Cyzowi udało się zaprosić do współpracy świetnych współpracowników, poza wspomnianymi Mnich i Karczmarską, warto wspomnieć także autora nietypowej dla siebie muzyki, pianistę i kompozytora Aleksandra Dębicza czy znakomitą reżyserkę światła Katarzynę Łuszczyk. Mówimy „O kotach" – myślimy o towarzyszeniu, o poszukiwaniu, o odchodzeniu. Nie mam kota, ale po przedstawieniu chciałbym go mieć. Chciałbym nim być.

Łukasz Maciejewski

REKLAMA

GRA PLANSZOWA

ZAMEK

Jeśli szukacie świetnej dwuosobowej gry strategicznej, w dodatku przepięknie zilustrowanej, to właśnie tytuł dla was. „Zamek" to gra kafelkowa wydawana za granicą w bestsellerowej serii „Carcassonne". Waszym zadaniem jest dokładanie kafelków w taki sposób, aby tworzyć drogi, łąki, domy i chlewy. Wysyłacie tam swoje pionki, przejmując kontrolę nad wymienionymi miejscami – w ten sposób zdobywacie punkty.

Walka toczy się więc o każdy kafelek, o jak największe drogi i budynki, co wymaga od was planowania i taktycznych zagrań. Gra angażuje od początku do końca, aż chce się zagrać ponownie. Nic więc dziwnego, że „Zamek" zdobył wiele międzynarodowych nagród.

Agnieszka Weidemann

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia"
gry.nk.com.pl

ZDJĘCIA: BARTBARCZYK.COM

eprasa.pl 9cb13c210b

Książka

Leszek Bugajski
krytyk literacki

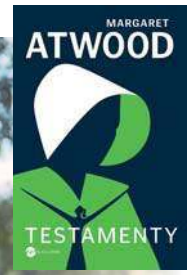

Margaret Atwood,
„TESTAMENTY",
Wielka Litera

POWIEŚĆ

Upadek Gileadu

To się musiało stać. „Opowieść podręcznej" wybitnej kanadyjskiej pisarki Margaret Atwood przed laty zdobyła rozgłos, ale dopiero przerobiona na świetny serial sprawiła, że autorka zyskała ogólnoświatową sławę. Choć Atwood długo się przed tym broniła, w końcu uległa i napisała coś w rodzaju dalszego ciągu słynnej powieści. I podjęła polemikę z serialowym rozwojem wątków jej powieści. „Testamenty" nie są utworem tak świetnym jak „Opowieść podręcznej", ale dobrze, że powstały. Autorytarna, mizoginiczna kraina Gilead jest w stanie upadku, bo taki twór państwowy nie ma prawa istnieć zbyt długo, co wiemy z historii wszystkich satrapii stworzonych w realnym świecie. Na jego kryzysową fazę czytelnik patrzy oczyma trzech kobiet, których opowieści przeplatają się i układają w mądrą narrację.

HISTORIA

Zagrabione i ukryte

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA PRZYNIOSŁA NIE TYLKO CIERPIENIE I ŚMIERĆ MILIONÓW OSÓB, lecz także grabież cennych przedmiotów, dzieł sztuki i zasobów finansowych na niewyobrażalną skalę. W miarę jak zbliżał się jej koniec, naziści z coraz większą determinacją starali się ratować to, co ukradli, a jeśli nie dało się wywieźć łupów z kraju, to przynajmniej chcieli go ukryć w nadziei, że po jakimś czasie cichcem je odzyskają. Szczególnie dużo skrytek zorganizowali na Dolnym Śląsku, co z kolei rozbudzało wyobraźnię służb państwowych i prywatnych poszukiwaczy. Doktor J. Robert Kudelski bada te sprawy od lat i w kolejnej książce zajął się złotem Wrocławia, czyli zasobami wrocławskich banków. W drobiazgowo udokumentowanej pracy przedstawia kolejne fale śledztw, które trwają już od ponad 70 lat. Puenta jest zaskakująca, a dokumentalna opowieść intrygująca.

J. Robert Kudelski,
„ZŁOTO WROCŁAWIA. NARODZINY LEGENDY",
Melanż

Chętnie czytane

1. KOLEJNE 365 DNI
Blanka Lipińska

2. TEN DZIEŃ
Blanka Lipińska

3. 365 DNI
Blanka Lipińska

4. POŁOŻNA Z AUSCHWITZ
Magda Knedler

5. JAK SIĘ NIE ZABIĆ I NIE ZWARIOWAĆ
Justyna Suchanek

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 17-26.02.2020

POWIEŚĆ

Mozaika z pamięci

TRZECI TOM PROZY AHSANA RIDHY HASSANA pokazuje, jak świetnie krakowski autor rozwija się i jaką osiągnął literacką biegłość. Portretuje młodego, pełnego rozterek pisarza uwikłanego w pracę nad reportażową książką o zbrodni na prowincji. Niby ją już kończy, ale czuje, że czegoś w niej brakuje i że nie udało mu się dogrzebać do całej prawdy. A drugim wątkiem powieści jest oczywiście życie prywatne bohatera: partnerka w ciąży i z jednej strony pragnienie ułożenia sobie życia, a z drugiej – strach przed stabilizacją. Dla dziewczyny chłopak wyprowadza się z Krakowa, ale nostalgia nieustannie podsuwa mu obrazki z luzackiej przeszłości. Zresztą cała ta powieść skomponowana jest jak mozaika sprawnie opisanych scen, pokazywanych nie w porządku chronologicznym, ale w szyku nadanym im przez pracę pamięci. Bynajmniej nie znaczy to, że panuje w niej chaos, przeciwnie – narrator, jak pisze na zakończenie, „wraca po własnych śladach tam, skąd przyszedł". I powstała z tego precyzyjna opowieść o labiryncie ludzkich rozterek, wspomnień i codziennych zdarzeń. Na ile oczywiście można z precyzją odnajdować się w labiryncie.

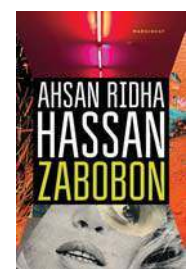

Ahsan Ridha Hassan,
„ZABOBON",
Marginesy

ZDJĘCIA: LIAM SHARP

eprasa.pl 9cb13c210b

REKLAMA

REKLAMA

eprasa.pl 9cb13c210b

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

Wielka czytelnia

Chciałbym kupić »Dziennik kubański« dla mojego przyjaciela, który nie może tego zrobić, ponieważ jest niestety chwilowo pozbawiony wolności, ale jest Pana wielkim fanem i poprosił mnie na widzeniu, żebym mu kupił".

Pisałem już o tym, że jak faceta wypuszczają po 20 latach z więzienia i wychodzi taki nieznający realiów wyleniały rekin na ulicę, nie umie skasować biletu w tramwaju, chce płacić w sklepie starymi pieniędzmi, to w 90 przypadkach na 100 do mnie podejdzie, mnie obierze sobie za przewodnika po tym nowym, wspaniałym świecie, gdzie nigdzie się nie pali, mnie zapyta o drogę, na mnie wyleje swoje zapasy przemyśleń. Wot, czuje pisarza. Ale opowiadając wam wtedy o tym, ledwo napocząłem temat pod tytułem „Ja a więzienie". Jest to temat obszerny jak każdy temat czysto literacki. Począwszy od sceny z „Lubiewa" przed więzieniem w Oleśnicy przez różne moje badania terenowe do prozy i wywiady z bandytami przeprowadzane we wrocławskim więzieniu na Kleczkowskiej, a na razie skończywszy na zagadnieniu „więźniowie i więzienne biblioteki, czytelnictwo w więzieniu".

Bandyci to zapaleni czytelnicy. Mają czas. Brak czasu jest wrogiem czytelnictwa

Otóż trzeba wam wiedzieć, że ci bandyci to zapaleni czytelnicy. Mają czas. Brak czasu jest największym wrogiem czytelnictwa. W każdym więzieniu jest biblioteka. Egzemplarze w niej są zaczytane. Gdybyśmy mogli przeniknąć mury, ze wzruszeniem śledzilibyśmy takie sceny jak: do dwóch nieumiejący zliczyć bandyta, co zabił, ugotował i zjadł ze smakiem własną babcię, siedzi na kojo i literuje mozolnie, składa litery w słowa i półgłosem je wypowiada. Sam na własne oczy widziałem zaczytany więzienny egzemplarz „Lubiewa". Zacytowany we wstępie do niniejszego tekstu list „znajomego więźnia piszącego w jego imieniu" nie jest przypadkiem odosobnionym, lecz raczej charakterystycznym. „Niesprawiedliwie pozbawiony wolności, siedzący za niewinność mój kumpel jest pana wielkim fanem. Kumpel nie przyznaje się do popełnionych przez siebie czynów. Prosi pana o egzemplarz z obrazeczkiem i całusem". „Moja serdeczna koleżanka, a Pana wierna fanka, która kocha inaczej, zamknięta jest niesprawiedliwie w więzieniu dla kobiet w ZK Lubliniec. Chciałabym kupić dla niej... Gdyby Pan był tak cudowny i nagrał dla niej filmik...". „Kolega miałby panu bardzo dużo do opowiedzenia, co z pewnością bardzo przydałoby się panu do książek, ale chwilowo jest pozbawiony wolności. Chętnie by się z Panem spotkał na widzeniu, lecz boi się, że się przecweli przez szybę, ponieważ inni więźniowie mogliby się dowiedzieć o Pana wizycie (tam niczego nie da się utrzymać w tajemnicy, bo klawisze donoszą)". I tak dalej. Dlatego spójrzmy na więzienia jak na klasztory, w których trwa ciągła praca zarówno twórcza (niejeden już napisał w więzieniu książkę lepszą niż na stypendium), jak i odtwórcza – czytelnicza. Więzienie. Wielka czytelnia. <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 9cb13c210b

Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy, @PSJakubowska

trendy

Menu

96 **Tygiel pracowniczy**
Dobrze się myśli w miłym towarzystwie

CO MNIE INSPIRUJE
99 **Ewa Kasprzyk:** Cenię Meryl Streep i Krystynę Jandę

POLSKA NA TALERZU
102 **Tatarski przysmak,** czyli pierekaczewnik

PATENT „WPROST"
103 **Podwodny ogród w M3,** czyli jak aranżować akwaria

TRENDY MIESIĄCA
104 **Dzierganie, „Zakopiny"** i seks w słuchawkach

BRODAWAY
106 **Zrób sobie...** Kamińskiego

Coworking dla początkujących

Nawiązywanie znajomości z przedstawicielami różnych branż to jedna z największych zalet pracy we wspólnej przestrzeni biurowej – mówi psycholog pytana o atuty coworkingu. Dziś tę zaletę, ale oczywiście także wiele innych, docenia coraz więcej firm czy nawet korporacji. W Warszawie na początku 2019 r. istniało 77,4 tys. mkw. powierzchni przeznaczonej pod wynajem elastyczny, co stanowiło ok. 70 proc. całkowitej przestrzeni coworkingowej w Polsce. W tym roku wzrost ma osiągnąć rekordowe tempo i niedługo w stolicy będzie przynajmniej dwa razy tyle coworków. Kroku Warszawie próbują dotrzymać inne polskie miasta.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 9cb13c210b

Karol Górski

Tygiel pracowniczy

Coworking podbija polski rynek. Praca we wspólnych przestrzeniach biurowych nie jest już rozwiązaniem tylko dla freelancerów, którzy nie znoszą opcji „home office".

Łukasz jest dyrektorem regionalnym w skandynawskiej firmie medycznej, która właśnie wchodzi na polski rynek. Jego zadaniem było znalezienie miejsca na jej oddział w Warszawie. Szefostwu zależało na dobrej lokalizacji, ale budżet nie pozwalał na wynajem całego biura w centrum. Łukasz zainteresował się więc tematem coworkingu, czyli pracy we wspólnej przestrzeni biurowej. Zamiast szukać biura na przedmieściach czy o gorszym standardzie, wynajął stanowiska dla pracowników w coworku, jak określa się takie współdzielone przestrzenie. Firma płaci za wynajem, ale jest zwolniona z wielu obowiązków – urządzenie przestrzeni i kwestie administracyjne leżą po stronie „operatora", czyli właściciela coworku. Pracownicy po prostu przychodzą, podłączają laptopy do sieci i mogą działać.

Choć decydowały głównie względy finansowe, Łukasz zwraca też uwagę na inne zalety takiego modelu pracy. – Coworking to nie tylko współdzielenie jednego biura, lecz także idąca za tym możliwość współpracy i ciągłej wymiany myśli. W coworkach można spotkać wielu freelancerów czy ludzi prowadzących własną działalność – grafików, różnych doradców. To daje nam stały dostęp do potencjalnych współpracowników – mówi.

Na takie rozwiązanie decyduje się coraz więcej firm. Jeszcze niedawno z coworkingu korzystali głównie freelancerzy, ewentualnie małe start-upy, których nie było stać lub którym nie opłacało się wynajmować i urządzać własnego biura. Dziś stanowiska w coworkach wynajmują również wielkie korporacje, nawet te posiadające swoje biurowce. Bo nie chodzi już, a przynajmniej nie tylko, o cięcie kosztów.

WARSZAWA JEDNYM Z LIDERÓW

Coworking jest dość młodą koncepcją współpracy. Za jej twórcę uznaje się Brada Neuberga, amerykańskiego programistę z San Francisco, który w 2005 r. zaprosił do pracy na wspólnej przestrzeni kilkunastu freelancerów. Od każdej z osób pobierał 100 dolarów miesięcznie. Celem Neuberga było połączenie możliwości, jakie daje praca w zespole, z niezależnością. 15 lat później jego pomysł stał się jednym z najgorętszych trendów na rynku nieruchomości komercyjnych. Również w Polsce.

Według raportu „Coworking sector in Poland" opublikowanego rok temu przez międzynarodową firmę doradczą Cushman & Wakefield, w Warszawie na początku 2019 r. istniało 77,4 tys. mkw. powierzchni przeznaczonej pod wynajem elastyczny. To ok. 70 proc. całkowitej przestrzeni coworkingowej w Polsce. Prognozuje się, że w tym roku wzrost ma osiągnąć rekordowe tempo i coworków niedługo będzie w stolicy przynajmniej dwa razy tyle. Pod tym względem Warszawa jest liderem w Europie Środkowo-Wschodniej i jednym z liderów na całym kontynencie. Jeśli chodzi o ilość przestrzeni coworkingowej, ustępuje tylko dwóm europejskim miastom – Londynowi i Paryżowi.

Wspólne przestrzenie biurowe znajdują się również w innych polskich miastach. – Od jakiegoś czasu bardzo intensywnie rozwija się pod tym względem Wrocław. Sporo miejsc do coworkingu jest również w Krakowie czy Poznaniu. Trochę w tyle zostało Trójmiasto, ale niedługo powinno się to zmienić, bo zaintereso-

> *Wystarczy przyjść z własnym laptopem, podłączyć się do sieci i zacząć pracować*

ZDJĘCIA: 123RF

Na początku 2019 r. w Warszawie istniało 77,4 tys. mkw. powierzchni coworkingowych. W tym roku coworków w stolicy ma być dwa razy tyle

eprasa.pl 9cb13c210b

1450 ZŁ
miesięcznie kosztuje średnio stanowisko w przestrzeni coworkingowej w Warszawie

wanie tamtejszym rynkiem stale wzrasta – przewiduje Robert Chmielewski, współzałożyciel i CEO Share Space, platformy wyszukiwania przestrzeni coworkingowej. Takie miejsca pojawiają się też w mniejszych miastach, ale w nieco innej formie. – Coworki znajdziemy w wielu miejscach w Polsce. Z tym że poza największymi miastami są to zwykle niewielkie biura, odpowiednie dla freelancerów, ale raczej niespełniające wymagań większych firm – dodaje.

Choć ceny wynajmu przestrzeni biurowych w pewnym stopniu zależą od lokalizacji, różnice między konkretnymi miastami są znacznie mniejsze niż w przypadku tradycyjnego wynajmu nieruchomości. – Średnia miesięczna cena stanowiska w przestrzeni coworkingowej w Warszawie to ok. 1450 zł. W Krakowie, Poznaniu czy Wrocławiu płaci się średnio o 150 zł mniej, więc różnice nie są duże – zauważa Chmielewski. Za co płacą rezydenci? – Mowa tu o pełnym pakiecie. W tej cenie otrzymujemy nie tylko biurko do pracy, lecz także dostęp do sal konferencyjnych, strefy relaksu czy kuchni. Zapewniony jest nieograniczony dostęp

ZAPAMIĘTAJ

4 zasady funkcjonowania w coworkingu

Radzi Dominika Rossa – doktorantka psychologii z Uniwersytetu SWPS i szefowa O4 Flow, coworku dla kobiet w Gdańsku

1. WYBÓR ODPOWIEDNIEGO MIEJSCA
Istnieją różne coworki i różne rodzaje potrzeb ich rezydentów. Może wystrój wnętrza jest zbyt rustykalny albo nad wyraz elegancki? A może wolimy bardziej familiarne relacje z innymi coworkerami? Zanim zdecydujemy się na wynajęcie stanowiska w konkretnym miejscu, sprawdźmy, czy to właśnie przestrzeń, jakiej szukamy. Coraz więcej coworków ma w swojej ofercie jednodniowe wejściówki, więc można bez problemu spróbować różnych miejsc i wybrać to, w którym czujemy flow.

2. OTWARTOŚĆ
Coworking to nie tylko stanowisko do pracy. Dzielenie przestrzeni z innymi otwiera przed nami wiele możliwości. Nawiązywanie znajomości z przedstawicielami różnych branż to jedna z największych zalet pracy we wspólnej przestrzeni biurowej. Współpracę można nawiązać wszędzie – zarówno podczas organizowanych przez operatora wydarzeń, jak i zwykłej przerwy na kawę. Nie bójmy się wychodzić z inicjatywą.

3. ASERTYWNOŚĆ
Współpraca między rezydentami coworków to świetna sprawa, ale jesteśmy różni. Nie każdy jest przyzwyczajony do pracy w otwartej przestrzeni i nie każdy ma osobowość ekstrawertyczną. Warto więc pamiętać o zdrowym stawianiu granic. Asertywność rozumiemy tu jako szacunek do siebie i własnych potrzeb oraz umiejętne i serdeczne komunikowanie ich innym.

4. SZACUNEK DO INNYCH
W coworkach na jednej przestrzeni spotyka się wiele osób o różnych temperamentach. Należy więc pamiętać, że wynajęcie stanowiska nie upoważnia nas do przekraczania cudzych granic. Zazwyczaj z pomocą przychodzą regulaminy, które podpowiadają, gdzie można prowadzić głośne rozmowy, a która przestrzeń służy nam do relaksu. Jeśli nie znamy oficjalnych zasad, zawsze sprawdzi się dbanie o pozostawienie porządku i niepodgrzewanie ryby w otwartej kuchni.

eprasa.pl 9cb13c210b

do mediów oraz codzienne sprzątanie. Niektórzy operatorzy idą o krok dalej i oferują klientom udział w różnych wydarzeniach, od szkoleń po wspólne wieczorne wyjścia czy zajęcia sportowe – dodaje Chmielewski.

Boom na coworking w Polsce nie umknął uwadze największych graczy w segmencie nieruchomości komercyjnych. Na polski rynek weszła większość dużych operatorów, m.in. jeden ze światowych liderów – WeWork. I to z przytupem – amerykańskie przedsiębiorstwo ma w swojej ofercie kilka przestrzeni biurowych w ścisłym centrum Warszawy. To właśnie WeWork zarządza przestrzenią coworkingową na dwóch piętrach odnowionego Hotelu Europejskiego, jednego z najdroższych i najbardziej luksusowych hoteli w Polsce.

Wejście zagranicznego kapitału otwiera przed polskimi użytkownikami coworków nowe możliwości. Nie jest to jeszcze standardem, ale niektóre międzynarodowe firmy wychodzą naprzeciw potrzebom klientów żyjących na walizkach i w cenie wynajmu stanowiska oferują możliwość pracy w różnych lokalizacjach. Jeśli zatem najemca biurka w Warszawie jedzie do Berlina albo Londynu, w tamtejszym biurze tego operatora też czeka na niego stanowisko do pracy.

TRZY TYPY COWORKÓW

Jarosław Bator, dyrektor zarządzający City Space, firmy wynajmującej przestrzenie biurowe, zauważa, że dziś rynek coworkingowy można podzielić na trzy segmenty. – Istnieją niewielkie biura oferujące stanowiska głównie pojedynczym freelancerom. W takich miejscach stawia się na luźną atmosferę i otwartość, ten model jest w założeniu całkowitym przeciwieństwem korporacji. Drugi segment to coworki hybrydowe. Mamy tu do czynienia z większą przestrzenią, na której pracują zarówno freelancerzy, jak i osoby zatrudnione w dużych firmach. Są również duże centra, gdzie korporacje przenoszą całe działy swoich pracowników – wylicza.

Po co korporacjom stanowiska w coworkach, skoro dysponują własnymi biurami? – Szefowie dużych firm doszli do wniosku, że to idealne miejsce dla pracowników ich działów kreatywnych. Mają oni możliwość ciągłej wymiany myśli z innymi, szerszego spojrzenia na projekty. Nie zamykają się w obrębie jednej społeczności – wyjaśnia Bator.

Chmielewski zwraca uwagę na inną kwestię: – Sytuacja kadrowa w dużych firmach jest bardzo dynamiczna. Liczba pracowników często ulega zwiększeniu, a przeprowadzka czy znalezienie nowego biura wymaga czasu. W takich przypadkach praca w coworkach traktowana jest jako rozwiązanie tymczasowe lub dodatkowe, niekolidujące z wynajmem mniejszej powierzchni w tradycyjnym biurowcu na stałe.

Pracownicy też zazwyczaj są zadowoleni z pracy w przestrzeni coworkingowej. – Większość tego typu miejsc jest po prostu atrakcyjniejsza niż zwykłe biura. Są tam pokoje do odpoczynku, budki telefoniczne, istnieje możliwość pracy w różnych miejscach – raz przy biurku, innym razem na pufie albo sofie. W dodatku alternatywna lokalizacja to dobra opcja dla osób mieszkających daleko od głównego biura firmy. W Polsce jeszcze się z tym nie spotkałem, ale w Londynie wielu pracodawców umieszcza wzmiankę o możliwości pracy w coworkach w swoich ogłoszeniach. Traktują to jako atrakcję, która przyciąga pracowników – mówi Bator.

Szefowie dużych firm uważają, że coworki to idealne miejsca dla pracowników ich działów kreatywnych. Chodzi o możliwość ciągłej wymiany myśli

CZEMU NIE W DOMU?

Osoby zaczynające pracę zdalną często kusi inna opcja – przecież, zamiast wynajmować stanowisko w coworku, można po prostu pracować w domu. Problem w tym, że takie rozwiązanie ma wiele wad. Nie chodzi już nawet o zachwianie work-life balance, ale o względy czysto praktyczne. – W domu naszą uwagę absorbują różne rzeczy – zabawa z dzieckiem, zabranie psa na spacer, ugotowanie obiadu. Trudno skupić się na określonym zadaniu. Do tego dochodzi przeświadczenie niektórych członków rodziny, że „siedzimy w domu" i rośnie frustracja, że spędzamy godziny w czterech ścianach i nie mamy do kogo się odezwać – mówi Dominika Rossa, doktorantka psychologii z Uniwersytetu SWPS i szefowa O4 Flow, coworku dla kobiet w Gdańsku.

Teoretycznie z pomocą mogłaby przyjść kawiarnia. Stanowisko do pracy otrzymujemy tam w cenie kawy, więc w porównaniu z biurkiem w coworku jest to spora oszczędność. Kawiarnia to jednak kiepska imitacja biura. – Spędzanie kilku godzin przy jednej czy dwóch filiżankach kawy jest dość niezręczne, zwłaszcza jeśli przychodzimy codziennie. Zazwyczaj nie jesteśmy sami z takim pomysłem i w południe możemy zapomnieć o dyskretnej rozmowie. Nade wszystko nie mamy warunków do nawiązania relacji i sieciowania – a to przecież jest jedną z głównych zalet coworkingu – kończy Rossa.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Górski – dziennikarz działu Trendy

eprasa.pl 9cb13c210b

Cenię Meryl Streep i Krystynę Jandę

W aktorstwie ważny jest kręgosłup moralny, etyka i zawodowa rzetelność oraz talent. Wszystkie te cechy odnajduję u obu pań.

Kiedy jesteśmy dziećmi, autorytetami są rodzice. Pierwszym był **MÓJ OJCIEC LEON**. Imponował witalnością, poczuciem humoru i pewnego rodzaju beztroską oraz optymizmem, który pozwalał mu wierzyć, że bez względu na wszystko będzie dobrze.

*

Kiedy jest się dorosłym, pielęgnuje się wspomnienia – klisze z dzieciństwa. Pamiętam różne sytuacje z domu rodzinnego, który był wielopokoleniowy. Na przykład przyjęcia noworoczne. Zawsze były huczną uroczystością, bo nie dość, że byłam najmłodsza, to jeszcze urodziłam się 1 stycznia! Albo wspólne śniadania – tata pochłonięty czytaniem „Głosu Szczecińskiego", na każde z naszych pytań odpowiadał: „Tak!". „Tato, kupisz nam mercedesa?". „Tak!". „A złoty pałac?". „Tak!". Zdarzało się też, że wsypywaliśmy do herbaty sól zamiast cukru i czekaliśmy na jego reakcję. Uwielbiałam jeździć z nim na motorze, Simsonie, tata zakładał wtedy pilotkę, a jedną z nogawek zawsze spinał klamerką. Nosił wąsik i nogi stawiał jak Charlie Chaplin.

! ***W czasach rozchwiania moralnego trudno znaleźć autorytet***

*

Skończyłam pedagogikę i poszłam do pracy. Był obowiązek pracy, a ja chciałam zdawać do szkoły teatralnej. Tata pojechał wtedy do ministerstwa i przekonał urzędników, że będę artystką – załatwił mi zwolnienie, bym mogła pojechać na egzaminy.

ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS

*

Żeby inspirować innych, trzeba być inspirowaną, np. spektaklem teatralnym, reportażem czy książką. Ostatnio na Camerimage widziałam wystawę „Artuum Mobile: Świat Saskii Boddeke & Petera Greenawaya". Pierwsza część to multimedialna instalacja autorstwa Boddeke, z tekstami i rzeźbami Greenawaya oraz muzyką Luki D'Alberto – to jest jedyne w swoim rodzaju artystyczne przeżycie. Inspirujące są dla mnie rozmowy z widzami. Słyszałam: „Pani powinna zagrać Hillary Clinton albo Tinę Turner". Długo szukałam nowego materiału – wydaje mi się, że go znalazłam, ale nie chcę jeszcze zdradzać, co to będzie. Prawdopodobnie zagram mężczyznę.

*

Dziś, w czasach rozchwiania moralnego, ciężko jest znaleźć osobę, która jest autorytetem. Na pewno trudno o takie osoby w kręgach politycznych, z aktorów i aktorek chyba wyrosłam, żeby na kimś się wzorować. Na początku mojej kariery **INSPIROWAŁAM SIĘ JEAN MOREAU**. Nie Brigitte Bardot czy Marilyn Monroe, ale Moreau. Była uosobieniem zmysłowości i seksualności. Nawet gdy była już dojrzałą kobietą, dla mnie wciąż była ikoną kobiecości. **LUBIĘ MERYL STREEP, A W POLSCE KRYSTYNĘ JANDĘ.** W aktorstwie ważny jest kręgosłup moralny, etyka i zawodowa rzetelność oraz talent. Wszystkie te cechy odnajduję u obu pań. Cenię je za postawy, które reprezentują, oraz ich działalność artystyczną. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**

eprasa.pl 9cb13c210b

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Loża VIP CAVALIADA – składnik udanego biznesu

Loże VIP podczas CAVALIADY to znakomite miejsce na spotkania biznesowe. Komfortowa przestrzeń do tego, by przy lampce wina, wśród sportowych emocji i tętentu koni, porozmawiać o tym, co dla naszego biznesu najlepsze.

Agnieszka Markiewicz

Spotkania biznesowe są nieodłączną pozycją w kalendarzu menedżerów. Wybór miejsca, choć pozornie wydaje się łatwy, nie powinien pozostawać przypadkowy. Dobra lokalizacja, bezproblemowy parking, profesjonalna obsługa to obowiązkowe minimum, podobnie jak smaczna kuchnia. Do tego kilka niezobowiązujących tematów i szczypta sportowych emocji. Taką biznesową atmosferę tworzą loże VIP podczas Międzynarodowych Zawodów Jeździeckich CSI3-W* CAVALIADA na warszawskim COS Torwar.

Podczas emocjonującego czterodniowego widowiska sportowego, jakim jest finał Pucharu Ligi Europy Centralnej podczas CAVALIADY w Warszawie, przestrzenie strefy VIP oraz loży stolikowej dostępne są dla gości od godzin porannych, w których startują pierwsze poranne konkursy, aż do wieczora, kiedy to na trybunach zjednoczy się kilka tysięcy fanów jeździectwa. Możliwości zaproszenia różnych klientów przez cztery dni trwania wydarzenia jest więc bardzo dużo.

Podobnie jak na sławnych na całym świecie wyścigach Royal Ascot, na Torwarze bywa towarzyska śmietanka stolicy. Najważniejsi goście obserwują rozgrywki jeździeckie w komfortowych lożach VIP. – Rezerwują je przede wszystkim klienci biznesowi, którzy w niepowtarzalnej at-

ZDJĘCIA: ARCHIWUM CAVALIADA TOUR

eprasa.pl 9cb13c210b

mosferze prestiżu spędzają czas ze swoimi gośćmi. Stoliki znajdują się przy samym parkurze, dzięki temu goście VIP mogą mieć doskonałe warunki do oglądania sportu – zdradza Tomasz Kobierski, przewodniczący komitetu organizacyjnego CAVALIADY.

BIZNES WIELOWYMIAROWY

Jeździectwo, które prezentuje CAVALIADA, to piękno, elegancja, emocje, a także respektowanie zasady fair play. To wszystko sprawia, że czas spędzony na zawodach to wielowymiarowa przyjemność i niezapomniane doświadczenia. Dzięki temu CAVALIADĘ odwiedzają: przedstawiciele świata sportu, kultury, mediów, celebryci, właściciele firm i prezesi zarządów, menedżerowie wysokiego szczebla, miłośnicy sportu, oficjele i politycy. Łącznie w lożach VIP gości w całym cyklu wydarzeń ponad 700 osób. W czwartkowy wieczór sportowe emocje mają swoje ujście na parkiecie podczas Disco Rider Party. Ta noc to nie tylko szansa na osobiste poznanie zawodników i rozmowy w mniej formalnych warunkach, ale także świetna muzyka i zabawa do białego rana w szerokim gronie.

SZAMPAN, DIAMENTY I ARYSTOKRACJA

Zawodnicy biorący udział w CAVALIADZIE pochodzą z kilkunastu krajów świata. Często dużym wyzwaniem logistycznym jest dla nich przewiezienie koni na zawody. Zwierzęta muszą mieć zapewnione komfortowe i bezpieczne warunki. CAVALIADOWE miasteczko pełne jest luksusowych koniowozów, wyposażonych w systemy monitorowania temperatury, antypoślizgowe maty i udogodnienia dla pasażerów, którzy często nocują w pojazdach. Te najbardziej ekskluzywne można porównać do jachtów lub pięciogwiazdkowych hoteli. Są wyposażone w salony wypoczynkowe z telewizorami i meblami obitymi skórą oraz kuchnie z wbudowanym ekspresem do kawy, chłodziarką na wino, a nawet kostkarką do lodu. Na czas zawodów konie nocują w specjalnie na tę okazję zbudowanych stajniach sportowych, pilnowanych całą dobę.

JAK Z WYBIEGU

CAVALIADA to też święto jeździeckiej mody. Zawodnicy startujący w imprezie muszą przestrzegać restrykcyjnych zasad autoprezentacji podczas konkursów. Dresażyści pojawiają się na parkurze we frakach i toczkach, a skoczkowie są ubrani w białe bryczesy, elegancką marynarkę i oficerki. Sportowcy wyznaczają trendy w jeździeckiej modzie, a publiczność bacznie je obserwuje.

– CAVALIADZIE towarzyszą targi sprzętu jeździeckiego, na których wystawcy prezentują swoją ofertę sprzętu i akcesoriów – mówi Radosław Kulupa, dyrektor wydarzenia. – Na stoiskach można nabyć modne stroje jeździeckie, wykonywane przez rzemieślników akcesoria jeździeckie i przedmioty artystyczne, które ozdobią dom miłośnika koni – rzeźby, malarstwo i grafikę – dodaje. Tematyka targów obejmuje wszystko, co jest związane z jeździectwem oraz z aktywną formą wypoczynku: odzież i sprzęt jeździecki, wyposażenie stajni, sprzęt i środki do pielęgnacji koni, witaminy, pasze, pamiątki, wydawnictwa branżowe oraz usługi.

W biznesie, jak w życiu, musi panować równowaga. CAVALIADOWE loże VIP to komfortowa przestrzeń do tego, by przy lampce musującego wina, wśród sportowych emocji i tętentu koni, porozmawiać o tym, co dla naszego przedsiębiorstwa najlepsze. By poznać ludzi z innych branż, otworzyć się na nowe możliwości, kontakty, perspektywy. CAVALIADA zawsze buduje – w tym także solidne podstawy biznesu. <

Podczas CAVALIADY można połączyć przyjemne z pożytecznym: sportowe emocje z rozmowami biznesowymi

Końska arystokracja

OGIERY, KLACZE I WAŁACHY STARTUJĄCE NA CAVALIADZIE to prawdziwa arystokracja. Ich rynkowa wartość wynosi 250-300 tys. euro. Każdy koń ma swojego luzaka, który go pielęgnuje od wczesnych godzin rannych, dba o jego kondycję i dietę. Konie korzystają z usług fryzjerskich, są golone i mają układane grzywy. Opiekunowie wykonują im specjalne masaże sportowe, zabiegi z użyciem derki elektromagnetycznej i akupunkturę. Końskie spa obejmuje też regeneracyjne naświetlania, a nawet krioterapię.

Kluczową rolę odgrywa też odpowiednio zbilansowana dieta roślinna, wspomagana zdrowymi tłuszczami. Posiłki opierają się na produktach zbożowych. Konie, podobnie jak wyczynowi sportowcy, otrzymują również odżywki i suplementy diety.

W+ więcej

Międzynarodowe Zawody Jeździeckie CSI3-W* CAVALIADA 12-15.03.2020, Warszawa, COS Torwar Program na: **CAVALIADA.PL**

eprasa.pl 9cb13c210b

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Tatarski przysmak

Bywa, że potrawy tatarskie kojarzą się tylko z tatarem, bo tak nazywamy befsztyk z surowej wołowiny. Oto porcja wiedzy na temat tradycji kulinarnych polskich Tatarów.

Przepis na pierekaczewnik na słodko

SKŁADNIKI:
- 1 kg mąki
- 0,5 l wody
- 5 żółtek
- łyżka oleju
- łyżeczka soli
- 0,75 kg masła
- 1 kg twarogu
- 0,1 kg rodzynek
- cukier do smaku

Składniki ciasta połączyć i dokładnie wyrobić, po 20 min podzielić na 6 równych części, rozwałkować na płaty o grubości 1 mm, po czym ręcznie rozciągać, odkładać na bok, przykrywając ściereczką. Posmarować każdy obficie roztopionym przestudzonym masłem i skleić warstwowo, a na górnym płacie ułożyć farsz z twarogu z rodzynkami i cukru. Zwinąć w rulon i ułożyć w kształt ślimaka w okrągłej formie, polać masłem i piec przez 90 minf w temperaturze 180°C

To, że wizytówka kulinarna tatarskiej kuchni – pierekaczewnik – znalazł się wśród 42 produktów regionalnych zarejestrowanych w Unii Europejskiej, świadczy o jakości i prestiżu tej potrawy na kulinarnych salonach Europy. Pierekaczewnik przyrządza się z kilku bardzo cienkich płatów ciasta makaronowego, przełożonych farszem. Całość zawija się w rulon przypominający skorupę ślimaka, który po upieczeniu ma kolor lekko złoty lub rumiany, a po przekrojeniu odsłaniają się naprzemienne warstwy ciasta i nadzienia w różnych kolorach. Gdy podajemy go na świeżo, jeszcze ciepły, warstwy rozdzielają się i czujemy, jak jest chrupiący, a jednocześnie jak zwarta jest jego konsystencja.

Nazwa pierekaczewnik pochodzi z języka rosyjskiego i białoruskiego, od czasownika "pierekatywat", czyli rozwałkowywać. Wałkowanie w produkcji pierekaczewnika jest kluczowe, bowiem warstwy ciasta (w klasycznym wydaniu jest ich sześć) powinny być tak cienkie, że prawie przezroczyste. Należy zatem postarać się o bardzo długi, dobry wałek, no i uzbroić w cierpliwość.

Skąd u nas Tatarzy? Ich skupisko znajdziemy na Podlasiu, w miejscowościach Kruszyniany i Bohoniki. Przybyli tu już w XIV w., a w XVII w. otrzymali wieś z nadania Jana III Sobieskiego, z którym szli do walki przeciwko Turkom. Do dziś dbają o swoje tradycje i zapraszają przyjezdnych do ich poznawania. Można zwiedzić Szlak Tatarski i Szlak Ekumeniczny prowadzący przez trzy religie: muzułmańską, prawosławną i katolicką. XVII-wieczny meczet w Kruszynianach to perełka, prezentowana nawet w największym na świecie Muzeum Cywilizacji Islamu w Emiracie Sżardża. Na co dzień przysmaków tatarskich, takich jak pieremiacze, bełyk, samsa, jeczpoczmaki czy czak-czak spróbujemy w Kruszynianach w Tatarskiej Jurcie, a ich obfitość docenimy podczas bajramów – świąt muzułmańskich. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: MICHAŁ KOSC/REPORTER

eprasa.pl 9cb13c210b

Michał Adamek

Podwodny ogród w M3

Wywodzący się z Azji i coraz popularniejszy w Polsce aquascaping to sztuka aranżacji akwariów. Pasjonaci tworzą podwodne dzieła sztuki, które mogą stanowić istotny element wystroju wnętrza.

W aquascapingu kluczową rolę odgrywają walory estetyczne aranżacji. Jej najważniejszym elementem jest martwa natura. Rybki są dodatkiem. Czasami gatunki roślin i skał składających się na aranżację dobiera się pod ich kątem (a czasem na odwrót), ale generalnie najistotniejszy jest krajobraz. Przed rozpoczęciem prac trzeba jednak sprawdzić, czy dany gatunek rybek czuje się dobrze w towarzystwie konkretnych roślin.

Akwarium musi być ustawione poza zasięgiem promieni słonecznych. Słońce sprzyja powstawaniu glonów, które zaburzają kompozycję. Nie oznacza to jednak, że kompozycje przechowywać należy w całkowitej ciemności. Naświetlanie jest konieczne – w pierwszym tygodniu przez pięć godzin, w każdym kolejnym o godzinę dłużej, zatrzymujemy się na 9-10 godzinach na dobę. Ważne jednak, aby było to regulowane przez nas światło sztuczne, a nie promienie słoneczne.

Następnym krokiem jest wybór akwarium. Najpopularniejsze są „sześćdziesiątki", czyli zbiorniki sześćdziesięciolitrowe. Nie zajmują wiele miejsca i są względnie niedrogie w utrzymaniu. Na zawodach aranżacje przygotowuje się zwykle w większych, nawet trzystulitrowych akwariach.

! ***Podstawą aranżacji jest martwa natura. Jednak znalezionych na spacerze kamieni lepiej unikać***

Podstawą aranżacji jest hardscape, czyli wspomniana martwa natura. Istotny jest zwłaszcza odpowiedni dobór skał. Znalezione na spacerze kamienie nie tylko nie wyglądają najlepiej, ale mogą mieć też negatywny wpływ na jakość wody. Materiały trzeba kupić w specjalistycznych sklepach akwarystycznych. Duża część z nich jest sprowadzana z zagranicy, przede wszystkim z Azji, gdzie aquascaping cieszy się największą popularnością. Inaczej ma się sprawa z korzeniami. Do budowy hardscape'u można wykorzystać większe kawałki drewna dębowego albo sosny bagiennej, obecne w polskich parkach czy lasach. Wszystkie materiały powinny być naturalne, plastikowe imitacje skał i korzeni odpadają. Dozwolona, a czasem wręcz niezbędna, jest jednak ich obróbka.

Kolejny etap to instalacja roślin. Oczywiście muszą to być specjalne gatunki akwariowe, dostępne w sklepach akwarystycznych. Zaczynamy od roślin większych gabarytów – obsadzamy nimi zroszony wcześniej wodą hardscape. Jeśli chcemy umocować je na powierzchni skał, niezbędne będzie użycie kleju. Na koniec dodajemy drobne elementy, czyli np. trawę albo rośliny łodygowe. Całość ostrożnie zalewamy wodą, najlepiej przez filtr w postaci specjalnego papieru. Chodzi o to, aby mocny strumień wody nie leciał bezpośrednio na delikatne rośliny.

Czas wykonania samej aranżacji standardowo wynosi około dwóch dni. Przechowywane w odpowiednich warunkach podwodne ogrody potrafią cieszyć oko nawet przez kilka lat. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Opracował **Karol Górski**

Michał Adamek – mistrz Europy w aquascapingu

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 9cb13c210b

wybrała **Paulina Socha-Jakubowska**
szefowa działu Trendy @PSJakubowska

Wydziergaj sobie kieckę

Jeśli na dnie szuflady wciąż macie jakieś szydełko albo znacie kogoś, kto zdecydowanie lepiej nim operuje – pora odnowić znajomość i poprosić o wydzierganie sukienki. Najlepiej długiej, do kostek. Ewentualnie może być też top. Robione na szydełku ubrania wielu projektantów **(JIL SANDER, MARNI, FENDI, JONATHAN SIMKHAI, SALVATORE FERRAGAMO)** pokazywano już kilka miesięcy temu, prezentując kolekcje wiosna–lato 2020, jednak za moment wprost z wybiegów **SZYDEŁKOWE CACKA** trafią na ulicę. Warto zatem zacząć myśleć o tym, jak zorganizować sobie kreację, która będzie kosztowała mniej niż kilka tysięcy złotych, czyli tyle, ile za dziergane sukienki chcą największe domy mody.

Seks w słuchawkach

O TYM, JAK PRĘŻNIE ROZWIJA SIĘ W POLSCE RYNEK PODCASTÓW, PISALIŚMY WE WPROST całkiem niedawno (nr 8/2020). Zatem tylko dodam, że kilkanaście dni temu w aplikacji **EMPIK GO** swoją premierę miał podcast **„POD KOŁDRĄ Z JĘDRUSIK",** którego autorka, **JOANNA JĘDRUSIK,** kulturoznawczyni m.in. z książką **„50 TWARZY TINDERA"** na koncie, rozmawia z gośćmi o seksgadżetach, aplikacjach randkowych, porno, bodypositive i wielu, wielu innych tematach z zakresu szeroko pojętej edukacji seksualnej. Z pieprzykiem i tylko dla dorosłych.

Pamiątki po zbóju

DLA KAŻDEGO, KTO KIEDYŚ PRZEMIERZAŁ KRUPÓWKI w poszukiwaniu pamiątki niepochodzącej z Chin, to dobra wiadomość. Muzeum Tatrzańskie zorganizowało konkurs na pamiątkę z Zakopanego i konkurs ten wygrały „Zakopiny" Anny Libery i Jana Strumiłło. Przypinki przedstawiające tańce zbójnickie były inspirowane twórczością Zofii Stryjeńskiej. Są też niedźwiedzie: biały, „symbol" Krupówek, i brunatny, którego można spotkać na górskich szlakach. Oryginalne wpinki i kilka nowych nietandetnych pamiątek można kupić m.in. w sklepie internetowym muzeum. Cena: 12 zł.

Nie tylko dla birdwatchera

NA SEZON BIWAKOWY PRZYJDZIE NAM JESZCZE TROCHĘ POCZEKAĆ, ale już teraz, przyglądając się sprzętowi potrzebnemu do przetrwania w lesie, można zerknąć na namiot zaprojektowany przez **PAWŁA LEWANDOWSKIEGO.** Namiot ten podobno może pełnić funkcję domku na drzewie. **HUBA,** bo tak nazywa się namiot, powstał jako projekt dyplomowy na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Jak zapewnia pomysłodawca, biwakowicz ma możliwość zawieszenia namiotu i bezpiecznego dostania się do niego bez konieczności uczestnictwa w kursach wspinaczkowych. Montaż namiotu podobno nie kaleczy też pni. Uff.

ZDJĘCIA: EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 9cb13c210b

Ruszaj w drogę z Rentis

SIMPLY SAFELY FOR LESS

RENTIS
Smart way to rent a car

Diament Miesięcznika Forbes 2020

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 BYDGOSZCZ +48 519 535 300 GDAŃSK +48 519 535 311 GORZÓW WLKP. +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 KIELCE +48 519 535 304 KRAKÓW +48 519 535 305 LUBLIN +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 OLSZTYN +48 519 535 314 OPOLE +48 519 535 307 PŁOCK +48 519 535 334 POZNAŃ +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 SZCZECIN +48 519 535 310 WARSZAWA +48 519 535 302 WROCŁAW +48 519 535 307

eprasa.pl 9cb13c210b

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Kamińskiego

Wygrażanie Marianowi, podkładanie świń Olkowi, uwodzenie pań z Platformy w ramach wyrabiania normy. Całą listę takich dań oferuje tani drań.

Składniki:

- różowy ręcznik – 23 zł
- dwie zakrętki od słoików – 1 zł
- dwa guziki – 2 zł
- różowa gąbka kąpielowa – 2,60 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł
- plastelina – 2,50 zł

Razem: 32,60 zł

1. Brudy i mokre plamy wycieramy ręcznikiem, a następnie przykrywamy nim aferę gruntową.

2. W pawilonie na Nowogrodzkiej kupujemy gąbkę, guziki, zakrętki od słoików, papier kolorowy i robimy z tego narzędzia wywiadowcze.

3. Z plasteliny i resztek papieru zakładamy ośrodek dezinformacji.

4. Kto rąk nie chce kalać, zań je pokala tani drań.

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl 9cb13c210b

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKI

SOUAD MEKHENNET
„POWIEDZIELI ŻEBYM PRZYSZŁA SAMA. ZA LINIĄ DŻIHADU"

FRANCIS FUKUYAMA
„TOŻSAMOŚĆ"

~~606 ZŁ~~ > **259,00 ZŁ** < **OSZCZĘDNOŚĆ 437 ZŁ**

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 19 1600 1462 1817 4117 9000 0006**
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 9cb13c210b

Przesyłki paletowe | Transport całopojazdowy
Magazynowanie | Opakowania | Transport morski i lotniczy

Lider rynku logistycznego w Europie Środkowej.

www.geis.pl

Geis
Global Logistics

eprasa.pl 9cb13c210b